Odprawianie godzin kanonicznych

przez kler parafialny w Polsce średniowiecznéj.

(Ze studyów nad średniowiecznem ustawodawstwem synodalnem Biskupów polskich.)

Prócz rezydencyi ciąży na beneficyatach w szczególniejszy sposób obowiązek odmawiania godzin kanonicznych czyli brewiarza; wraz z celibatem[1]) należy on także do odrębnych obowiązków osób duchownych, mających już wyższe święcenia.

I.

Pierwotnie, w pierwszych wiekach Kościoła, sam kler zakonny obowiązanym był do wspólnego odprawiania w kościele „officium psallendi" czyli „officium divinum" w ściślejszem tego wyrazu znaczeniu. Późniéj, już w V stuleciu, niektóre synody hiszpańskie nakazywały duchowieństwu świeckiemu odprawiać codziennie i razem w kościołach parafialnych modły brewiarzowe.[2]) Wkrótce potem (zrazu w Hiszpanii

---

[1]) O zachowywaniu celibatu w Polsce wieków średnich pisaliśmy obszerniéj w pierwszéj części tych studyów p. t.: „Życie i obyczaje kleru w Polsce średniowiecznéj." Kraków 1893.

[2]) Tak postanawia pierwszy synod toledański z r. 400 (B r u n s, *Bibliotheca Ecclesiastica*, Berlin 1839, I 204) i concilium emeritanum — w Meridzie — z r. 666 (w zbiorze H a r d u i n a t. III, 1004). Wyraz „Breviarium" na oznaczenie małego officium znachodzi się dopiero w połowie XIII w.

Dalsze i wyczerpujące szczegóły historyi brewiarza znajdzie czytelnik w Thomassina *Vetus et nova ecclesiae disciplina* P. I, L. II, c. 71—88: *De cantu et recitatione officiorum divinorum* wraz z uwagami Mansi'ego przy końcu tego dzieła w tom. III ed. Lucae 1728, str. 647. Z wielu nowszych rozpraw w téj mierze prócz prof. wrocławskiego prałata P r o b s t a: *Brevier und Breviergebet*, wyd. 2 z r. 1868 i odnośnego artykułu tegoż autora w W e t z e r a i W e l t e g o *Kirchenlexicon* (wyd. 2 t. II, 1257—1291) czyt. przedewszystkiem wielce cenne, krytyczne dzieło X. P. B a t i f o l l z Paryża: *Histoire du Bréviaire Romain*, Paris, Picard 1893 str. 356 oraz prace uczonego Benedyktyna O. S u i t b e r t a B ä u m e r a w mogunckim czasopiśmie *Katholik* z r. 1889—91: *Zur Geschichte des Breviers*. W obec znakomitych rozpraw Bäumera niezmiernie nas zadziwia uwaga re-

i we Francyi) nastał zwyczaj, że pacierze śpiewano wspólnie w kościele tylko rano i wieczór. Modlitwy te zwały się „missae matutinae et vespertinae.“[1]) Resztę pięć godzin kanonicznych można było prywatnie w domu odprawić, wyjąwszy jedynie niedziele i święta, gdyż wtedy wszyscy klerycy danego Kościoła winni byli, pod karą utraty dziennego

cenzenta wspomnianego dzieła Batifolla w Nrze 18 z 15 września 1893 austryackiego Leonowego czasopisma (*Oesterreichisches Literaturblatt* — pierwsze jego dotąd wyszłe dwa roczniki przedstawiają się bardzo słabo), iż literatura niemiecka nie posiada jeszcze źródłowych rozpraw o brewiarzu. Raczéj to odnieść należy do naszéj bardzo ubogiéj literatury teologicznéj. Zamieszczone przed dwudziestu laty w *Encyklopedyi kościelnéj* X. Nowodworskiego artykuły o brewiarzu (t. II, 591—599) wymagają dzisiaj wielu uzupełnień. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że jeszcze przed reformą trydencką i officyalnem jéj przyjęciem w Polsce na słynnym synodzie prowincyonalnym w Piotrkowie 1577 r., był u nas w dość powszechnem użyciu **brewiarz rzymski:** Breviarium Romanum ex S. potissimum Scriptura et probatis Sanctorum historiis collectum et concinnatum, Romae 1535. Znanym on jest jako „Breviarum Romanum abbreviatum“ lub „Breviarium S. Crucis“, ponieważ jego reformy, polegającéj głównie na znacznem skróceniu starego brewiarza rzymskiego, dokonał z rozkazu Papieża Klemensa VIII Franciszkanin Quignonnez, Kardynał tytułu bazyliki św. Krzyża w Rzymie (P. Gaudentius — autor wielce pracowitego dzieła o znaczeniu i zasłudze zakonu Serafickiego w walce z protestantyzmem p. t *Beiträge zur Kirchengeschichte* des XVI und XVII Jahrh, Bozen 1880, str. 34 — nie zna tego wcale ważnego szczegółu). Skrócony i oczyszczony z wielu legend ten brewiarz nowo-rzymski zatwierdził następca Klemensa VII Paweł III i dozwolił go odmawiać duchowieństwu świeckiemu. W Polsce przyjął go skwapliwie kler dworski i parafialny; w współczesnym inwentarzu księgarni krakowskiéj Macieja Scharffenberga († 1547) znajdujemy kilka jego egzemplarzy (zob. Dr. Artur Benis, *Materyały do historyi drukarstwa i księgarstwa w Polsce* w t. VII *Archiwum do dziejów liter. i ośw.*, 1892 str. 22 nr. 444 i str. 27 nr. 598). Ale Kościół polski nie przyjął tego brewiarza. Szczególniéj kapituła krakowska nie znajdowała dość wyrazów oburzenia na te „Breviaria nova Romana, quae ad quaestum Romanum Roma sunt profecta et per nostros homines recepta.“ Zgodnie też z instrukcyą naszéj kapituły synod piotrkowski z r. 1551 postanowił upomnieć Biskupów, iżby ci ograniczyli użycie brewiarzy „quae Romana vulgo vocantur“ na czas podróży i odmawiać go pozwalali tym tylko, którzy osobne na to otrzymali od Stolicy Apostolskiéj zezwolenie (*Acta historica* I, 496 i 518). Obszerniéj będzie o tem mowa w większéj naszéj rozprawie: „Ustawodawstwo synodalne Biskupów polskich w epoce reformacyi.“

[1]) Modlitwy te zwały się „missae“ od używanéj po ich odprawieniu stałej formułki: „missa est“ lub „ite missa est“ (zob. c. 30 synodu w Agde — concilium Agathense — w c. 13 D. V de Consecr.). Formułki téj używano także w sądach po ukończeniu rozprawy, o tem czyt. Hefele *Conciliengeschichte* T. II, 632 i 655 drugiego wydania.

dochodu lub nawet urzędu, przyjść do chóru celem odśpiewania uroczyście całego officium. Ustawodawstwo papiezkie nie uczyniło téj praktyki wspólnego odmawiania brewiarza w kościele prawem powszechnie obowiązującem kler parafialny. Ani dekret Soboru Lateraneńskiego IV z r. 1215, ani też o cały wiek późniejsza konstytucya Klemensa V, wydana w sprawie publicznego odmawiania brewiarza,[1] nie dotykają strony prawnéj téj kwestyi, a mianowicie o ile i na kim szczegółowo ciężу ten wyłączny dzisiaj obowiązek beneficyatów i majorystów czyli kleryków posiadających wyższe święcenia.

Natomiast prawo partykularne wszystkich prawie zachodnich prowincyi kościelnych, wychodząc z zasady, iż dla tego mają duchowni beneficya przy swoich kościołach, żeby w nich Panu Bogu chwałę oddawali, pilnie nad tem czuwało, żeby i kler parafialny nie zaniedbywał odmawiać brewiarza w kościele. Liczne są tego rodzaju przepisów przykłady w uchwałach synodów prowincyonalnych z XIII wieku, a zatem w tym czasie, kiedy dawny zwyczaj wspólnych modlitw coraz rzadszym się stawał, w wieku zaś następnym wyszedł już prawie całkiem z użycia.

Inaczéj było w Polsce.

Ustawa legata Filipa, wydana dla Węgier i Polski na synodzie w Budzie (1279), nakazywała wprawdzie „ad dilitandum in divinis officiis ecclesiae decus“, żeby nie tylko członkowie kapituł katedralnych i kościołów kollegackich, ale także wszyscy beneficyaci całéj dyecezyi byli obecnymi przynajmniéj podczas jutrzni i nieszporów. Nad dopełnieniem tego obowiązku przez kler parafialny czuwać mieli archidyakonowie.[2]) Atoli już zaraz następny statut łęczycki Arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jakóba Swinki (1285) niedwuznacznie zaświadcza o od-

---

[1]) Cap. 17 Sob. Later. IV w c. 9 X (III, 41); dekretał Klemensa V w c. 1 L. III tit. 14 in Clement.

[2]) „Duximus statuendum, quod praepositi, canonici, *plebani et alii ecclesiarum rectores et clerici universi in... ecclesiis, in quibus beneficiati existunt... residentiam facientes, horis canonicis*, ad minus matutinis, misse vel (?) vesperis *intersint* — Parochialium sacerdotum et aliorum clericorum negligentiae et offensae in talibus... per archidiaconos... corrigantur“ (Ed. H e l c e l SP. § 42, str. 373; *KDWP.* I, 436). Zna ten statut budzki z annałów Raynalda T h o m a s s i n i i przywodzi go na dowód, że jeszcze w XIII wieku nasi beneficyaci wiejscy razem ze swymi pomocnikami odmawiali w kościele godziny kanoniczne (P. I, L. II, c. 86, nr. 2). Wywód nasz przychodzi do przeciwnego wniosku: Właśnie dla tego wydał legat Filip rzeczony statut za wzorem podobnych ustaw synodalnych na zachodzie, iż wcale nie było przedtem w naszej prowincyi nakazanéj praktyki wspólnych codziennie modłów brewiarza po za chórem kościołów katedralnych i kollegiackich.

miennéj pod tym względem w Polsce praktyce. Polecając bowiem wszystkim duchownym odmawiać przy prymie i komplecie godzin kanonicznych „Wierzę w Boga“, wyraźnie dodaje: jeśli je zaś mówią w swoich kościołach, mają je odmawiać głośno, aby i siebie samych rozumieli i byli słyszani od przytomnych. Przed każdą także godziną — postanawiał daléj tenże Arcybiskup — należało duchownym odmawiać „Ojcze nasz“ a po jego ukończeniu antyfonę „Salve Regina“ z trzema kollektami. Pierwsza z nich do świętych Apostołów Piotra i Pawła, patronów Kościoła rzymskiego, rozpoczynała się od słów: *Protege Domine* etc., druga o nawrócenie niewiernych: *Deus qui sanctam Civitatem*, trzecia wreszcie o odpuszczenie grzechów: *Exaudi Domine Ecclesiam Tuam* z przydaniem tych słów: „et pacem tuam nostris concede temporibus.“*) Przy zaczęciu godziny w dni niedzielne — rozporządza w końcu nasz statut łęczycki z r. 1285 — za każdym razem należy klęczący odmówić Pozdrowienie Anielskie.

---

*) Obydwa teksty Hubego (*Antiquiss. Constit.* str. 164; KDWP I, 510) i Helcla (SP. I, 382 § 2) nazywają zgodnie pierwszą kollektę „de Domina“ (sic). Różnie ją tłomaczą. X. Jan Nep. Jabczyński uważa ją za modlitwę niedzielną: de dominica (*Prawodawstwo i prawa Kościoła w Polsce aż do wieku XV* w t. I Roczników Towarz. Przyj. nauk pozn. 1860, str. 147), zaś X. prof. Gromnicki za modlitwę do Matki Boskiéj (*Synody prowincyonalne* str. 194). Zdaje się nam, że ani jedna ani druga ze wskazanych modlitw ową kollektą być nie mogła, gdyż żadna oracya niedzielna i o Matce Najświętszéj nie rozpoczyna się od tych słów: Protege Domine. Natomiast znaną nam jest modlitwa następująca: *Protege Domine populum tuum et Apostolorum tuorum Petri et Pauli et aliorum Apostolorum patrocinio confidentem, perpetua defensione conserva*“; odmawia się ją dzisiaj jeszcze w małem officium *de Beata* (o Matce Boskiéj), które wówczas nazywano *de Domina*. Ztąd też owo qui pro quo niejasnego wyrażenia statutu o kollekcie do patronów Kościoła rzymskiego, znajdującéj się wśrod modlitw o N. P. Maryi. Tak więc od czasów kanonizacyi św. Stanisława, z rozkazu Arcybiskupa Jakóba, jednego z najwybitniejszych obrońców narodu i Kościoła polskiego, Polska modli się bez przerwy po dzień dzisiejszy za Kościół rzymski, „za Piotra, którego chowano — i chowają — w ciemnicy.“

Edycya Hubego podaje trzecią kollektę „pro Ecclesia“, Helcla zaś „pro peccatis.“ Z uwagi, że już w pierwszéj była modlitwa za Kościół przez przyczynę Swiętych Apostołów, rzymskiéj Stolicy Patronów, jako też że wśród oracyi pokutnych znachodzi się podobnie rozpoczynająca i z tem samem zakończeniem, sądzimy iż Arcybiskup Jakób nakazał odmawiać trzecią kollektę za nawrócenie grzeszników. Pierwsza zatem była za Kościół rzymski, druga za światem po za Kościołem stojącym, trzecia wreszcie za grzesznymi w Kościele. Ta ostatnia jeszcze w formie dzisiejszéj tak opiewa: „Exaudi quaesumus Domine supplicum preces et confitentium tibi parce peccatis, ut pariter nobis indulgentiam tribuas benignus et pacem.“ Synod łęczycki z r. 1285 dodał: et pacem tuam nostris concede temporibus. Wywód nasz stwierdza nad wszelką wątpliwość ustęp księgi siódméj Historyi Dłu-

Z powyższego brzmienia statutu Arcybiskupa Jakóba wynika, że świeżo wydana ustawa legata Filipa nie przyjęła się w Polsce, jeśli w rozporządzeniu zaraz następnego synodu w Łęczycy najmniejszéj nie ma wzmianki o powszechnym obowiązku odprawiania w kościele zawsze i wszystkich godzin kanonicznych, jak tego kilka lat przedtem żądał legat papiezki w myśl starodawnego na zachodzie zwyczaju.[1]) Owszem, postanowienie Arcybiskupa gnieźnieńskiego stwierdza wyraźnie, że brewiarz odmawiano w domu, w kościele zaś tylko w niedziele i święta odprawiano modły kapłańskie uroczyście. W części utrzymało się to do dnia dzisiejszego we wszystkich dyecezyach dawnéj Polski.[2]) Mówimy w części tylko, bo prócz znanych powszechnie nieszporów i jutrzni dwa razy w roku: w uroczystość Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania Pańskiego, niektórzy Biskupi nasi polecają jeszcze śpiewanie jutrzni w każdą niedzielę i w święto.

Z drugiéj strony nie brak było nadużyć w przeciwnym kierunku, zwłaszcza kiedy w mieszkaniach magnatów oraz dostojników świeckich i duchownych odprawiano Msze św. „et alia officia divina“ i administrowano tamże Sakramenta św. Tylko Biskup dyecezalny mógł zezwalać na tego rodzaju uszczerbek praw i korzyści parafialnych kościołów w pewnych, wyjątkowych wypadkach, jak np. „propter eminentiam generis aut dignitatis.“[3])

Wcześnie już, bo jeszcze w ciągu XIV wieku, zaniedbanie „psallendi officium“ znaczne przybrało rozmiary, nawet w kościołach kollegiackich prowincyi polskiéj. Świadectwem synod kaliski I (1357) za Arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława. W myśl wydanéj na tym synodzie ustawy, którą powtórzył późniéj następny synod kaliski II (1420), wikaryusze wraz z posługującymi klerykami mieli śpiewać odtąd w kollegiatach wszystkie godziny, aby tem większą w obecnym na nabożeństwie ludzie obudzić pobożność.[4]) Stało się to w moc konstytucyi

---

gosza: *Exaudi quaesumus Domine ecclesiam non solum paganorum percussionibus attritam, sed etiam Christianorum pravitatibus afflictam* (ad a. 1256 ed. Przezdziecki t. II, str. 357). I to jest pierwotno brzmienie ówczesnéj modlitwy pro peccatis.

[1]) Capit. 63 Martini Bracar. w c. 9 D. XCII.

[2]) Wspomnimy jeszcze gdzieindziéj, że i inne przepisy tego synodu z r. 1285 pozostały do obecnéj chwili istniejącym po naszych kościołach powagą późniejszych synodów prowincyonalnych uświęconym zwyczajem.

[3]) Statut krakowski Biskupa Jana Grota z r. 1331 ed. Heyzmann, SP. IV, 43 sq.

[4]) Helcel SP. I. 409 § 6: KDWP. III, 60 i SP. IV, 225. — X. J. N. Jabczyński w wspomianéj wyżéj rozprawie (l. c. str. 128) mylnie tłómaczy w mowie

Jana XXII z 20 czerwca 1328 r.: „inde etenim in ecclesiis Dei psalmodia cantanda praecipitur, ut fidelium devotio excitetur in hoc nocturnum diurnumque officium."[1]) Wzorem dla innych dyecezyi była w tym względzie katedra krakowska: „cum in nostra Cracoviensi ecclesia — mówi Biskup Wysz około r. 1392—1396 — septem horae canonicae voce clara et intelligibili per vicarios ipsius ecclesiae singulis diebus... laudabiliter et *de consuetudine ad sacrarum constitutionum* dispositione legantur et decantentur."[2])

Z ustaw synodów dyecezalnych sama jedna kompilacya włocławska z r. 1402, obowiązująca także w archidyecezyi gnieźnieńskiéj w XVI jeszcze wieku, poleca duchowieństwu parafialnemu, aby ile może, jeśli ważniejsze nie przeszkadzają temu zajęcia, odmawiało brewiarz w kościele: „et ubi poterint commode, horas suas in ecclesiis suis perficiant."[3]) Niewątpliwie rozumieć ten statut należy o prywatnéj tylko recytacyi godzin kanonicznych, jak i dzisiaj jeszcze bywa doradzaną i przestrzeganą, zwłaszcza we Francyi. Racyę i źródło tego postanowienia prze-

---

będący statut kaliski z r. 1357, iż b e z ś p i e w u miały być odprawiane godziny kanoniczne. Tekst odnośny brzmi wprost przeciwnie: Omnes horae canonicae voce *sive* (a nie *sine*) cantu per vicarios et servitores ecclesiae decantentur, ut eo amplior ad ecclesias populi devotio excitetur. Wraz z wikaryuszami mieli jeszcze w wieku XIV śpiewać godziny słudzy kościelni „servitores", oczywiście klerycy niższych święceń lub przynajmniéj „tonsurati." Niedokładnym też jest Ł u k a s z e w i c z, który w dziele swem *Opis historyczny kościołów w dawnéj dyecezyi poznańskiéj* (t. I str. 13) uważa sługi kościelne za osoby wyłącznie stanu świeckiego. „Tak np. — pisze on — w archiwum kapitulnem poznańskiem znajduję pod r. 1431 wzmiankę o dzwoniarzach „campanatores ad horas canonicas." Byli to zapewne uczniowie szkoły katedralnéj. Albowiem w tym roku postanowiła kapituła na jednéj z sessyi swoich, aby ich zaprowadzić do szkoły i ociąć rózgami za to, że według przepisu nie dzwonili pół godziny ad horas canonicas." Właśnie ta okoliczność, iż ci dzwonnicy („campanarii" zwani w statucie synodu kaliskiego z r. 1420 SP. IV, 209) byli scholarami, za naszem przemawia zdaniem. Potwierdzają to współczesne statuta dyecezalne włocławskie z r. 1427: clerici sive ministri ecclesiarum (ed. C h o d y ń s k i str. 14) i tamtejsza instrukcya archidyakońska z r. 1487: clericus seu minister qui pueros parochianorum docet (tamże str. 25). Nie przeczymy jednak wcale, iż późniéj zwłaszcza w wieku XVI obowiązki posługiwania w kościele przy czynnościach świętych, należące do akolitów, tak jak dzisiaj spełniali ludzie świeccy. Reforma trydencka w tym względzie okazała się bezskuteczną (Sess. XXIII, c. 17 de Ref.).

[1]) C. unic. L. III De vita et honestate clericorum w Extr. Comm.

[2]) U l a n o w s k i, O pracach przygot., str. 34.

[3]) C h o d y ń s k i, *Stat. Synod. Wlad.* str. 3 i 29 oraz U l a n o w s k i, *Materyały do historyi ustawodawstwa synodalnego w Polsce w wieku XVI*, str. 32 n. 10.

pisu włocławsko-gnieźnieńskiego znajdujemy w omówionéj powyżéj ustawie budzińskiéj legata Filipa. Powstała ona w duchu dawniejszych kanonów dekretu Gracyana, do którego zastósowywały się konstytucye sąsiednich dyecezyi w ziemiach krzyżackich. Tak np. statuta sambijskie z r. 1427 określają obowiązek odmawiania godzin kanonicznych przez plebanów w sposób następujący: „Et *licet quilibet plebanus horas canonicas in ecclesia dicere teneatur*, dispensando tamen permittimus, ut in festis totis duplicibus, duplicibus ac dominicis diebus vesperas, matutinas et missas celebrant sub nota — tj. cantu — si libros habeant, vel legant si libros non habeant in ecclesiis suis, reliquis autem diebus legere possint extra ipsas."[1]) Być zatem może, że na praktykę odmawiania brewiarza po kościołach dyecezyi gnieźnieńskiéj i włocławskiéj podziałał przyklad Zakonu.

II.

Obok zwykłych modłów brewiarzowych odprawiali jeszcze w Polsce rządzcy kościołów niektóre inne. Należały do nich: 1) nabożeństwo za dusze zmarłych „officium albo vigiliae mortuorum" i 2) siedm psalmów pokutnych.

1. Modlitwy kapłańskie za zmarłych, psalmy i Msze św. „vigiliae et missae", rozpowszechniły się u nas niezawodnie za przykładem odrodzonego w Clugny zakonu Benedyktynów, zkąd wyszło uroczyste wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych chrześcian, ustanowione jako święto w całym Kościele po roku 1023. Nabożeństwo za zmarłych nakazywały odprawiać przynajmniéj raz w tygodniu w każdym kościele parafialnym statuta krakowskich Biskupów Nankera (1323) i Grota (1331),[2]) dyecezalne zaś gnieźnieńskie Prymasa Łaskiego (1512), ze względu na liczne zajęcia plebanów w wielkim poście, przeniosły je z czasu wielkopostnego na wigilie Świętych Pańskich i suche dni: „vigilias mortuorum dicendas in quadragesima ex antiqua constitutione sanctorum patrum."[3]) Tylko te dwie najstarsze dyecezye polskie czynią wyraźną wzmiankę o przestrzeganym na zachodzie zwyczaju odprawia-

[1]) Jacobsohn, *Gesch. d. Quellen d. kathol. Kirchenrechts der Provinzen Preussen und Posen* str. (173).

[2]) SP. IV, 14 i 37.

[3]) Ulanowski, *Materyały do historyi ustawodawstwa synod.*, str. 31 (355) n. 1; zob. *Przegląd katolicki* Nr. 52 z r. 1892, str. 821 i nast. — Pod „antiqua constitutio sanctorum patrum" rozumie zapewne Łaski zdania Ojców Kościoła św. Hieronima, Augustyna, Ambrożego, lecz szczególniéj św. Grzegorza W., zamieszczone w ostatnich kanonach C. XIII. qu. 2 i c. 4 D. XXV.

nia wigilii żałobnych. Przemyska dyecezya poszła w r. 1415 za krakowską.[1]) Niektóre obce synody dyecezalne np. angielskie z w. XIII zobowiązywały całe duchowieństwo do codziennego odmawiania officium za zmarłych, wyjąwszy jedynie święta uroczyste i okres czasu wielkanocnego.[2]) Byli nawet kanoniści, którym ten nakaz zdawał się wypływać z prawa powszechnego, które nakazywało odprawianie godzin kanonicznych. Inaczéj sądzili o tem teologowie. Wśród innych zabrał głos św. Tomasz z Akwinu i wykazał dowodnie, że tylko na mocy ustawy partykularnéj może ciężyć ten obowiązek na kapłanach i rządzcach kościołów.[3]) Zdanie teologów przeważyło; dowodem dzisiejsze rubryki brewiarza, które nakazują in choro, polecają zaś extra chorum odmawiać officium defunctorum każdego pierwszego dnia w miesiącu i we wszystkie poniedziałki wielkiego postu, o ile w te dni nie przypada święto wyższego rzędu (festum duplex, festum novem lectionum)

2. Prócz modlitw za umarłych odmawiano w wiekach średnich i u nas w Polsce jeszcze siedm psalmów pokutnych po officium de feria przez cały czas wielkopostny. Reforma trydencka brewiarza za Piusa V ograniczyła co do kleru świeckiego ten obowiązek na same piątki wielkiego postu, ale tylko w tych wypadkach, kiedy w owe dni przypada officium dzienne (de feria tj. nie o Świętych Pańskich). Wyprzedziły ją konstytucye niektórych Biskupów naszych. Tak np. Erazm Ciołek, Biskup płocki (1503 † 1522 w Rzymie na zarazę) zamienił był odmawianie codzienne w wielkopoście siedmiu psalmów pokutnych na jednorazowe w tygodniu.[4]) Stało się to na synodzie dyecezalnym, odbytym w Płocku 1506 r., niezawodnie za przykładem analogicznéj zmiany w kościołach zakonnych. Równocześnie bowiem w naszych klasztorach św. Franciszka zaprzestano wspólnie odmawiać psalmy pokutne. Nastąpiło to za wikaryatu prowincyała OO. Bernardynów, bł. Władysława z Gielnowa, głównie z powodu wprowadzonego wówczas zwyczaju śpiewania pieśni pobożnych po kazaniu w kościołach franciszkańskich i dominikańskich.[5]) Sam bł. Władysław, święty a wymowny i natchniony kaznodzieja — poeta, słusznie zwany świecznikiem narodu polskiego „luminare maius Polonicae gentis“ († 4 maja 1505),

---

[1]) Ulanowski w *Script. rer. polon.* t. XIII, 371 i w osobnéj odbitce str. 15.

[2]) Thomassini l. c. P. I, L. II, c. 86 nr. 9.

[3]) Quodlib. 6 qu. 5 art. 2.

[4]) Acta cap. ploc. ed. Ulanowski w t. VI *Archiwum Komm. hist.* st. 130: De sublatione septem psalmorum tempore quadragesimae.

[5]) Joannes de Komorowo, *Memoriale ordinis fratrum minorum*, ed. X. Liske et Ant. Lorkiewicz. Leopoli 1886, str. 260.

słynie jako twórca wielu pieśni polskich, szczególniéj passyjnéj, która się rozpoczyna od słów: *Jesusza Judasz przedał.*[1]) Dzisiejszy wreszcie Papież Leon XIII, uwzględniając niedawne żądania reformy brewiarza, jaką się miał zająć przerwany ostatni Sobór powszechny w Watykanie, postanowił przed dziesięciu laty, iż w miejsce przydługich officyów de feria, można odmawiać daleko krótsze officya o patronach każdego dnia w tygodniu t. zw. „officia votiva."

III.

Jak odmawiano u nas pacierze kapłańskie, wielce charakterystyczne i doskonale malujące stan duchowieństwa polskiego szczegóły przytacza uczony kanonista a bogobojny i w duszpasterstwie bardzo zamiłowany, Mikołaj z Błonia.[2]) W słynnem jego dziele, znanem pod ogólniejszym tytułem „De Sacramentis" lub „Sacramentale" znajdujemy rozdział „O sposobie mówienia godzin kanonicznych" (De modo dicendi horas canonias) a w nim ustęp następujący:

„Ponieważ proboszczowie zajmować się mają słuchaniem spowiedzi i udzielaniem Sakramentów zdrowym i chorym, przeto mogą się modlić prywatnie w kościele lub w domu, byle tylko w miejscu przyzwoitem i spokojnem. Nie tak jednak czynić to mają, jak niektórzy discoli consueverunt dicendo horas pellere scrophas aut vaccas ad pascua[3]) et in pellendo et repellendo interrumpere verba horarum per clamores minaces scropharum aut vaccarum. Inni znów oparci na łóżku, wygodnie tę sprawę załatwiają; i co gorsza, leżąc na wznak z brewiarzem na piersi, mruczą pod nosem godziny. Zaś inni chodząc z domu do domu drogą na wsi lub ulicą w mieście, donośnie krzyczą, aby ich

---

[1]) Tamże i str. 294. — Utrzymujący się po naszych kościołach zwyczaj śpiewania pobożnych pieśni pochodzi z tych właśnie czasów. Z kościołów zakonnych przeszedł on do parafialnych. Jak wielce była rozpowszechnioną podówczas wymieniona w teksćie pieśń wielkopostna bł. Władysława z Gielnowa, świadczą o tem liczne ich egzemplarze w inwentarzach księgarń krakowskich Macieja Scharffenberga i Floryana Unglera (1547—1551); zob. Benis l. c. str. 9 nr. 91, str. 26 nr 571 i str. 50 nr. 1330: „*Piessn* de passione domini" lub „Cantio de passione Christi Polonicalis."

[2]) Ulanowski, *Mikołaj z Błonia kanonista polski z pierwszéj połowy XV w.* († po r. 1438), Kraków 1888 w t. XXIII Rozpraw i Spraw. Wydz. filoz.-hist. Akad. Umiej. i w osobnéj odbitce str. 28 i 43 i nast.

[3]) Że to nie przesada, stwierdza dyecezalny statut gnieźnieńsko-włocławski z XVI w.: „Plebanus non tenetur nec debet pascere gregem ovium, caprarum et scrofarum. Consuetudo autem, si alicubi est, in solutione pastori servanda est." Chodyński l. c. str. 33 i Ulanowski, *Materyały do hist. ustawod. synod.* str. 38 (362) nr. 63.

widziano i słyszano modlących się jak faryzeuszów. Inni wreszcie stanąwszy przed bramą kościelną lub przechadzając się po cmentarzu rozmawiają z przybyłymi do kościoła. To też często się zdarza, że gdy mówią w brewiarzu »Dominus vobiscum«, odpowiadają pozdrowieniem »Dzień dobry, piękna pani« (Bonum mane, domina graciosa). Takich uważać trzeba raczéj za obrażających Boga, aniżeli modlących się, bo godziny kanoniczne odprawiać należy z uszanowaniem głębokiem i należną uwagą. Jakie zaś uszanowanie może być na takich miejscach lub wśród tak wielkiéj wrzawy, niechaj rozważą, o kim to mówi Izydor w księdze »De summo bono.«[1]) Na co się przyda ruszać wargami, skoro serce nieme. Jak głos bez modulacyi staje się kwikiem wieprzów, tak modlitwa bez nabożeństwa jest ryczeniem wołu. Co gorzéj jeszcze, nawet wśród paskudnych i szkaradnych czynności, kiedy i do psa wstyd się odezwać, niektórzy rozmawiają z Bogiem na modlitwie. Prawdziwie nie skłamię, gdy powiem, żem słyszał jednego z kapłanów odmawiającego głośne nieszpory o N. Pannie... purgando alveum. Co za niegodziwość, jaki wstyd i wina! Każdy roztropny poznać łatwo może. Dla tego tak niecne nadużycie trzeba usunąć, aby tem nie obrażać Boga jeszcze bardziéj, czem się Go ma przebłagać."

W dalszym ciągu Mikołaj z Błonia silny kładzie nacisk na pilne i uważne odmawianie brewiarza i występuje z wielką energią przeciwko bezmyślnemu klepaniu modlitw i ciągłemu powtarzaniu tych samych wyrazów, bo powiada Pismo św.: „Nie powtarzaj słów na modlitwie twojéj."[2]) Tak wszakże czynią niektórzy, gdy mówią: „Pater noster, pater noster, pater noster, qui es, qui es, qui es", sześć lub siedm razy i nie powiadam siedm tylko razy, ale siedmdziesiątsiedm.[3]) Takie powtarzanie pochodzi z nieuwagi, z niepobożności i rozproszenia myśli, bo zajęci innemi myślami przy jednym wyrazie tak dlugo biją językiem, dopóki owe myśli nie przejdą. Ależ mówi Seneka:[4]) Przerywa to uwagę słuchacza, co się często powtarza, czyli gdy się mówi jedno i to samo za każdym razem; jestto nawet pewnego rodzaju bluźnierstwem naprzeciwko Bogu, ponieważ powtarzając kilkakrotnie jedno i to samo, wydaje się, jakoby Bóg nie słyszał lub nie rozumiał raz powiedzianego słowa.

---

[1]) L. III c. VII De oratione. — [2]) Eccli. VII, 15.

[3]) Aluzya to do słów 118 Psalmu Dawida: Siedmkroć przez dzień chwałem Tobie (Boże) dawał i znanego wyrażenia Chrystusa Pana.

[4]) Moralista ten rzymski, którego nawet zrobiono chrześcianinem, był w wielkiem poszanowaniu w szkole i u kanonistów wieków średnich, ztąd też i nasz Mikołaj powołuje się na niego za przykładem glossatorów.

Zbyt może jaskrawe te uwagi Mikołaja z Błonia, ale przesadą nie grzeszą i tak światłemu a zacnemu kapłanowi trzeba zupełnie zawierzyć. Przytem z całą ścisłością da się oznaczyć, w któréj to szczególniéj dyecezyi nasz kanonista zbierał swe spostrzeżenia. Pierwsze statuta krakowskie, ogłoszone około r. 1396 przez Biskupa Wysza, zamieszczają na naczelnem miejscu w niezwykle surowo zredagowanem postanowieniu nakaz pobożnego odprawiania godzin kanonicznych. Pomijając już obcych przybyszów, o których sądzi Biskup krakowski, że są „astutia dyaboli instructi et pro opere pietatis *licet fugitivi sint malitia repleti*“, wspomina o bardzo wielu swoich kapłanach, z których jedni udają tylko, że odmawiają brewiarz, drudzy zaś zaniedbują go zupełnie i tak pełnią służbę Bożą; a jeśli pilnują godzin kanonicznych, odprawiają je w sposób najniewłaściwszy, przerywając w środku wyrazy i zarazem sens zdań całych. O takim sposobie odmawiania brewiarza — powiada Biskup krakowski — uczymy się w szkole „doctrinamur in his metris:

Arguo presbyteros verborum vim resecantes
Primum cum mediis a fumo more bachantes
Diccio neglecta vel syllaba murmure tecta,
Demone collecta, patet haec littera secta.
Et vox et vocum tonus, sonus et nota,
Totum demone colligitur, et ab alto indice scitur,
Qui psalmos resecat et verba Davidica curtat.
Melius ipsi foret, quod haec sua lingua taceret.“[1])

Zdarzały się wypadki, że odprawiano godziny, kiedy głowa nie była próżną. Z takiego mówienia brewiarza wyśmiewa się dowcipnie późniejszy poeta z orszaku Andrzeja Krzyckiego:

„Uncto breviario,
Errans modo vario
Ne Deus cognosceret,
Quid orando diceret.“[2])

Przyznać trzeba, że nie było to nadużycie właściwe saméj tylko dyecezyi krakowskiéj. Wspominają o niem dekretały papiezkie i rozliczne statuta synodów prowincyonalnych. Już 17 kanon Soboru Lateraneńskiego IV polecił nie tylko niższemu klerowi, ale także prałatom, aby odmawiali wszystkie godziny kanoniczne „officium nocturnum pariter et diurnum *studiose et devote*“, uważnie i pobożnie tj. powoli, słów nie

[1]) Ulanowski. *O pracach przygot.* str. 31. Statut ten Wysza opatrzony jest nagłówkiem „De clericis alienis et peregrinis ac cauteriosis.“

[2]) A. Cricii carmina ed. C. Morawski, Kraków 1888 str. 265.

połykając i z myślą do Boga zwróconą, zwłaszcza przy Matutinum, jeśli się je odprawiało po nocy w większéj części spędzonéj na uczcie.[1]) Nie modlił się zaś ten z należytą uwagą, kto prędko lub niewyraźnie wymawiając słowa brewiarza, opuszczał głoski poszczególnych wyrazów „transcurrendo undique continuâ syncopâ.“ [2]) Jeszcze większéj troski przedmiotem dla Kościoła było coraz niedbalsze odmawianie pacierzy kapłańskich w wieku XIV. Zwróciło ono uwagę obu Papieży prawodawców, Klemensa V i jego następcy Jana XXII.[3]) Zaraz też z pierwszą chwilą recepcyi Klementyn w Polsce[4]) powtarza współczesny Biskup krakowski Nanker słowa rozporządzenia Papieża, iż należy odprawiać godziny nabożnie, uważnie i bez niepotrzebnéj wśród nich rozmowy.[5]) Wkrótce potem, w połowie XIV wieku, nastąpiło w prowincyi gnieźnieńskiéj w myśl przepisu Jana XXII większe pielęgnowanie śpiewu i nabożeństw choralnych także przy kościolach kollegiackich. Niedługo to jednak trwało. Już z początkiem następnego stulecia trzeba było wznowić na synodzie Kaliskim Prymasa Mikołaja Trąby 1420 r. dotyczącą, wspomnianą już wyżéj, ustawę Arcybiskupa Jarosława z r. 1357. W wieku XVI daleko więcéj zaniedbał się kler, zwłaszcza wyższy, w odmawianiu brewiarza. Nie tylko tak jak dawniéj odmawiał go nieuważnie, o czem świadczy piękny wiersz Krzyckiego „Ad sacerdotes,

---

[1]) Cytowany ten powyżéj dekretał c. 9 X (III, 41) rozpoczyna się odpowiednio do swéj treści od wyrazu „Dolentes.“

[2]) Tamże. Syncope, syncopa est figura, cum quid aufertur de medio dictionis: np. septima quaestione prima (lub) audacter pro audaciter, glossa „Parte sublata“ c. 10 X (V, 40).

[3]) C. 1 L. III t. 14 in Clement. i c. unic. L. III De vita et honest. cleric. w Extrav. comm.

[4]) Nastąpiło to zaraz po ich ogłoszeniu, o czem czyt. w *Przewodniku nauk.-liter.* z maja b. r. str. 420 uw. 6.

[5]) SP. IV, 10: „cum devocione, non transcurrendo per sincopam vel extranea admiscendo colloquia“, zaś w cytow. Klementynie: „transcurrendo, syncopando extranea quidem et plerunque vana profana et inhonesta intermiscendo colloquia.“

Zamiast lub obok szkolnych wyrażeń „sincopâ, per sincopam, sincopando“, które się jeszcze znajdują w przywiedzionych statutach Biskupa prawnika Piotra Wysza z Radoliny wraz z tem drugiem „resectando“, używają synody prowincyonalne XIII wieku na zachodzie i u nas określeń całkiem jasnych i dla parafialnego duchowieństwa zrozumiałych: „distincte et aperte... et devote“ (Thomassini l. c. Animadversiones in P. I L. II c. 71 sqq. i statut legata Filipa z r. 1279 ed. Helcel SP. I, 369 § 23; KDWP. I, 431). Odpowiada to słowom Soboru Trydenckiego, który nakazuje kanonikom chwalić imię Pańskie „reverenter, distincte devoteque“ (c. 12 S. XXIV de Reform.).

ut attente orent";[1]) ale nawet zaniedbał go zupełnie. Skarciły to nadużycie dwa wkrótce po sobie następujące synody prowincyonalne, Arcybiskupów Jana Łaskiego z r. 1530 i Piotra Gamrata z r. 1542.[2]) Statut piotrkowski pierwszego synodu „De poena canonicas horas non dicentium" wszedł niedługo potem do zbioru statutów Karnkowskiego z r. 1579 i poprawnéj jego edycyi Wężyka z r. 1630.[3]) Uderza, iż te uchwały nasze synodalne nie uwzględniają wcale wymierzonéj przez Leona X na Soborze Lateraneńskim V znanéj kary na beneficyatów nie odmawiających brewiarza, którą wznowił i określił bliżéj Papież Pius V w konstytucyi z 20 września 1571 „Ex proximo Lateranense concilio pia et salubris sanctio emanavit."[4]) I Prymas Łaski z Gamratem i późniéj jeszcze Karnkowski pozostawiali ukaranie opieszałych w tym względzie duchownych woli poszczególnych Biskupów: negligentes iustis ex arbitrio poenis percellant. Dopiero episkopat XVII w. wypełnił tę lukę w naszem ustawodawstwie synodalnem.

X. Dr. Fijałek.

---

[1]) „Non tantum labiis, sed tota mente, sacerdos,
Orandum sit, validas si cupis esse preces.
Spiritus est vocemque Deus non audiet oris
Ex animi vera ni pietate fluat.
Spes tamen et robusta fides accedat ad illa
Omnia, quae recta cum ratione petes."
A. Cricii carmina ed. C. Morawski str. 19.

[2]) Ulanowski, *Materyały do historyi ustaw. synod.* str. 57 (381) nr. 9 i str. 80 (404) nr. 50.

[3]) W obydwóch zbiorach zamieszczony ten statut w tytule De celebratione missarum et officiorum divinorum księgi III w wydaniu z r. 1579 fol. 100, zaś w obu edycyach Wężyka z r. 1630 i 1761 str. 228.

[4]) Jako c. 2 in VII° L. I t. 15 ed. Sentis, Friburgi 1870. — Nie wspomina o niéj jeszcze wcale sławny nasz kanonista i historyk P. Piasecki w swem dziele: *Praxis Episcopalis* ea quae officium et potestatem episcopi concernunt continens. Wyd. weneckie z r. 1620.

Powaga i znaczenie Rytuału Piotrkowskiego.

(Dokończenie.)

Pomiędzy wyliczonemi różnicami obrzędowemi największą ilość stanowią przepisy, należące do kategoryi zwyczajów prawem liturgicznem nie objętych (2—23). Są one w naszéj prowincyi zupełnie powszechne. Nie ma prawie ani jednego zakątka, w którymby ich nie przestrzegano. Zrosły się one z ludem tak ściśle, tak przypadły im do przekonania i do jego wierzeń, że prawie stanowią w jego pojęciu istotną część wiary. Dajmy np. naszemu ludowi obrzędy wielkotygodniowe bez wyobrażenia grobu Chrystusa Pana, albo Wielkanoc bez rezurekcyi, to nieledwo gotów sądzić, że mu coś uroniono z jego tradycyjnych religijnych wierzeń i praktyk, które on ukochał. By się o tem przekonać dość przeczytać listy ziomków z obcych krajów, co oni piszą o nabożeństwie wielkanocnem bez rezurekcyi, o Wielkanocy bez święconego itd.

A jak znowu te wszystkie obrzędy są urocze! Jak one rzewnie i tkliwie przemawiają do serca! Wspomnijmy tylko sobie na radosną i wesołą chwilę, kiedy kapłani zaśpiewają nam owe cudowne „Gloria tibi Trinitas, aequalis una Deitas“... a na procesyi „Ecce renascentis“ lub „Chrystus zmartwychwstał“, albo na Zielone Świątki „Veni Creator“, lub w Boże Ciało ewangelie. To znowu ileż głębokiéj i wspartéj na wierze katolickiéj myśli w owych procesyach zadusznych! Wprawdzie jest gdzieniegdzie deformitas cultus Ecclesiae Romanae, jak np. w W. Sobotę, kiedy celebrans śpiewa wielkanocne alleluja i odmawia modlitwę de paschalibus mysteriis (secreta, lub de nocte sacratissima resurrectionis D. N. I. Chr. w Communicantes) na Mszy św., a tymczasem otwarcie grobu Chrystusowego i zmartwychwstanie w naszéj prowincyonalnéj liturgii następuje o kilkanaście godzin późniéj. Są to jednakże tego rodzaju niekonsekwencye, że ludu wcale nie rażą.

Do powyższych warunków dodajemy jeszcze i to, że te zwyczaje istnieją u nas od wielu wieków, potwierdzone są przez wszystkich Biskupów dyecezyi, jacy tylko przez tyle czasu rządzili naszym Kościołem, a przecież w szeregu tym byli Biskupi i Święci, i uczeni. Nadto zwrócimy jeszcze uwagę, że żaden z tych przepisów obrzędowych nie podkopuje powagi Najwyższego Pasterza, Biskupa rzymskiego, bo nie sprzeciwia się wprost żadnemu z jego rozporządzeń, owszem podnoszą wiarę i pobożność ludu, a tem samem i chwałę Bożą.

Stolica św., uwzględniając to, co powiedział pobożny i uczony Kar-

dynał Bona[1]) „quia dispares diversarum nationum mores et ingenia sunt, diversos ritus et caeremonias, ut in rebus politicis, ita etiam in ecclesiasticis exigunt", zawsze pozwalała na chwalebne i dobre zwyczaje obrzędowe, które nie sprzeciwiały się obowiązującemu prawu liturgicznemu, tem bardziéj jeśli miały za sobą powagę lat.[2]) Słusznie zatem wnioskować musimy, że wszystkie te dwadzieścia i jeden przepisów, jako będące po za prawem liturgicznem, chwalebne, budujące i wiekami uświęcone, zdobyły sobie powagę prawa zwyczajowego, które tak samo obowiązuje, jak prawo pisane, zawarte w księgach kościelno-prawnych. Owszem nawet, jak się pokazuje z okólnego pisma Arcyb. Wężyka, umieszczonego na czele rytuału, wszystkie pomienione zwyczaje Biskupi przejrzeli i zachowywać polecili, z tego więc względu, oprócz powagi prawa zwyczajowego, posiadają one również i powagę prawa biskupiego. Wreszcie i o tem jeszcze nadmienić nie zawadzi, że nawet władza dyecezalna, gdyby jéj się tak podobało, nie może ich własną powagą usunąć bez odniesienia się[3]) do Stolicy św.[4])

Przejdźmy teraz do przepisów prowincyonalno-rytuałowych, wprost przeciwnych przepisom obrzędowym, zawartym w księgach prawno-liturgicznych i rozporządzeniach św. Kongregacyi Obrzędów.

Wszystkie różnice obrzędowe rytuału piotrkowskiego, które wyliczyliśmy od Nr. 1—2 i od 24 do końca, sprzeciwiają się rubrykom mszału ceremoniału biskupiego i rytuału rzymskiego, a więc są contra ius liturgicum. Cóż tedy o nich sądzić? czy one mają pod sobą grunt prawny? By odpowiedzieć na to pytanie, musimy najpierw rozstrzygnąć: czy pomienione księgi liturgiczne pozwalają na wprowadzanie,

---

[1]) Rer. liturg. l. I. c. 16.

[2]) Const. Apostolici Ministerii, § 22. Innoc. XIII 23 Mai 1723 — Cfr. Gardelini Nr. 53 199, 83,—229, 120, 120, 266, 124, 270, 171—318, 297—444, 302—449, etc.

[3]) S. R. C. 28 Jan. 1612, Tomacen.

[4]) Niekiedy jednakże sama Stolica Apostolska nakazuje znosić zwyczaje zkądinąd chwalebne i nie przeciwne wyraźnemu prawu liturgicznemu czyli t. zw. praeter rubricas. Kieruje się w tem dążnością sprowadzenia całego kultu do jedności. Jako przykład pod tym względem może nam posłużyć pewien fakt z dyecezyi koleńskiej. Według przyjętego tam zwyczaju pod koniec procesyi w niedzielę palmową śpiewano po za kościołem przed krucyfiksem — w celu uczczenia Mesyasza jako króla „Ave rex noster" etc., następnie rzucano palmy i znowu śpiewano „O crux ave spes unica" etc. Pius IX, Papież, zatwierdzając proprium dioecesis Coloniensis do mszału, wyraził swe życzenie Kardynałowi Geisselowi, aby postarał się rzeczony zwyczaj usunąć i we wszystkiem „ad amussim" trzymać się rytu rzymskiego. Cfr. Thalhofer — *Lehrbuch der kath. Liturgik* t. I str. 364.

lub istnienie przepisów wręcz im przeciwnych. Otóż odpowiadamy na to przecząco dla następnych racyi.

Księgi liturgiczne mszał i ceremoniał biskupi z woli prawodawcy, Najwyższego Pasterza, są tego rodzaju księgami prawnemi, że tem samem, iż zostały wprowadzone, raz na zawsze wykluczają i znoszą wszelkie zwyczaje lub przepisy przez Stolicę św. nieuprzywilejowane, jeśli się rzeczywiście sprzeciwiają rubrykom zawartym w rzeczonych księgach. Nie ma tutaj uwzględnienia dla zwyczajów, lub przepisów choćby najchwalebniejszych i najświętszych. Tem samem bowiem, że są przeciwne woli najwyższego prawodawcy i są nieposłuszeństwem, przestają być chwalebne i święte. Melior est enim obedientia, quam victimae et auscultare magis, quam offerre adipem arietum.[1]) Takiéj właśnie bezwzględności co do obrzędów przeciwnych rubrykom mszalnym stanowczo domaga się Pius V w bulli umieszczonéj na początku mszału: „Huic Missali nostro, mówi Papież, nihil unquam addendum, detrahendum, aut immutandum esse decernendo sub poena indignationis nostrae, ac nostra perpetuo valitura constitutione statuimus et ordinamus... Mandantes ac districte omnibus et singulis... in virtute sanctae obedientiae praecipientes, ut ceteris omnibus rationibus et ritibus ex aliis missalibus quantumvis vetustis hactenus observari consuetis in posterum penitus omissis, ac plane reiectis Missam iuxta ritum, modum, ac normam, quae per Missale hoc a Nobis nunc traditur decantent ac legant, neque in Missae celebratione alias caeremonias vel preces, quam quae hoc Missali continentur addere vel recitare praesumant.“[2]) To samo i św. Kongregacya Obrzędów zadekretowała, mówiąc: renovando decreta alios facta, mandat in omnibus et per omnia servari Rubricas Missalis Romani, non obstante quacunque praetextu et contraria consuetudine, quam abusam esse declarat.[3]) A kiedyindziéj znowu taż sama Kongregacya postanawia: „consuetudines, quae sunt contra Missale Romanum sublatae sunt per Bullam Pii V in principio ipsius Missalis impressam et dicendae sunt potius corruptelae, quam consuetudines.[4]) Zdaje się, iż tyle decyzyi zadosyć dowodzi, że prawo liturgiczne, zawarte w mszale rzymskim, nie ulega żadnemu przedawnieniu, nie ustępuje żadnemu zwyczajowi, bo ten nigdy nie może się poszczycić, aby był *legitime*, to jest, z wiedzą prawodawcy praescriptus. Ten zaś warunek, jak wyżéj widzieliśmy, jest konieczny,

---

[1]) I Regum XV, 22. — [2]) Pridie Idus Julii 1570 an. — [3]) Ex decretorum registro S. R. C. initio Missalis Romani — [4]) 16 Mart. 1591 an. Cfr. Nr. 15 ad 10 supl. item 27 Nov 1632 n. 821—968; 18 Jan. 1689 n. 3040—3189; 17 Mai 1692 n. 3131—3280; 14 Jun. 1845 n. 4873—5018.

aby zwyczaj przeciwny prawu (contra ius) mógł być uprawniony. Wreszcie nie potrzebujemy dowodzić, że i władza Biskupa nie może tutaj nic zaradzić, choćby i wielu Biskupów na to się zgodziło, „nam probatum est, mówi Bouix, Romani Pontifici competere supremum ius liturgicum in universali Ecclesia. Porro ius illud supremum non esset, si posset quisque episcopus independenter a Sede Apostolica liturgiam in sua dioecesi ordinare. Praeterea liturgiae ordinatio est actus iurisdictionis, atqui iurisdictio cuiuslibet episcopi et praelati subiacet Romano Pontifici, qui utpote habens primatum iurisdictionis, id est, primariam et superiorem iurisdictionem in toto mundo, potest iurisdictionem episcopi in ipsius dioecesi ita determinare, ut sibi, quae opportuna visa fuerint, ordinanda reservat.[1]) W danym otóż razie Stolica św. raz na zawsze zastrzegła, że nikomu bez żadnego wyjątku nie wolno nic zmieniać, ani dodawać do tego, co ona postanowiła.

Ztąd przeto wypływa zasada, że to wszystko, co jest wprost i wyraźnie przeciwne przepisom liturgicznym mszału rzymskiego, jest nadużyciem i bezprawiem (abusus et corruptela), które niezwłocznie winno być usunięte, z zachowaniem jednakże należytéj w takim razie przezorności, aby wiara nie ucierpiała i prawo było zachowane.

W moc wygłoszonéj i dowiedzionéj zasady łatwo przychodzi nam rozwiązać pytanie: co sądzić o przepisach rytuału piotrkowskiego, które wyraźnie i wprost sprzeciwiają się rubrykom mszalnym. Rozbierzmy i przypatrzmy się im szczegółowo.

1) W uroczystość św. Jana Ewangelisty rytuał piotrkowski przepisuje: post missam maiorem ante Evang. In principio, quod tunc omittitur per Sacerdotem celebrantem, retentis omnibus paramentis, vinum a populo oblatum, nec non alius potus in memoriam et honorem s. Ioannis, qui venenum innocue sumpsit benedicitur (Rit. petr. II 5). Z tym przepisem porównaj teraz wyrażenie z bulli Piusa V wyżéj przytoczonéj: „missali nostro nil unquam addendum, detrahendum aut immutandum.“ I znowu daléj: „neque in Missae celebratione alias caeremonias vel preces, quam quae hoc Missali continentur, addere vel recitare praesumant.“ Rzecz ma się rozumieć jasna i nie potrzebuje dowodzenia, iż powyższy przepis rytuału piotrkowskiego jest abusus i corruptela. Jednakże można sobie zaradzić w inny sposób. W Rytuale rzymskim[2]) znajdujemy z małemi różnicami prawie tę samą benedykcyę przepisaną do odmawiania również post maiorem missam, ale po uprzedniem odczytaniu ostatniéj ewangelii św. Jana. Oprócz

---

[1]) Tr. de iure liturgico p. 147. — [2]) In Appendice ad Rit. Rom. p. 82 et 83.

téj różnicy zachodzi jeszcze i ta, że w modlitwie konsekwentnie pomieszczono wyrażenie: „per istos sermones sancti evangelii" i nie ma evangelii de nuptiis in Cana Galileae, którą według Rytualu piotrkowskiego należałoby odmawiać, gdyby błogosławienie wina odbywało się po za Mszą św. Przy tem nadmieniamy, że dla dyecezyi kolońskiéj znajduje się inny formularz benedykcyi wina wcale nie podobny ani do naszéj, ani do rzymskiéj.

Z tego samego względu również taki sam sąd należy wydać o rubryce rytuału piotrkowskiego, umieszczonéj pod tyt.: In festo s. Agathae. Benedictio panis et aquae contra ignis periculum (II 38). Czytamy tam: „Sacerdos celebrans Missam de Festo in Canone maiori antequam proferat illa verba: Per quem haec omnia Domine, semper bona creas, conversus ad populum, panem et aquam tenentem dicit" etc. Oprócz powyższéj racyi benedykcya ta i dla tego jeszcze nie może być używana, że na mocy jeneralnéj reguły indeksu, umieszczonéj pod § IV n. 1, zakazane są „benedictiones omnes ecclesiasticae, nisi approbatae fuerint a Sacra Rituum Congregatione."[1]) Na zasadzie téj reguły wszystkie benedykcye nie zatwierdzone przez św. Kongr. Obrzędów są na indeksie, a więc przez Stolicę św. potępione.

„In benedictionibus, czytamy znów w innem rozporządzeniu, tantum utendum est Missali et Rituali Romano, non autem aliis libris, licet approbatis a locorum ordinariis, nisi Missali et Rituali Romano sint conformes."[2]) Prócz benedykcyi chleba i wody, przeznaczonéj na dzień św. Agaty, na tych samych warunkach znajduje się jeszcze Benedictio novae nuptae post nuptias (I 177).

2) Do przepisów obrzędowych rytuału piotrkowskiego wprost przeciwnych rubrykom mszalnym, należy zaliczyć i melodye prefacyi, śpiewanych przy poświęceniu palm w niedzielę kwietnią (II, 65) i wody w Wielką Sobotę, nadto śpiew przy poświęceniu paschału w W. Sobotę zaczynający się: „Exsultet iam angelica turba caelorum" i „Lumen Christi" śpiewane przez dyakona przy wnoszeniu trjangulu do kościoła po święceniu cierni w W. Sobotę. Prefacye i „Exsultet iam angelica turba caelorum" już i tak duchowieństwo nasze niezwykło śpiewać podług Rytuału piotrkowskiego, lecz według mszału, bo ich w nowszych

[1]) S. R. C. 23 Mai 1735 n. 4599—4748. 9, Bened. XIV Bull. t. I Const. 89, Inter omnigenas § 18 Barufaldus tit. 44 n. 9, 10, 34, 35, 50 et 51; Catalanus in rit. Rom. t. II. tit. 8, c. 1 n. 3; Fornici p. 4 c. 1 et 2; Mélanges theol. ser. 2 fol. 628 VII.

[2]) S. R. C. 7 Ap. 1832 n. 4599—4681, 5. cfr. De Herdt S. Liturg. Praxis t. III n. 293 ed. VII.

wydaniach rytuałów nie posiada i dogodniéj jest śpiewać ze mszału, którego i tak podczas wielkotygodniowych obrzędów, towarzyszących pomienionym śpiewom, kapłani używają. Przy téj sposobności zauważyć należy, że prawie wszystkie śpiewy, pomieszczone w rytuale piotrkowskim, mają tę samą podstawę czyli basim cantus, co i śpiewy rzymskie, są tylko nieco więcéj urozmaicone.

Przejdźmy teraz do przepisów Rytuału piotrkowskiego, wyraźnie przeciwnych ceremoniałowi biskupiemu. Zacytowaliśmy wyżéj dwa, a mianowicie sposób wystawienia Najśw. Sakramentu zanotowany w tem miejscu, gdzie mowa o uroczystości Bożego Ciała (II 193, 200) i zakończenie wystawienia podczas nabożeństwa rezurekcyjnego. Znowu przed rozwiązaniem powstających tutaj pytań musimy najpierw wskazać, dla jakich kościołów przepisany jest ceremoniał biskupi, czy obowiązuje i czy dozwala na przepisy, lub zwyczaje obrzędowe wyraźnie przeciwne? Na niniejsze zagadnienia może nam tylko dać poważną odpowiedź prawo liturgiczne, do którego też zajrzyjmy.

Caeremoniale Episcoporum Clementis VIII, Innocentii X et Benedicti XIII iussu editum. Benedicti XIV et Leonis XIII auctoritate recognitum (editio typica Pusteta z r. 1886) posiada na czele kilka brewiów papiezkich, z których możemy poznać jego przeznaczenie i powagę.

Klemens VIII i Innocenty X, Papieże, prawie temi samemi słowy określają: dla kogo jest przeznaczony ceremoniał biskupi. „Caeremoniale Episcoporum, mówi Innocenty X, *omnibus Ecclesiis* praecipue autem Metropolitanis, Cathedralibus et Collegiatis perutile ac necessarium.“ [1]) Owszem Kongr. św. Obrzędów objaśnia, że ceremoniał biskupi tak samo obowiązuje i kościoly zakonne, jeśli nie posiadają specyalnych przywilejów.[2])

Ceremoniał biskupi nie tylko podaje wskazówki liturgiczne, ale zawiera prawo obrzędowe, które, do kogo to należy, ściśle i na sumieniu obowiązuje. „In universali Ecclesia, mówi Benedykt XIII, ab omnibus et singulis personis, ad quas spectat et in futurum spectabit, perpetuo observandum esse, in virtute sanctae obedientiae praecipimus et mandamus.[3]) Owszem ceremoniał nie tylko w ogóle obowiązuje, ale także i w najdrobniejszych szczegółach i stanowczo cały winien być zachowany.[4]) Caeremoniale huiusmodi *nullo unquam tempore*, in toto, vel in parte mutari, vel ei aliquid addi, aut omnino detrahi posse

---

[1]) 30 Junii 1650. — [2]) 19 Aug. 1651. Urbis, 4 et 5. — [3]) 7 Martii 1727 — [4]) S. R. C. 14 Nov. 1654 Calaritana et 10 Iunii 1654. Placcatina.

ac quaecunque persona... ad ea peragenda et praestanda iuxta huius Caeremonialis formam et praescriptum teneri, neminemque ex eis... nisi formulis, quae hoc Caeremoniali continentur, servatis, satisfacere posse, perpetuo statuimus et ordinamus."[1]) *Non obstantibus praemissis*, ac Apostolicis, etiam in universalibus, Provincialibusque, et Synodalibus Conciliis editis generalibus vel specialibus Constitutionibus et Ordinationibus, necnon quarumvis Ecclesiarum etiam iuramento. confirmatione Apostolica, vel quavis firmitate alia roboratis statutis et consuetudinibus, privilegiis quoque, indultis et litteris Apostolicis, quibusvis Ecclesiis et personis in contrarium praemissorum quomodolibet concessis, confirmatis et innovatis."[2]) Jak widać z przytoczonych dokumentów, dyspozycyi ceremoniałowych żadne już prawa, ani biskupie, ani synodalne, ani nawet zwyczajowe wyrugować nie mogą. Jeśli one istniały przed wydaniem ceremoniału, tem samem, że on został wydany, wszystkie zwyczaje wprost mu przeciwne, zostały raz na zawsze zniesione; a jeśli one powstały już po wydaniu ceremoniału biskupiego, to znowu są nadużyciem i bezprawiem, które zawsze Stolica św. niezwłocznie nakazuje usuwać, byleby tylko okoliczności czasu i miejsca na to pozwalały. Tak właśnie zadecydowała św. Kongregacya Obrzędów w kilkunastu swoich dekretach.[3]) Caeremonialis Episcoporum legem, a summis pontificibus Clem. VIII, Inn. X et Bened. XIII et confirmatam, huiusmodi indolis esse, ut a nulla contraria consuetudine abrogari valeat, accedentibus praesertim non paucis S R. C. decretis.[4])

Po tak stanowczym tenorze prawa już sami czytelnicy łatwo mogą rozwiązać zachodzące tutaj pytania o sposobie wystawienia Najśw. Sakramentu, przepisanym w rytuale piotrkowskim, jeśli jeszcze obeznają się z odnośnem prawem ceremoniału biskupiego. Sposób wystawienia Najśw. Sakramentu szczegółowo opisany jest w księdze drugiéj, w rozdz. XXXIII, w którym mowa o nabożeństwach podczas uroczystości Bożego Ciała. Nie uważamy za odpowiednie wypisywać tutaj całego szeregu dyspozycyi ceremoniału biskupiego w całéj rozciągłości, gdyżby to wiele czasu i miejsca zajęło. Omówimy ją tutaj w krótkości swemi słowami.

Wystawienie Najśw. Sakramentu w monstrancyi robi się cicho bez żadnego śpiewu. Celebrans po ustawieniu Go na tronie okadza

---

[1]) Bened. XII. d. 7 Martii 1727.

[2]) Innoc. X 30 Julii 1650 an. cfr. Clemens VIII 14 Iulii 1600. Bened. XIII 7 Martii 1727 an.

[3]) S. R. C. 14 Nov. 1654 Calaritana; 12 Apr. 1803 Ravennat. 27 Nov. 1831 Pisana.

[4]) 12 Dec. 1832 n. 4547—4696.

trzykrotnie[1]) i na tem się kończy wystawienie. Przy chowaniu zaś Sanctissimum do tabernaculum, nim to nastąpi, celebrans klęka na najniższym stopniu ołtarza, odśpiewuje się „Tantum ergo" całe, poczem celebrans, klęcząc, śpiewa wiersz „Panem de Coelo' etc., następnie wstaje i śpiewa modlitwę „Deus qui nobis sub Sacramento" etc. poczem wstępuje do ołtarza i trzymając w ręku Sanctissimum, in silentio udziela ludowi błogosławieństwa. Kto miał sposobność odebrać takie błogosławieństwo, ten dopiero może mieć pojęcie, co to za uroczysta natenczas nastaje chwila i jak głęboko i dziwnie pobożnie przenika do serca i przejmuje duszę. Umysł i serce nie zajęte już śpiewem i to dość wysokich tonów w „Tantum ergo", może się należycie skupić i skierować się jedynie i wyłącznie do wzbudzania w tak błogiéj chwili aktów miłości, prośby, żalu, dziękczynienia itd.

Ten sam sposób wystawiania Najśw. Sakramentu przepisuje i Rytuał rzymski również na uroczystość Bożego Ciała, dodając w końcu na str. 335 pod n. 7 „Hic autem modus benedicendi servatur etiam in aliis processionibus faciendis cum SS. Sacramento." Wreszcie nie potrzebujemy już dodawać orzeczeń św. Kongr. Obrzędów w tym względzie, bo te są tak liczne i tak wyraźne i zawsze stanowcze, że zbytecznemby już było w całéj rozciągłości je cytować.[2]) Dla dobitności jednakże dowodzenia prosimy zwrócić łaskawą uwagę choćby na następujący dekret pomienionéj św. Kongregacyi Obrzędów: „In benedicendo populum ss. Sacramento celebrans nihil dicere, cantores et musici nihil quoque canere interim debent ad praescriptum Ritualis Romani, Caeremonialis Ep. *non obstante quacumque consuetudine.*"[3])

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika już samo przez się, co należy sądzić o tego rodzaju rubrykach Rytuału piotrkowskiego, jak trzy następujące, wyjęte z przepisów na uroczystość Bożego Ciała: „Quando genuflexio est commoda, in Responsorio Melchisedech, ad prima verba: „O Jesu, Sacerdos paululum subsistens, dat cum Sacramento, benedictionem Clero at aliis praecedentibus genuflectis: postea ad ultimam eorundem verborum repetitionem, idem facit versus sequentem populum." Poniżéj w dalszym ciągu brzmi rubryka Rytuału piotrkowskiego: „Interim reposito in Altari venerabili Sacramento, et omnibus genuflexis, cum perventum fuerit ad versum: Salvum fac populum tuum Domine, Sacerdos recipiens Sacramentum, conversus ad populum ter

[1]) U nas mógłby lud pod ten czas sam śpiewać wspaniałe: „Niechaj będzie" itd.

[2]) Cfr. Instructao Clem. § 31 n. 21, S. R. C. 5 Febr. 1639 in Sabin. 9 Febr. 1762 in Caputaquem 16 Martii 1833 in Bituntina, 23 Mai 1835 etc.

[3]) S. R. C. 9 Febr. 1762 n. 4139—4308.

illum inchoat, Choro perficiente: ita tamen, ut tertia vice addat reliqua verba: Et benedic haereditati tuae. Et tunc Eucharistia in forma crucis ducta more solito populum benedicat." Wreszcie jeszcze nieco niżéj: „Reliquis temporibus vel in supplicationibus lugubribus ante asservationem immediate cantetur antiphona: O quam suavis est Domine Spiritus tuus etc. Deinde sacerdos genuflexus dicit: Panem de caelo etc. Deus qui nobis sub sacramento mirabili etc. Denique inchoato versu: Tantum ergo Sacramentum etc. asservat Eucharistiam."[1]) Jak widać z zacytowanych dyspozycyi rytuałowych rzeczony sposób kończenia wystawienia Najśw. Sakramentu odbywał się wyjątkowo w większe uroczystości kościelne, ostatni zaś sposób był zwyklym, chociaż praktyka nasza inaczéj wskazuje, bo nigdy go się nie trzymamy. Jednakże zauważyć należy, że i ten sposób nie zgadza się z liturgicznemi przepisami Kościoła katolickiego.

Mówiąc o wystawieniu Najśw. Sakramentu, zdaje się nie od rzeczy będzie tutaj poruszyć rubrykę Rytuału piotrkowskiego o zakończeniu wystawienia podczas nabożeństwa rezurekcyjnego. W całości brzmi ona tak: sub finem Antiphonae, Sacerdos reponat Eucharistiam, in medio altari, inchoato Matutino, ad Ciborium, cum reliqua, reverenter reportandam.[2]) Zatem według wyżéj zacytowanych rubryk rytuałowych mamy tutaj już czwarty sposób zakończenia wystawienia, czyli chowania Najśw. Sakramentu do tabernaculum. Pierwszy po udzieleniu błogosławieństwa podczas Tantum ergo, przy słowach sit et benedictio, drugi po Salvum fac, trzeci po antyfonie Quam suavis est, Panem de coelo i oracyi, a wreszcie czwarty cichy podczas officium, jak w danym razie jutrzni. Zbytecznemby już było nadmieniać, że podobny sposób chowania Najśw. Sakramentu wystawionego ku czci publicznéj jest nielegalny. To, cośmy już w danéj kwestyi napisali, wystarczy do wytworzenia sobie sądu o zacytowanéj rubryce Rytuału piotrkowskiego. Owszem nawet sama praktyka, jaka się u nas prawie powszechnie ustaliła, dowodzi niewłaściwości rytuałowego przepisu. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że kapłani nasi zupełnie inaczéj kończą rezurekcyjne wystawienie Najśw. Sakramentu, aniżeli tego rubryka rytuałowa wymaga. Zazwyczaj rezurekcya kończy się z wystawieniem w ten sposób, że po odśpiewaniu antyfon, psalmów i lekcyi jutrzni i Te Deum laudamus do Aeterne fac cum sanctis tuis in gloria numerari włącznie, następnie celebrans, trzymając w rękach monstrancyą, trzykrotnie intonuje Salvum fac, co w dalszym ciągu lud kończy i tem kładzie się

[1]) Ryt. piotr. II 199. — [2]) Ryt. piotr. II 172.

kres jutrzni i całemu rezurekcyjnemu nabożeństwu. Pomija się zaś Regina caeli laetare, które Rytuał wyraźnie przepisuje.

Kardynalna niewłaściwość w całym tym obrzędzie polega na dziwnem kaleczeniu jutrzni. Wiadomo przecież każdemu, że „Te Deum laudamus“ winno być całe śpiewane bez przerwy. Jutrznia według dyspozycyi ceremoniału biskupiego,[1]) jeśli bezpośrednio po niéj nie następują laudes, ma być zakończona całkowitem Te Deum przez Dominus vobiscum, Oremus z laudes, Dominus vobiscum, Benedicamus Domino i Fidelium animae. Potem rytuał dysponuje Regina Caeli laetare.[2]) Zatem jeżeli wystawienie ma trwać przez całe nabożeństwo rezurekcyjne, jak to się zwykło praktykować, to zakończenie wystawienia Najśw. Sakramentu może dopiero mieć miejsce po antyfonie do Matki Boskié ‚Regina caeli laetare.“ Kończy się zaś wystawienie według reguł wyżéj podanych.

Jeszcze dwu rubryk rytuału nie możemy pozostawić bez porównania ich z obowiązującem prawem liturgicznem Kościoła katolickiego. W drugiéj części rytuału na str. 41 pod tytułem: „De processionibus Dominicis diebus iuxta ritum antiquum provinciae“ czytamy następującą rubrykę o poświęceniu ludu podczas niedzielnéj aspersyi: Ante Missam maiorem Sacerdos celebraturus... ritu solito procedit: et ante altare inclinatus, vel si in altari fuerit Corpus Christi, *genuflexus erigit sese;* et accepto a Diacono vel ministro aspersorio, aqua benedicta moderate... imbuto, inchoabit Ant. Asperges me... Deinde.. (celebrans) aspergit seipsum et ministros, *ex quibus uni reddit aspersorium ad aspergendum populum,* vel in defectu ministri ipse aspergat“ etc. Tymczasem ceremoniał biskupi mówi:[3]) Celebrans... accedet ad altare, ante quod in infimo eius gradu *genuflexus*... accipiet... aspersorium cum aqua benedicta et intonando Antiphonam Asperges me... ter altare asperget clericos ex utraque parte Chori, omnesque alios in choro permanentes et populum asperget. Zatem różnica polega na tem, że celebrans klęczy, pokrapiając ołtarz podług prawa rzymskiego, a według naszego rytuału stoi, a następnie, że według prawa rzymskiego, nawet mając ministrów, sam pokrapia tak duchowieństwo jak i lud. Że sam celebrans powinien tak duchowieństwo jak i lud pokrapiać a nie kto inny, nawet św. Kongregacya Obrzędów wyraźnie nakazała, rozwiązując nadesłane sobie pytanie z Perudżji.[4]) „Aspersiones, brzmi odpowiedź rzeczonéj Kongregacyi, aquae benedictae in diebus Dominicis fieri de-

---

[1]) Caer. ep. l. II c. XV, n. 9. — [2]) Ryt. piotr. II, 172. — [3]) Caer. Episc. l. II c. XXXI 3. — [4]) S. C. R. 27 Nov. 1632 n. 821 Peru. sina.

bere per ipsum celebrantem, etiam quod si prima, vel alia dignitas; non obstante contraria consuetudine, quae potius *corruptela*, quam consuetudo dici debet, cum sit contra rubricas Missalis Romani et caeremonialis l. II c. 30. Et ita in cathedrali Perusina servari mandavit."

Drugą wreszcie rubryką, którą należy zestawić z prawem liturgicznem powszechnem, są wezwania świętych patronów w litanii do Wszystkich Świętych przy używaniu jéj podczas obrzędów liturgicznych.[1]) W kolekcyi dekretów św. Kongregacyi Obrzędów, opracowanéj przez Gardeliniego, znajdujemy następujące orzeczenie,[2]) odnoszące się do niniejszéj sprawy. Zapytywano się: An in litaniis, quae dicuntur in ecclesiis capucinorum, ut asseritur ex forma constitutionis, post matutinum et post nonam liceat addere nomina sanctorum, ultra expressa in litaniis quae habentur in breviario Romano, ex eo, quod sint sancti eiusdem ordinis, vel patroni provinciarum, vel etiam ex devotione? Św. Kongregacya odpowiedziała: non licere quidquam addere.

Według dyspozycyi Rytuału Rzymskiego wszelkie zapytania przy udzielaniu Sakramentu Chrztu św. mają się odbywać w języku liturgicznym, łacińskim, nie zaś ludowym. Były nawet kilkakrotne zapytania, wysyłane do św. Kongr. Obrzędów, czy wolno robić zapytania w języku ludowym, jeśli rodzice chrzestni nie znają języka łacińskiego, albo też czy wolno po zapytaniu łacińskiem robić te same pytania w językach ludowych, za każdym razem odpowiadano przecząco.[3]) De Herdt jednakże robi dwa wyjątki:[4]) si habeatur indultum, jakie niektórym dyecezyom św. Kongr. Obrzędów udzieliła,[5]) lub si adsit legitima consuetudo. Otóż zezwolenie Rytuału piotrkowskiego na robienie pytań przy udzielaniu Chrztu św. w języku ludowym posiada co najmniéj to pierwsze. Synod bowiem piotrkowski z r. 1621 polecił zapytywać się przy Chrzcie św. w języku polskim i niemieckim i rozporządzenie to umieszczone w konstytucyach synodalnych, zostało zatwierdzone przez Stolicę św. za pontyfikatu Grzegorza XV pod dniem 29 kwietnia 1623 r. przez Kongr. Tłómaczów Soboru Trydenckiego, a pod d. 16 czerwca 1623 r. przez samego Grzegorza XV.[6])

W obec tego możemy się trzymać naszego rytuału piotrkowskiego, pomimo przeciwnych decyzyi św. Kongr. Obrzędów.

Również i przy administrowaniu Sakramentu Małżeństwa wolno

---

[1]) Cfr. Ryt. petr. II 57, 163. — [2]) S. R. C. 20 Iunii 1654 n. 1561, Cusant. i na. — [3]) 12 Sept. 1857 in Molinen. n. 5251, 17, 31 Aug. 1867 Am. 1 bianen. n. 5382, 1. — [4]) S. Liturg. Prax. III n. 160 edit. VII. — [5]) Rev. de Sciences. ecclesiast. t. 10 p. 104. — [6]) Cfr. str. 549.

nam używać do wyrażania kontraktu małżeńskiego języka ludowego i różnych obrzędów. Stolica św. bowiem jednocześnie z tamtem postanowieniem synodalnem zatwierdziła w taki sam sposób i niniejsze co do Sakramentu Małżeństwa.[1]) Gdybyśmy nawet i tego przywileju od Stolicy św. nie otrzymali, moglibyśmy używać języka ludowego, ponieważ w Rytuale Rzymskim[2]) w rozdz. II pod tytułem Ritus celebrandi Matrimonii Sacramentum, znajdujemy taką rubrykę: „caeterum si quae provinciae aliis, ultra praedictas, laudabilibus consuetudinibus et caeremoniis in celebrando Matrimonii Sacramento utantur, eas sancta Tridentina synodus optat retineri."

Nareszcie pozostaje nam jeszcze rozstrzygnąć sprawę różnicy śpiewów, zawartych w Rytuale piotrkowskim, od tychże śpiewów mieszczących się w Rytuale rzymskim lub antyfonarzu. Od Rytuału rzymskiego różnią się nutą w całem officium defunctorum a od antyfonarza nutą w pasyach i lamentacyach, które zawiera rytuał piotrkowski. Co o tem sądzić, poucza nas dekret św. Kongr. Obrzędów, który pozwolimy sobie tutaj, o ile nam potrzeba do wyjaśnienia sprawy, dosłownie przytoczyć. „Eam tantum uti authenticam Gregoriani cantus formam atque legitimam hodie habendam esse, quae iuxta Tridentinas sanctiones a Paulo V, Pio IX sa. me. et sanctissimo Domino Nostro Leone XIII, atque a Sacra Rituum Congregatione iuxta editionem Ratisbonae adornatam, rata habita est et confirmata, utpote quae eam cantus rationem contineat, qua Romana utitur Ecclesia. Quocirca de hac authencitate et legitimitate inter eos, qui Sedis Apostolicae auctoritati sincere obsequuntur, nec dubitandum neque amplius disquirendum esse. *Ut vero cantus qui in Sacra Liturgia stricto sensu accepta, adhibetur, uniformis ubique existat, in novis editionibus Missalium, Ritualium et Pontificalium eae partes, quae musicis notis designantur, ad normam Editionis praedictae a S. Sede approbatae, utpote continentis cantum liturgicum proprium Ecclesiae Romanae, exigantur ita, ut illius textui sint omnino conformes.* De caetero quamvis iuxta prudentissimam Sedis Apostolicae agendi rationem cum de uniformitate in ecclesiastica liturgia inducenda actum est, praefatam editionem singulis Ecclesiis non imponat, nihilominus iterum plurimum hortatur omnes Reverendissimos locorum Ordinarios aliosque ecclesiastici cantus cultores, ut illam in Sacra Litugia ad cantus uniformitatem servandam, adoptare curent, quemadmodum plures iam

---

[1]) Żobacz str. 549. — [2]) p. 247 n. 5. — [3]) Decr. genere S. R. S. 10 Ap. 1883. Gardelini app. V p. 58—60 n. 5869.

Ecclesiae laudabiliter amplexae sunt." Powyżéj zaś w tymże samym dekrecie zwraca św. Kongr. Obrzędów bardzo trafnie naszą uwagę, że „constantem esse summorum Pontificum praxim ad nonnullos abusus tollendos persuasione magis quam imperatis uti voluisse; eo vel maxime scientes quod Reverendissimi locorum Ordinarii eorumque Cleri verba exhortationis Summi Pontificis locco mandati pie et religiose interpretari solent."[1])

Tak przedstawia się Rytuał piotrkowski w szczegółach. Odpowiedzieliśmy na nastręczające się przy roztrząsaniu pytania jak umieliśmy. Zostaje nam jeszcze wskazać, co w praktyce nam wypada czynić w obec takiego stanu Rytuału piotrkowskiego.

Każdy przyzna, że bez porównania łatwiéj jest wygłaszać zasady teoretycznie, aniżeli je w praktyce zastósowywać. Rozstrzyganie wypadków konkretnych, gdy chodzi o wykonanie w praktyce jakiejkolwiek zasady, jest połączone z tylu trudnościami, że potrzeba nader wytrawnego sądu, aby się zręcznie udało je pokonać, bo te trudności prawie z każdą chwilą zdają się piętrzyć i uniemożebniać wykonanie zasady. Jeżeli w czem, to przedewszystkiem na polu liturgicznem coś podobnego najczęściéj się zdarza. Tutaj bowiem przychodzi walczyć ze zwyczajem głęboko zakorzenionym, z nawyknieniem i z uprzedzeniem. Ponieważ nie rościmy sobie prawa do tych danych, przeto idąc za wskazówkami liturgistów wskażemy tutaj parę wytycznych punktów, których trzymać się należy.

Sprawa jedności obrzędowéj jest rzeczą nader ważną i dla każdego zrozumiałą, „etenim in uno Spiritu omnes nos in unum corpus baptisati sumus sive Iudaei, sive gentiles, sive servi, sive liberi: et omnes in uno Spiritu potati sumus."[2]) Jedność zaś obrzędowa powinna być sprowadzona i osadzona na gruncie liturgii rzymskiéj, bo tego domaga się całe prawodawstwo liturgiczne i o tem samem świadczą wszystkie księgi liturgiczne dla całego Kościoła z prawem obowiązującem wydane.

Z tego względu wszelkie zwyczaje w jakikolwiek sposób przeciwne

---

[1]) W sprawie śpiewu Kościoła rzymskiego w swoim czasie podnosił już głos X. Dr. J. Surzyński w przez się redagowanéj *Muzyce kościelnéj* z r. 1888 w nr 4. 5 i 6. Tę bardzo interesującą i z miłością ku prawu kościelnemu skreśloną rozprawę zatytułował: „O księgach chóralnych Kościoła polskiego." Tamże też każdy znajdzie odpowiedź, dla czego czcig. X. Surzyński w wydawnictwie swego kancyonału czuł się zmuszonym wyminąć dekret św. Kongr. Obrzędów „Sollicitudo Romanorum Pontificum". którego ustęp dopieroco przytoczyliśmy, a trzymać się naszych ksiąg liturgicznych prowincyi gnieźnieńskiéj. Przeto odsyłamy łaskawego czytelnika do pomienionéj rozprawy.

[2]) I Cor. XII, 13.

ogólno-liturgicznym przepisom, są same w sobie, jako takie, niedobre i godne potępienia, bo one właśnie targają tę złotą nić wspólnéj jedności z Kościołem rzymskim i, jak sama historya świadczy, były przyczyną wielu niesnasek i nagannego nieposłuszeństwa względem zwierzchności kościelnéj.

Jednakże ponieważ one częstokroć bardzo głęboko zakorzeniały się w umyśle, sercu i praktyce ludu, z tego względu nie zawsze dadzą się z łatwością usunąć bez narażenia się na gorsze następstwa. Zawsze Kościół św. w swoich rozporządzeniach uwzględniał te okoliczności, bo jest matką dobrą i wyrozumiałą, która nie jest na to, aby prowadziła walkę na życie, lub śmierć, lecz gdzie można, rządzi się wprawdzie bezwzględną stanowczością: ale połączoną z łagodnością i wysoką pobłażliwością. Świadczą o tem dziesiątki rozporządzeń, w których wyraźnie zastrzega, że ad tempus tolerari potest, procedendum iuxta prudens arbitrium ordinarii itp. Owszem, nawet św. Kongr. Obrzędów oświadczyła, że Biskupi dopiero wtenczas mogą i są obowiązani rugować zwyczaj prawu przeciwny (consuetudinem contra rubricas), quoties admiratio in populo non oriatur et prudenter et absque scandalo sensim tolli potest.[1])

Lecz do kogoż to należy czuwać, aby prawo liturgiczne było ściśle zachowywane, a zwyczaje przez Kościół potępione starannie usuwane?

By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba rozróżnić dwojakiego rodzaju zwyczaje: powszechne i miejscowe. Zwyczajami powszechnemi nazwiemy tutaj te, które istnieją w dyecezyi, lub też prowincyi, miejscowe zaś – przyjęte tylko w jednéj lub drugiéj parafii. Te ostatnie, jeśli tylko z pewnością sprzeciwiają się obowiązującemu prawu liturgicznemu, natychmiast powinny być usunięte. Prawo obrzędowe tak samo jak i wszelkie inne prawo obowiązuje w sumieniu i, skoro jest poznane, bezwłocznie wkłada ścisły obowiązek stósowania się do niego. Nic tutaj nie może uniewinnić prócz rzeczywistéj niemożebności, lub też prawdziwéj i nieurojonéj szkody, „nam in imposibilitate sive omnimoda, sive morali late sumpta constitutus non peccat, si usu observat legem... et obligatio legis affirmativae, maxime humanae, generatim non urget cum incommodo vel damno gravi, quamquam pro rei praeceptae diversa gravitate illud incommodum, ut eximet etiam minus magisque gravis esse debet.“[2]) Na tę ściśle obowiązującą siłę prawa obrzędowego również i Benedykt XIII Papież w postanowieniach synodu

---

[1]) S. R. C. 9 Mai 1857. Mühlbauer, Decreta auth. S. R. C. Suppl. I. p. 593.

[2]) Lehmkuhl Theol. Mor. I 108 edit. IV. — Elbel Theol Mor. per modum confer. n. 298. — S. Alphonsus Theol. Mor. n. 175.

rzymskiego robi szczególniejszy nacisk: „Non pro libitu inventi et irrationabiliter inducti, sed recepti et approbati catholicae Ecclesiae ritus, qui in minimis etiam sine peccato negligi, omitti, aut mutari haud possunt, peculiari studio ac diligentia serventur.“

Inaczéj się rzecz ma ze zwyczajami powszechnemi w danéj dyecezyi lub prowincyi, tem bardziéj jeśliby z ich usunięcia słusznie, rozsądnie przewidywano niezadowolenie lub zgorszenie ludu. Usuwanie tego rodzaju zwyczajów, rzeczywiście prawem potępionych, należy wyłącznie do rządców dyecezyi, bo oni sami posiadają władzę nad całą tą cząstką Kościoła Chrystusowego. Ich „Spiritus s. posuit episcopos, regere Ecclesiam Dei.“[1]) Wszelkie reformy nadużyć powszechnych, przez pojedyńczych kapłanów bez upoważnienia władzy dyecezalnéj podejmowane nigdy chwały Bożéj nie przysporzą, ale owszem zgorszenie, nieporozumienie i chaotyczne zamięszanie. A przecież o cóż Kościołowi chodzi? Czy o jedność powszechną wraz ze zmniejszeniem chwały Bożéj, czy raczéj o podniesienie chwały Bożéj przez jedność liturgiczną? Chwała Boża w obrzędach, to cel kultu katolickiego, a jedność to środek do niéj prowadzący. A o cóż więcéj chodzi, czy o cel, czy o środek? Zatem do usuwania powszechnych liturgicznych nadużyć ten tylko powinien się zabierać, kto ma władzę nad tą miejscowością, gdzie zwyczaj prawem potępiony się zagnieździł, to jest Biskup dyecezyi. „Huic, mówi O. Hausherr,[2]) ut in reformandi ardore cum ea, quae par est prudentia et aedificatione procedatur, duo tanquam certissima prae oculis habenda sunt: a) *Facultas Episcoporum* suspendendi ex gravi causa interim legem SS. Pontificis, donec Romam recursus fiat et responsum expectetur. b) Lex praevalens omni decreto positivo, *ne excitetur scandalum*, cui certe occasio praeberetur, si sine Episcopi auctoritate et directione consuetudines locales, etiam praetextu alicuius decreti Romani, a subditis mutarentur, quia ita non conformitas, sed potius difformitas in uno eodemque loco induceretur.“ Również tak surowo ostrzega inny uczony prawnik, żyjący w zeszłym wieku, gdy mówi: „Quod bene notandum est contra quosdam, *qui zelo indiscreto* propter compendiosa declarationum volumina susque deque omnia invertere volunt cum maxima difformitate in divinis officiis et caeremoniis ac ritibus; sed si immutanda sunt quaepiam in dioecesi recepta et usu firmata, *expectandum erit mandatum Ordinarii.*“[3]) I św. Kongr. Obrzędów, gdy się zapytywano: co robić z przeciwnemi prawu zwycza-

---

[1]) Act. Ap. XX 28. — [2]) Compendium Caeremoniarum ed. III, p. 3.

[3]) Manschat, Instit. iur. civ. et can. ab U. Giraldi auctae et illustratae. Proleg. iur. can. § 4 n. 22. ed. Aug. Vindel. 1761 p. 125.

jami, odpowiadała, że należy iść i poprzestawać na zdaniu rządzcy dyecezyi. Tak np. odpowiedziała pewnemu francuzkiemu kapłanowi pod d. 8 marca 1879 r.: „Orator acquiescat sententiae sui Episcopi.“ A znowu możemy być pewni, że do liturgicznych rozporządzeń Stolicy św., jak słusznie i pięknie wyraził się obecny Kardynał Prefekt Propagandy, w liście do X. Surzyńskiego, „każdy Biskup zastósuje się naturalnie według możności, bo tego wymaga miłość i uległość dla katedry św. Piotra, ale zastósuje się z roztropnem uwzględnieniem różnych okoliczności, które w pojedyńczych dyecezyach przedstawić się mogą.“

To, cośmy powiedzieli o zwyczajach powszechnych, przedewszystkiem stósuje się do naszego rytuału piotrkowskiego Komuś pojedyńczemu wolno jest rozbierać tę sprawę teoretycznie, ale praktyczne rozstrzygnięcie wyłącznie i jedynie należy do naszych najczcigodniejszych dyecezalnych Pasterzy, bez których zezwolenia nie wolno nam w praktyce w publicznych obrzędach, rytuałem przepisanych, nic a nic zmieniać. Z tego też powodu przy rozbieraniu przepisów rytuału piotrkowskiego starannie unikaliśmy, aby nie podawać swoich wskazówek, odnoszących się do praktycznego zastósowania podanéj teoryi, ani też nie przesądzaliśmy sprawy: czy per indultum Apostolicum możemy się doczekać uprawnienia niektórych odrębnych zwyczajów. Nasi najdostojniejsi Pasterze sami doskonale wiedzą: czy, jak, kiedy i w jaki sposób zażegnać nierówność pomiędzy prawem powszechnem a naszem partykularnem.*) Ich tylko głosu w danéj sprawie słuchać nam potrzeba, jeśli chodzi o praktykę.

Nim położymy kres niniejszéj rozprawie, jeszcze parę słów o nowem wydawnictwie rytuału, o którem na łamach *Przeglądu* kilka razy w bieżącym roku wspominano. Konieczność nowego autentycznego rytuału jest krzycząca. Rytuały w bieżącem stuleciu u nas wydawane, jak w Wilnie u p. Zawadzkiego, w Warszawie i w Krakowie, są niedostateczne, jakkolwiek wydanie krakowskie z r. 1884 z wymienionych najpełniejsze. Ale znowu pytanie: czy dla celów praktycznych, nie tylko naukowych, opłaci się podejmować nowe wydawnictwo rytuału piotr-

---

*) Przy téj sposobności notujemy, że Arcybiskup gnieźnieński i książę Biskup wrocławski już przepisali w swych dyecezyach taki sposób wystawiania i chowania Najśw. Sakramentu, jak dysponuje ceremoniał biskupi. Dyecezyi zaś kolońskiéj według wiarogodnego ustnego świadectwa X. Haberla, dyrektora szkoły kościelno-muzycznéj w Ratyzbonie, ten sam sposób wystawiania Najśw. Sakramentu, jak jest u nas, Stolica św. pozwoliła ad tempus tolerari z zaleceniem, aby powoli starano się stósować do ceremoniału i rytuału rzymskiego.

kowskiego w obec takiego stanu rzeczy, jak w niniejszéj rozprawie przedstawiliśmy. A może lepiéj poczekać dopóki się cala sprawa nie wyjaśni i daléj się posługiwać wydaniem rytuału piotrkowskiego, dokonanem w r. 1884? Gdyby się nas zapytano, bez wahania odpowiedzielibyśmy: że nie nadeszła jeszcze odpowiednia pora do podejmowania nowego wydawnictwa zupełnie i całkowicie autentycznego rytuału piotrkowskiego w celach przeważnie praktycznych. Niechaj pierwéj zadecydują ci, do których to należy.*)

Takie jest nasze mniemanie o rytuale piotrkowskim, ale jeszcze raz powtarzamy: że salvo meliori iudicio.

Wiek sędziwy kapłana.

(Ciąg dalszy.)

e) Te słabości, ułomności i choroby, które są prawie nieodstępnymi towarzyszami wieku sędziwego aż do jego końca, z postępem lat coraz są dokuczliwsze, są jakby wołaniem nieustannem Ojca dobrotliwego, przypominającem potrzebę dobrego na śmierć się przygotowania: „Quaerite, quae sursum sunt, non quae super terram.“

Papież Grzegorz W. pisze: „Pulsat Dominus, cum jam per aegritudinis molestias esse mortem vicinam designat.“ Jeżeli starość już sama z siebie jest chorobą, to dla wielu jest nieprzerwanym łańcuchem ułomności i boleści. Ciało w organach swoich osłabione mniéj zdolne jest stawić opór nieprzyjaznym wpływom powietrza i dla tego uczuwa dotkliwiéj każdą zmianę w sposobie życia, pokarmach, ubiorze i t. d Małe już zboczenia sprowadzają na starca choroby, a każda niedyspozycya i choroba albo przybiera groźny charakter albo dłuższy ma przebieg, aniżeli u młodych ludzi. Szczęśliwy starzec, który rozumie upomnienie Boże i idzie za niem! Nierzadko też się zdarza, że starcy z różnych stanów w ostatnich latach lub miesiącach ziemskiego swego żywota bolesne przechodzić muszą cierpienia. Są to albo bardzo wielkie cielesne boleści albo wewnętrzne wielkie cierpienia duchowe np. stra-

*) Według praktyki, przyjętéj obecnie w Rzymie, św. Kongr. Obrzędów nie zwykła inaczéj zatwierdzać rytuałów partykularnych, jak tylko w formie appendiksu do Rytuału Rzymskiego. Tak nas poinformował Fryderyk Pustet, drukarz Stolicy św. z Ratyzbony.

szne niepokoje sumienia, które dla każdego człowieka delikatnego poczucia, są o wiele dotkliwsze, aniżeli największe boleści cielesne. Ale i w tem widać obok sprawiedliwości przedewszystkiem mądrość i miłość Bożą. Jak bowiem doświadczenie uczy, trzy klasy ludzi muszą tak straszne przechodzić cierpienia:

Do pierwszéj klasy należą ci, którzy po za sobą tak grzeszne mają życie, że tylko najcięższe zewnętrzne lub wewnętrzne cierpienia starczyć mogą za pokutę. U nich nie dość zwyczajnych cierpień, aby wywołać zmianę umysłu i do Boga sprowadzić; ich trzeba, że tak powiemy, na tortury długie i bolesne naciągnąć. A i te największe cierpienia nie starczą jeszcze dla pojedyńczych osób, jeżeli z tem się nie łączy zupełny brak nadziei, że jeszcze kiedyś wolni od nich być mogą. Tylko kiedy w około nich i w nich jest boleść i gorycz, nędza i utrapienie, tylko wtenczas zwracają oni oko do Ojca miłości pełnego, który w wieczności jeszcze może i chce im folgować; tylko, kiedy wszystko doczesne ich opuściło albo w gorycz się zamieniło, wołają do dawcy dóbr niebieskich i do Ojca wszelkiéj pociechy; tylko kiedy ostatnie widoki ziemskiéj pomocy znikają a oni na łożu boleści leżą trapieni boleścią ciała, dręczeni niepokojem duszy, tylko wtenczas uciekają się do Pana, co z wszelkiéj potrzeby wybawia, do Boga, który w przyszłem życiu błogosławiony pokój im przyrzeka. Widziałem-ci ja starca z sfer wyższych który dla pozornéj zewnętrznéj cnoty stał w wielkiem poważaniu w oczach ludzi nawet i dobrze myślących. Na kilka lat przed śmiercią jego dowiedziałem się o tem, że wewnętrznie nie ma żadnéj wartości. O tem, prócz mnie, mało tylko osób wiedziało, aleśmy musieli o tem milczeć i tylkośmy się modlili, aby dobrze umarł. Pochodził on z pobożnéj katolickiéj rodziny, był bardzo wylany dla biednych, a mimo smutnego stanu duszy był religijnie usposobiony i miał wielkie nabożeństwo do Matki Bożéj. W tem oczywiście wiele jest sprzeczności i zagadkowości, ale nierzadką jest ona w piersi biednych ludzi. I można było słusznie się pytać: jak ten mąż wysoko postawiony dojdzie do onéj pokory, którą tak potrzeba do prawdziwego nawrócenia? P. Bóg użył środków strasznie surowych, może uwzględniając jego miłosierdzie dla biednych i nabożeństwo do Najśw. Panny. Nawiedził go bolesnem i długotrwałem cierpieniem i przykuł go do łoża. Kiedy chory widział, że choroba się wzmaga i że uleczona być nie może, że więc śmierć się zbliża, uczuł straszne wyrzuty sumienia i trwoga śmiertelna ogarnęła jego duszę. Dni i noce rzucał się na łożu niespokojny i strasznie się skarżył. Otoczenie jego dostrzegło wnet te niepokoje duszy i jedno drugiemu szeptało do ucha: „musi on coś ciężkiego mieć

na sumieniu.“ A wreszcie po kilku dniach walki, jaką dobry jego anioł z duchem ciemności staczał, przyszło zwycięztwo, bo biedny cierpiący starzec pochwycił rękę Boga, który go chciał zbawić; przyjął pobożnie Sakramenta św. i zasnął w spokoju — zapewne śmiercią błogosławioną. Wielkie prawda jest miłosierdzie Boże dla grzeszników i wielka miłość Maryi ku jéj czcicielom, a jednak nie wolno nikomu tak długo zwłóczyć nawrócenia swojego, bo mógłby źle skończyć dla tego, że łaski nadużywa.

Do drugiéj klasy ludzi tak strasznie udręczonych przy schyłku żywota, należą ci, którzy albo za życia duchową lub materyalną bronią walczyli z całą bezczelnością z Bogiem i świętym Kościołem, albo którzy w obrębie swéj władzy ze złością wyrafinowaną najstraszniejszych okrucieństw w obec niewinnych, bezbronnych ludzi się dopuszczali. Do ostatnich należą one potwory w ludzkiéj postaci, co się rozkoszowali w okrucieństwach swoich i w cierpieniach bliźnich, a w drganiach konwulsyjnych ich członków i w okrzykach bolesnych szatańskiéj doznawali rozkoszy. Ilekroć Bóg takich notorycznych nieprzyjaciół i siebie i ludzi straszliwemi nawiedza cierpieniami albo samym sobie pozostawia, że giną marnie nagle, śmiercią gwałtowną samobójstwem, to dla tego to czyni, aby współżyjącym i potomnym stawić przed oczy potworność i karygodność takich zbrodni i przestrzedz przed niemi. Dość wspomnieć tutaj straszliwy koniec Heroda, Antyocha, Juliana, Nerona, Marata, Woltaira i tylu herezyarchów z dawniejszych i nowszych czasów

Do trzeciéj klasy ludzi, którzy nieraz przy końcu życia na wielkie cierpienia są skazani, należą one cnotliwe dusze, które z woli Boga tu już na ziemi przechodzą męki czyśccowe a przez cierpliwe ich znoszenie wiją sobie wieniec tem większéj chwały dla nieba. Nie tylko wśród pielgrzymki doczesnéj ale i przy końcu żywota muszą oni na wzór boskiego Zbawiciela żeglować po morzu wzburzonem falami wewnętrznych i zewnętrznych cierpień, aby, jak Paweł św. mówi, „byli podobni obrazowi Syna Bożego.“ Z pośród wielu Świętych przytaczam tylko św. Alfonsa Liguorego, który w późnéj starości nie tylko najdotkliwsze cielesne znosił boleści, ale i strasznie gorzkiemi cierpieniami duszy był przesycony. A każdy starszy pasterz dusz to zapewnie zauważył, że często najlepsi katolicy muszą w końcu żywota spijać kielich cierpień aż do dna. Znałem kapłana wieku podeszłego, który przez kilka lat przed śmiercią przeleżał na łóżku wśród cierpień najdotkliwszych. Sama choroba i zupełne ubezwładnienie dotknęły i duszę wielkiem cierpieniem. Kiedy razu pewnego od płaczu się zanosząc, spowiednikowi swemu na cierpienia swoje się skarzył, taką odebrał od

niego pociechę: „mój kochany, wspominaj sobie czasem to, co ci teraz powiem: ręka, która teraz tak zaciężyła nad tobą, jest ręką najlepszego, najmiłościwszego Ojca! Wnet będziesz jasno widział, że to wszystko na twoje zbawienie i większą chwałę twoją.“ Niedługo potem umarł spokojnie i z wielkiem zbudowaniem.

f) Starcy wiedzą na pewno, że już po upływie krótszego czasu, najwyżéj kilku lat, które szybko przeminą, umrą i że dla tego najwyższy czas dla nich, aby się na śmierć dobrą przysposobić.

Znane jest przysłowie: „młody może umrzeć, stary musi.“ To też młodzi ludzie nie łatwo się z tą myślą oswajają, że będzie trzeba umrzeć i prawie zawsze tą myślą się pocieszają, że śmierć jeszcze jest daleko. Nawet ciężko chorzy nie myślą o śmierci, przyjmują nieraz i Sakramenta św., ale w duszy mówią sobie zwykle: ja jeszcze powstanę, ja teraz nie umrę. Tak trudno młodemu oswoić się z śmiercią. Inaczéj zupełnie z starcem. Myśl „musisz umrzeć“ często się budzi, zajmuje duszę i skłania dobrze usposobionego do skutecznéj troskliwości o zbawienie. Wie on dobrze, że z wszystkich ludzi, którzy 60 rok życia przekroczyli, najwięcéj ich przed 70 umiera, a ci, którzy dochodzą do lat 80, wyjątek stanowią. Piszą się oni na to, co kiedyś Albanowi Stolzowi powiedziała pewna staruszka: „z pięćdziesiątym rokiem dzwonią po raz pierwszy, z sześćdziesiątym po raz drugi, ale potem każdéj chwili mogą zadzwonić.“ Widzi on codziennie, jak w wieku podeszłym każda choroba, którą młody człowiek łatwo przebywa, łatwo groźny przybiera charakter, że nieraz nieco silniejsze przeziębienie, którego się nikt ustrzedz nie może, zapalenie płuc, febra, u otylszych paraliż prawie zawsze są niebezpieczne i śmiertelne. Tak mogą starcowi każdéj chwili na pogrzeb zadzwonić. O tem wszystkiem wiedzą starcy i dla tego lepiéj myślący sposobią się poważnie na ostatnie chwile. Powiedział mi raz kiedyś kapłan wiekiem podeszły: „my starcy jestemy zawsze morientes et morituri. Ilekroć gladyatorowie wstępowali na arenę rzymską, aby prawdopodobnie polegnąć w krwawych zapasach, schylali czołem przed cesarzem na trybunie siedzącym i wołali z odwagą: „morituri te salutant“; – my starcy jesteśmy tak samo prawdziwie morientes et morituri i dla tego powinniśmy żyć zawsze, abyśmy każdéj chwili w obec wszechpotężnego pana nieba i ziemi z odwagą odzywać się mogli: „morientes et morituri te salutant“, na stwierdzenie, żeśmy zawsze gotowi, jak jemu podobać się będzie, przyjąć śmierci tchnienie. Jeżeli Tomasz a Kempis (II, 12) w innem wprawdzie znaczeniu powiedział: „scito pro certo, quia morientem te oportet ducere vitam“, to mógłby i powinienby każdy starzec to sobie tak przetłomaczyć

„wiedz na pewno, żeś żyć powinien jak umierający, jak ten, który bardzo prędko stanie przed sędzią przedwiecznym. Para mortem.“

g) W tym punkcie będę mówił tylko o tych kapłanach starcach, którzy za życia swego w ogóle starali się sumiennie spełniać obowiązki swoje osobiste i urzędowe. Ci „dobrzy“ starcy dla zasług swoich w szeregu lat zdobytych, dojdą do większéj chwały niebieskiéj, aniżeliby byli doszli, gdyby prędzéj byli umarli. Na to wiele składa się przyczyn. W czasie długiego życia swojego o wiele więcéj oni dobrego uczynili, a więc też wiele więcéj zasług dla nieba sobie zdobyli, jak gdyby rychléj byli umarli. Możnaby jednakże także powiedzieć, że i więcéj też zgrzeszyli i wciąż jeszcze grzeszą — chociaż to wszystko równoważą pokuty, spowiedzie kapłanów dobrze usposobionych, które gładzą winy, zasługi zaś niezliczonych dobrych uczynków idą za nimi po za progi wieczności. Jeżeli dla tego i w czyśccu za niejedne kary grzechowe i mniejsze przewinienia przyjdzie im pokutę odprawić, to i chwała ich w niebie dla większéj liczby ich zasług, jaka wzrosła w dłuższym lat życia szeregu, będzie o tyle większa.

Po za stanem kapłańskim i zakonnym nie ma stanu, któryby powołaniem do równie wielkich ofiar i równie wielu cnót dawał pohop. Kapłan pewien napisał w pamiętniku swoim te piękne słowa: „Tylko dobry kapłan i pasterz dusz wie o tem z doświadczenia, ile walk zaciętych codziennie z grzeszną swą naturą staczać trzeba, ile razy codziennie siebie przezwyciężać i ile cnót codziennie wykonywać, aby nadprzyrodzonem owem żyć życiem, które wysokiéj jego godności i świętości jego zajęć odpowiada, a które zarazem wiernym prawdę, piękno i błogosławieństwa onych boskich nauk stawia jasno przed oczy, którą na ambonie, w nauce, w konfesyonale i życiu prywatnem przepowiada. Prawda, że to wielką jest rzeczą, kiedy młody człowiek przy odbieraniu pierwszego wyższego święcenia sam siebie z ciałem i duszą składa na ołtarz Boga swojego ku zbawieniu bliźnich na ofiarę nieodwołalną, ale prawdziwa i zupełna wielkość téj ofiary na czem innem jeszcze polega. Kiedy zabijano zwierzęta ofiarne Starego Zakonu, czuły one ból tylko przez kilka minut i kiedy męczenników świętych prowadzono na śmierć bolesną, przez kilka tylko godzin trwały ich męki; ale kiedy młodzi ludzie dopełniają aktu poświęcenia, wtenczas ofiara ich trwa nie kilka tylko minut lub godzin, lecz życie całe aż do końca. A daléj: kiedy wskutek zapału młodzieńczego mało jeszcze albo wcale nie czują pierwszego początkowego poświęcenia siebie, poznają późniéj i uczuwają, kiedy chcą być prawdziwie dobrymi kapłanami i pasterzami dusz, jak wiele zaciętych walk staczać, ile cierpliwości,

zaparcia się siebie, ilu cnót to ich codzienne i dożywotnie męczeństwo każdego dnia od nich się domaga. O jakże bogaty jest każdy dobry kapłan w zasługi niebieskie, jak bogaty dobry kapłan wiekiem podeszły, który przez długi szereg lat spoczywał na ołtarzu ofiarnym Boga i Pana swojego! Ale jakże przeobfita też łaska Boga, że kapłanowi dobremu pozwala się późnéj doczekać starości!"

Cnoty w ogóle i pojedyncze akty cnót mają w wieku podeszłym przecięciowo większą wartość wewnętrzną, aniżeli w młodszych latach i dla tego odbierają wyższą, obfitszą zapłatę. Jeżeli w wieku podeszłym znajdą się cnoty prawdziwe, to można je porównać z czystszem złotem, podczas gdy cnoty młodych ludzi są jak złoto, na którem wiele jeszcze jest żużli. To złoto istotnie, kiedy zacni kapłani młodsi i średniego wieku starannie opracują kazania i katechezy i z gorliwością świętą i ogniem wygłoszą je ludowi; to złoto, kiedy są niestrudzeni w konfesyonale — przez wiele godzin, aż do późnéj nocy i do zupełnego znużenia. To złoto, kiedy chorych, tak biednych jak i bogatych, pilnie odwiedzają i z miłością pasterską zachęcają do cierpliwości chrześciańskiéj, pociechę i spokój im przynoszą. Złoto prawdziwe, kiedy — nagle powołani do chorego — bez zwłoki, chętnie i z radością, czy w czas czy nie w czas, czy we dnie czy w nocy, czy w zdrowiu, czy w znużeniu, zmęczeniu, chorobie, czy w deszcz czy w pogodę, blizko czy daleko spieszą do umierającego, aby mu zanieść, co Kościół na ostatnią walki godzinę podać może. Złoto to prawdziwe, kiedy dla każdego są uprzejmi, przyjazni, do usług gotowi, tak dla biednych jak dla bogatych, prostych jak możnych, sprawiedliwych jak grzeszników, bo to jest znakiem charakterystycznym kapłana katolickiego. To złoto, kiedy są gościnni dla przyjaciół a dla nędzy cierpiących i ubogich są miłosierni aż do własnego ograniczenia się, a nawet własnéj biedy. To złoto, jeżeli wiele czasu spędzają na modlitwach pobożnych a w dyscyplinach naśladują Świętych. Wszystko to czystem jest złotem w oczach Boga, miłem Bogu i obfitą w wieczności przyniesie zapłatę. A jednak i w tem złocie wiele nieraz jest żużli. Potrzeba tylko dobrze mu się przypatrzyć. Kiedy się przekroczyło lata młodzieńczego i średniego wieku i tak okiem badawczem się rzuci na myśl wszelaką, mowę i czyn, wtenczas można widzieć, ile niedojrzałości w téj gorliwości i ile żużli w tem złocie było, czyli innemi słowy, jak wielką rolą odgrywała biedna nasza natura, on zapał młodzieńczy, nowości powab w religijnym zapale dla sprawy kapłańskiéj, chęć podobania się, sławy, radość z czci, poklasków i pochwały ludzkiéj, przecenianie zdolności swoich, nawet cnót i świętości kapłańskiéj. I chociażeśmy wtenczas rzetelnie usiłowali

wszystko to z serca i woli wykluczyć, to jednak pozostało to w nas niepostrzeżone i nieświadome i było potężną sprężyną gorliwego naszego działania. Przy dobrych zamiarach uważaliśmy się za złoto, a to złoto było zmieszane z wielą, bardzo wielą żużli. Nie chciałbym tego tutaj twierdzić, żeby cnoty starców były zupełnie oczyszczonem złotem, bo tak nie jest niestety; ale w cnotach starców kapłanów znajduje się zwyczajnie mniéj nieczystości i niedojrzałości, aniżeli w cnotach młodszych kapłanów. One liczne i potężne naturalne zachęty, które na młodych tak wielki wpływ wywierają, zamierają zwyczajnie u starych. Powab nowości dawno uleciał; zapał młodzieńczy, z jakim się rwał kiedyś do sprawowania funkcyi kościelnych, spadł do zera; próżność, chęć podobania, chciwość sławy zmieniły się u wielu starców poważnie myślących w obojętność, albo nawet w pogardę wysokiego rozumienia, poklasków i chwały. A i własne wysokie rozumienie o sobie i mniéj lub więcéj nieświadome przecenianie siebie ze względu na szczególniejsze jakieś zdolności, działalność, cnoty i świętość, rozwiały się w proch u starców, zastanawiających się nad sobą do tyla, że gwałtem nieraz walczyć muszą z pesymizmem i małodusznością.

Jeżeli tacy kapłani sumiennie i gorliwie spełniają obowiązki swoje kapłańskie i duszpasterskie np. w kazaniach, słuchaniu spowiedzi itd. i rzetelnie się starają o podtrzymanie cnót, modlitwy, gorliwości, dobroczynności, zaparcia się siebie i umartwienia, to wszystko jest złotem oczyszczonem, bo przy tem wiara św. się manifestuje i mniéj miłość własna tam jest pobudką, jak raczéj prawdziwa miłość siebie w parze idąca z miłością Boga i bliźniego. W pamiętniku, o którym powyżéj mówiłem, czytamy słowa: „O mój Boże, tyś mi miłościwie dał lata, w których cnoty stają się czystem złotem. Ale czy mam ja cnoty w ogóle? Nie jestże w myśli mojéj, czuciu, mowie, działaniu wszystko onym szychem bez wartości, w który dzieci się stroją, aby przed ludźmi pięknemi i wielkiemi stanąć? Albo czy może nie jest to podobne onym świecidełkom zwodniczym, pozłacanym z zewnątrz, a wewnątrz kruszec zwyczajny w sobie kryjącym? Boże mój i Panie, strzeż mnie przedemną samym! Tyś mi dał pierwszą wielką łaskę — lata starca; dajże mi i drugą i największą łaskę — czyste złoto cnoty starca.“ Ten, który starcem umiera, ma prawo do większéj chwały niebieskiéj, aniżeli kto młodzieńcem umiera, bo przez długie lata korzystał z środków łaski w Kościele, a szczególniéj kapłan, który codziennie sprawował Najśw. Ofiarę i przyjmował wśród niéj Baranka Boskiego, częściéj czyścił duszę w Sakramencie Pokuty, a rozdzielając często wiernym Sakramenta św. pomnażał w sobie z dnia na dzień łaskę uświęcającą.

Z tem też wzrastały zasługi na pomnożenie szczęśliwości niebieskiéj. O błogosławionym proboszczu z Ars opowiadają, że kiedyś w kazaniu, mówiąc o wysokiéj godności kapłana, te słowa wypowiedział: „Gdyby kapłan pojmował lub widział, c z e m j e s t, umarłby z radości i szczęścia.“ I słusznie tak powiedział. Wysoka godność kapłana spoczywa w jego blizkim do Boga stosunku i w wywyższonem jego ponad wszystkich świeckich stanowisku, we władzach jego boskich. Ale wszystkie te przywileje należą głównie do onych łask, które nie tyle dla jego własnego, jak raczéj dla jego bliźnich zbawienia dane mu zostały. Prawdziwa zaś i właściwa wartość duszy kapłana polega, jak u wszystkich ludzi, na posiadaniu łaski uświęcającéj. Z pomocą téj łaski, wedle św. Tomasza, dusza człowieka zmienia się cudownym sposobem, uświęca i stawa się uczestniczką boskiéj natury. Jest to dla duszy saméj nieskończenie cenniejszem, aniżeli posiadanie stanowiska wybitniejszego i władz wysokich. Dobrzy tedy starcy kapłani z pomocą tych łask Bożych, a szczególniéj wskutek tego, że codziennie przyjmowali Boga eucharystycznego, postępowali z dnia na dzień w cudownéj onéj przemianie, w onem uświęcaniu i ubóstwianiu i uczestnictwie w naturze Boga swojego i dosięgli w tem wysokiego szczytu. Wedle stopnia świętości na ziemi idzie stopień szczęścia w niebie. Ze względu na takich w wieku podeszłych kapłanów możnaby powiedzieć z proboszczem w Ars: „gdyby pojmowali i widzieli, czem są w rzeczywistości, tj. jak wysoko stoją w miłości i łasce Bożéj, umarliby z radości.“ Bóg jednakże zasłania to przed nimi w mądrych zamiarach, nie pozwala tego widzieć i pojmować, aby jeszcze zostali w życiu i we walce pracowali nad ziemskiem uświęceniem i niebieską przemianą. I zakrywa to przed nimi osłoną wielu jeszcze tkwiących w nich mniejszych błędów, słabości, trosk i kłopotów życia i ciemnych chmur rozlicznych strasznych pokus i przestraszających wątpliwości co do ich stanu łaski, aby, może widokiem własnéj cnoty odurzeni, nie popadli w bezczynność lub pychę a potem nie poszli na zatracenie. I w tem jest Bóg dobry, nieskończenie dobry! Bo któż mógłby kiedy dostatecznie wychwalić miłość i miłosierdzie Pańskie?

Com tutaj wypowiedział, to jest częścią nauką św. Kościoła, częścią jéj konsekwencyą. O gdybyśmy często ku niéj zwracali serce, w niéj się zatapiać chcieli, może nie tak łatwo popadalibyśmy w małoduszność. We wszystkich naszych utrapieniach, wątpliwościach, trwogach podnosilibyśmy z dziecięcą ufnością serce i oko nasze ku niebu. Zrozumielibyśmy wtenczas zarzut gorzki, jaki uczynił kiedyś Duch św.: „synowie człowieczy, pókiż jesteście ciężkiego serca?“ (Ps. 4). Mybyśmy, czując

się w bliskości szczęśliwéj najdobrotliwszego Ojca naszego, z wdzięczną miłością wznieśli się do tego, który nas tak umiłował i uszczęśliwił. Mybyśmy pogardzili i podeptali nogami wszystko złoto i majętność wszystką, chwalę i cześć u ludzi i wszystkie ziemskie rozkosze. Mybyśmy wszystko poświęcili, aby nie stracić i nie zmniejszyć onego skarbu kosztownego, który w duszy posiadać mniemamy; grzechów byśmy unikali, aby ostatnie życia lata spędzić w sumienności. A w końcu najwyższe szczęście nasze w tem byśmy znaleźli, abyśmy z dnia na dzień przez pobożniejsze sprawowanie Najśw. Ofiary, przez częste przyjmowanie Komunii św., przez odmawianie skrupulatne, pobożne brewiarza i wiele innych uczynków pobożności i miłości bliźniego stawali się Bogu podobniejszymi. Wtenczas moglibyśmy sami wołać z głębi serca: „Gustate et videte, quoniam suavis est Dominus“ (Ps. 33).

III. Charakterystyczne błędy wieku sędziwego.

Mówiąc o błędach starców nie chcielibyśmy wystawiać na zarzuty zacnych kapłanów, lecz zwrócić tylko uwagę na one moralne i religijne słabości, które w ogóle do starości są przywiązane, a tem przestrzedz przed niemi.

Spotykamy się nieraz ze zdaniem, że starość sama z siebie nakłania ludzi do pobożności, że pokusy w starości albo zupełnie zamierają, albo też znacznie słabną, a serce samo z siebie skłania się do Boga. Doświadczenie tymczasem inaczéj mówi.

Wiek sędziwy buduje się na całem życiu ubiegłem jak dach na budynku. Starzec, który ma po za sobą przeszłość bez Boga i obyczaju, nie znajdzie i w wieku podeszłym bez szczególnéj łaski Bożéj ani Boga ani obyczaju, nawet i wtenczas, kiedy chęć do ziemskich uciech w nim zupełnie wygaśnie lub one mu obrzydną. Mówi o tem doskonały i bystry znawca serc ludzkich, Alban Stolz: „Można się zestarzeć i wskutek tego może się wyrobić pewna obojętność dla świata i jego uciech, a człowiek jednak dla Boga nie ma i wtenczas najmniejszego interesu, tak jak gdyby w długim lat szeregu ten organ dla Boga pod gruzami zmysłowości światowéj był się zagrzebał. I kiedy potem te gruzy powoli się odrzuci i światła promienie się przedrą, wtenczas zwykłe już jest za późno. Niedawno temu umarł pan pewien który często się skarżył, że świat dla niego nie ma już żadnego powabu, zmiękł bardzo i popadł w melancholią, a jednak do kościoła nie uczęszczał, a kiedy nagle umarł, znaleziono na stole przy łóżku otwarte jakieś brzydkie romansidło. To był dach na budowie nieszczęsnego życia stylem całéj budowie odpowiadający.“

To pewna, że jakim był młodzieniec i mąż, takim będzie i starzec

bezwładny. Consuetudo est altera natura; więc też nie tylko cnoty szczególne, lecz i błędy szczególne życia dawniejszego przenoszą się na starca. A przedewszystkiem:

a) Dla każdego starca są nieporządne one skłonności niebezpieczne i mogą stać się charakterystycznemi błędami, które w wieku męzkim niedokładnie zwalczał, jak np. pijaństwo, skępstwo. upór itd.

b) Nieraz to już zauważano, że długo podtrzymywana skłonność do jakiegoś dozwolonego używania, chociaż nigdy granic nie przechodziła, dopiero w wieku sędziwym przekraczała granice. Niejeden już, który nie był dawniéj pijakiem, ale z zamiłowaniem używał alkoholu, na starość zupełnie się rozpił. Inny, który przez wielką oszczędność zdradzał pewne zamiłowanie w pieniędzach, ale nie był zupełnie skąpy, na starość zasklepia się zupełnie w pieniędzach. Inny znów, któremu pochwały i uznania w życiu bardzo schlebiały, stał się w starości bardzo próżnym. I inny jeszcze, który bardzo dufał w zdolności i talenta swoje, w naukę, na starość stał się śmiesznym w wychwalaniu siebie, w dumie i zarozumiałości, w chęci wynoszenia się ponad wszystkich, a w domu dla otoczenia stał się nieznośnym.

c) Ci zaś, którzy przez całe życie jakiejbądź złéj namiętności cugle puszczali, przeniosą ją i na wiek sędziwy. Do tych namiętności należą: nienawiść, nieprzyjaźń otwarta, zemsta, zazdrość, skępstwo, pijaństwo, nieczystość, pycha, niewiara. Oczywiście nie godzi się tu odbierać nadziei, iżby lepiéj być nie mogło, bo miłosierdzie Boże i dla nich nie wygasło. Ale, jeżeli pozostał w nich ślad jeszcze bojaźni przed nieszczęśliwą wiecznością i iskra dobrego, natenczas powinni oni wiele i gorąco się modlić i wszystkie siły wytężyć, aby gwałtem w sobie pożądliwość pokonać. Modlitwa też nieraz troskliwego otoczenia dokonywała cudownéj przemiany. Gdzie jednak nie ma tego wszystkiego, tam rzeczy ostatnie stają się gorszemi aniżeli pierwsze i złe strasznie się w starcu potęguje. Dwie przedewszystkiem na nich dopełniają się rzeczy, i to zjawisko psychologia tłomaczy: po pierwsze, im mniéj oni dla słabości i dla tego, że od ludzi bardziéj są odłączeni, mogą na zewnątrz zaspokoić niepohamowane namiętności swoje, tem większy ogień trawi ich serce i tem większe sprawia w nich spustoszenie. W rozpalonym kotle wiruje tem gwałtowniéj woda i tem przeraźliwiéj syczy, im mniéj wentyl jest otwarty. Tego doświadczono na tylu już starcach, którzy wielką namiętność aż po za wiek podeszły przenieśli. Nie chodzi tu o rodzaj namiętności: bo każda niepokonana i niepohamowana namiętność wybucha w końcu straszliwie.

Jak może np. namiętność okrucieństwa zapalić duszę człowieka, to widzimy na siedmdziesięcioletnim królu Herodzie. Leżał on z gnijącem ciałem, bezsilny, umierający, w najstraszniejszych męczarniach strasznéj choroby na śmiertelnéj pościeli. Przewidując, że wnet umrze, a widząc że ludzie bardzoby się z jego śmierci cieszyli, chciał jeszcze wielu dotknąć straszliwie. Kazał tedy zwołać możnych z całego kraju do Jerozolimy i rozkazał, aby ich zamknięto w hipodromie i tam od razu wszystkich zamordowano, aby i sami doznali najstraszniejszych tortur a ich dzieci i żony morze łez wylali. Ale umarl, zanim wyrok wykonano.

Im mniéj mogą starcy, opanowani namiętnością z powodu starości i stósunków, większemi rzeczami zaspokoić dziką huć swoją, tem chciwiéj i goręcéj chwytają się rzeczy małych, które mogą jeszcze słabemi siłami swojemi osięgnąć. Alban Stolz zrobił pod tym względem świetne porównanie: Kiedy lew z powodu starości utracił zęby i nie może chwytać i rozdzierać wielkich zwierząt, natenczas układa się, jak gdyby spał, na ziemi i reszty sił swoich używa do chwytania myszy, szczurów i żab, które skakają około niego. Tak, tak nizko spada starzec namiętny, pan stworzenia i powołany dziedzic Królestwa niebieskiego! Kiedy nie może, jak dawniéj, wielkiemi rzeczami się rozkoszować, natenczas goni za najmniejszemi, najobrzydliwszemi, które dostać jeszcze może i połyka je z dziką namiętnością, a potem zstępuje do grobu i idzie na sąd!

Aż dotąd wskazywaliśmy, jak pewne błędy u starców pojedyńczych, z powodu ich życia ubiegłego, mogą się stać osobiście charakterystycznemi; odtąd zastanowimy się nad błędami właściwemi wiekowi sędziwemu.

1. Pierwszy błąd: Laxyzm.

Już w drugiéj połowie średniego wieku życia rozwija się u niejednego powoli i niepostrzeżenie pewien religijny i moralny laxyzm, tak w teoryi jak i w praktyce, tak w stósunku własnego jak i obcych sumień. Z początkiem i dalszym biegiem wieku sędziwego uzupełnia się on i przybiera formę niezmienną. Nie do wielu duchownych, ale do pojedyńczych to się odnosi, a proces ten psychiczny dopełnia się w trojaki sposób:

1. Bardzo wielu duchownych przyzna to niewątpliwie, że podczas pierwszych pięciu lub dziesięciu lat działania swojego kapłańskiego w zastósowaniu praw moralnych czy to do siebie czy też do innych byli o wiele surowsi, aniżeli w latach późniejszych. W czasie studyów swoich byli prawie tylko teoryą zajęci i wbijali w ducha, serce i wolą

nauki moralistów i ascetów w surowem lub najsurowszem pojęciu, Z tem wszystkiem weszli w życie, aby wedle nauk odebranych uczyć, uświęcać i kierować dusze ludzkie. I z początku najróżniejsze robili próby. Nie znając skłonności i natury dusz ludzkich, nie mając pojęcia o rozlicznych większych i mniejszych słabościach ludzi i ich najróżnorodniejszych charakterach, nie znając życia rodzinnego, życia społecznego, dużo popełniali błędów, bo z wielu rzeczy sprawy sobie zdawać nie umieli. Za mało rozróżniali między tem, co jest absolutnie koniecznem a tem, co chwilowo w milczeniu znieść a nawet na co zezwolić można: mieszali to co jest a consilio z tem, co jest a praecepto. Stawiając surowsze postulata, chcieli grzeszników przekształcić w najlepszych pokutników, dobrych doprowadzić od razu do skończonéj doskonałości. Pewien urzędnik wysoko postawiony, a katolik bardzo sumienny, prawie skrupulatny, miał za spowiednika starszego zacnego kapłana. Co tydzień przystępował do Sakramentów św., aż razu pewnego, kiedy spowiednik jego zachorował, poszedł do spowiedzi do bardzo młodego, nieco bojaźliwego kapłana. O téj spowiedzi opowiadał on potem starszemu kapłanowi: „Stałem przed nim jak więzień na przesłuchach przed inkwizytoryatem. O wszystkie moje urzędowe obowiązki i ich spełnianie byłem gorliwie pytany. Spowiedź, która zwykle kilka minut trwała, przeciągnęła się o całą godzinę!“ Im bardziéj kapłani w latach, a z tem i w znajomości ludzi i świata postępują, tem bardziéj łagodnieją w sądzie i stają się tem roztropniejsi, względniejsi i łagodniejsi w obchodzeniu się z wiernymi. Stojąc mocno przy rzeczy, stają się w formie pełniejszymi miłości: przeprowadzając naprzód to, co absolutnie jest koniecznem zachętą, perswazyą i miłością, pozostawiają to, co jest wprawdzie zbawiennem, ale zrazu jeszcze trudnem dla duszy, po za zakresem wymagań swoich, aby tylko penitentów po stopniach pewnych do coraz wyższéj doskonałości daléj prowadzić. Ta zmiana w prowadzeniu dusz jest słuszna i dobra, ale z wiekiem niestety wyradza się ona w nimium łagodności i dobroci, tj. w mniejszy czy większy laxyzm. Na niejedno się nic nie mówi, niejedno się nawet pozwala, co nie bardzo z obowiązkami dobrego chrześcianina się zgadza. Niejeden starszy kapłan powinien dla tego raz po raz czynić z sobą rachunek sumienia, czy zawsze zachował granicę między dozwolonem a niedozwolonem. Niejedno bowiem dzieje się tu z szkodą wiernych.

2. Słabości zwykłe ludzkie, mniéj dobre skłonności i namiętności prowadzą z wiekiem do mniejszego lub większego laxyzmu. A najczęściéj podlegają ci temu błędowi, którzy prowadzą życie religijne, nie chcąc z Bogiem zrywać, jednak mniéj więcéj służą tym skłonnościom

i dla tego ułatwiają sobie, wytwarzając dla siebie moralną teologią, nie zawsze odpowiadającą chrześciańskiéj moralnéj. Boskie i kościelne przykazania wykładają oni wedle własnych życzeń, skłonności a nawet i namiętności i wedle tego prowadzą dusze sobie oddane, zawsze jednak utrzymując w pewnéj harmonii dozwolonéj zdania swoje z przykazaniami, zakazami i radami Bożemi. A kiedy jakaś nadzwyczajna skłonność w nich się zapali, starają się prawie z bezczelnością największe przeciwieństwa wyrównywać i nieraz największe przestępstwa tłómaczyć w obec sumienia własnego i w obec innych za dozwolone.

3. Kapłani w młodszych i średnich latach posiadają wiele entuzyazmu dla kapłaństwa i jego obowiązków, gorące pragnienie pracowania około dusz zbawienia, noszą w sercu wielkie nadzieje co do owoców pracy i prawdziwie młodzieńczą werwę i odwagę męzką w uświęcaniu siebie i innych, a gotowi dla tego i do największych ofiar i poświęceń. Z wiekiem niestety gaśnie często ten ogień, serce się wyziębia, duch mdleje a siły jego maleją. I ulatnia się jego entuzyazm i spełnia się i na starcu: quotidiana vilescunt. Doznał może cierpkich zawodów i wśród nich rozwiały się ideały; śmiałe jego nadzieje w puch się rozbiły i zostawiły mu tylko smutną gorycz; niepowodzenie w pracy rzuciło w przepaść pesymizmu. Zapał stygnął coraz bardziéj i tracił odwagę i siłę do pracy nad własnem i innych uświęceniem. Przyszło niezadowolnienie z stanu, stanowiska i stósunków, zaniedbał się w życiu religijno-moralnem, poszedł za głosem natury i zobojętniał na wszystko. Skończył na laxyzmie praktycznym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O powodach świętokradztw i środkach zapobieżenia im.

Każdy z kapłanów, co miał sposobność brania udziału w misyach naszych jako spowiednik, musiał się zdziwić téj wielkiéj liczbie penitentów oskarżających się z nieważnie dotychczas odprawianych spowiedzi i niegodnego przyjmowania Komunii św. Prawie co trzeci penitent przychodzi ze sumieniem temi grzechami obciążonem. Jeżeli z jednéj strony wdzięczność i uznanie należy się naszéj Władzy Duchownéj za wprowadzenie w życie onych misyi i odnośnym pasterzom dusz za urządzanie takowych, i jeżeli cieszyć się należy z tych błogich a obfi-

tych owoców duchownych, jakie owe misye rodzą, a do których przedewszystkiem zaliczyć trzeba i owe z długich lat naprawione spowiedzie źle odprawiane i uspokojenie sumień tylu świętokradztwami skołatanych — to znów z drugiéj strony któryż spowiednik nie przejął się trwogą nad tem zbeszczeszczeniem owych najświętszych i najdroższych w religii naszéj tajemnic Pokuty św. i Ciała i Krwi Pańskiéj, a zastanawiając się przy wolnéj chwili nad ową mnogością świętokradztw, czy mimowoli nie zastanawiał się też i nad powodami owych licznych świętokradztw i nie pomyślał o środkach zaradzenia temu złemu w skutkach swoich tak opłakanemu!

Są powody świętokradztw liczne; jedne ze strony penitentów, inne ze strony samychże spowiedników. Nie łatwo je wszystkie wyliczyć; główniejsze rozbierzmy.

Najpierw wstyd fałszywy. Na tę wędkę to już najwięcéj dusz ludzkich łowi szatan, a ułatwia mu ten połów nasza natura zepsuta, która nie tyle się wstydzi spełnienia grzechu, ile przyznania się do niego. Wstyd ten ogarnia dzieci, dorosłych a nieraz i starców. Są ludzie, co się chełpią w gronie znajomych z grzechów swoich, chcąc sobie tem renomę zrobić, a gdy przyjdzie na spowiedzi je wyznać przed jednym kapłanem, może nawet i nieznanym sobie, wstydzą się i powodowani tym wstydem fałszywym, milczą o tych grzechach.

Wielkiéj a gorliwéj pracy ze strony kapłana potrzeba, aby ten wstyd fałszywy złamać i duszę podnieść do owego heroizmu, iżby odrzuciwszy na bok wszelkie względy, pogardziwszy miłością własną, z całą szczerością wypowiedziała grzechy swoje. Nazywam to heroizmem, bo niechaj tam kto mówi, co chce, spowiedź szczera jest jednem z największych upokorzeń człowieka, jego dumy i wrodzonéj miłości własnéj. O. Załęski w swych konferencyach mówi: „wyznam to na siebie, że lubo od lat 28 według zwyczaju co tygodnia się spowiadam, to każdą razą uklękając przy konfesyonale czuję to upokorzenie, jakie spowiedź przynosi i pojmuję doskonale ten opór natury ludzkiéj, który wielu latami całemi i lat dziesiątkami od spowiedzi powstrzymuje" a ja dodaję: i trzyma na uwięzi w świętokradztwach.

Cóż więc ma robić kapłan, żeby on wstyd nie zawięzywał ust penitentom? a najpierw, jak w téj mierze z dziećmi, mającemi przystąpić po raz pierwszy do św. Sakramentów, postępować? bo któż z nas nie wie z doświadczenia, że tamto najczęściéj już nawięzuje się łańcuch świętokradztw nieszczęsnych.

W naukach przygotowawczych do Sakr. Pokuty powinien kapłan każdéj sposobności nastręczającéj mu się użyć i żadnéj nie pominąć,

by tylko dzieciom, nie powiem, zwracać uwagę, lecz aby im niejako wrazić w serca i w pamięć potrzebę szczerości, otwartości przy spowiedzi. Wśród tych nauk wiele mu się nastręcza do tego okazyi. Wykłada dzieciom doskonałości Boskie, pomiędzy innemi mówi o świętości Boga albo o nieskończonéj prawdziwości Jego. Mówiąc o tem jak Bóg będąc prawdą, miłuje prawdę i tych. co prawdę mówią. a znów jak brzydzi się wszelkiem kłamstwem: w ciągu tego wykładu może kapłan nagle zwrócić się do dzieci z apostrofą: „a wiecie wy dzieci, kiedy jest kłamstwo najobrzydliwsze? jakiem kłamstwem najbardziéj się Bóg brzydzi?“ I tu zaciekawionym dzieciom w żywych kolorach niechaj opisze złość kłamstwa spełnionego na spowiedzi, brzydkość okłamywania kapłana w przytomności Boga wszystkowiedzącego. Taka sposobność nadarza się kapłanowi, gdy mówi o pierwszem przykazaniu boskiem i grzechach tem przykazaniem objętych. Jednym z tych grzechów jest świętokradztwo. Wyliczywszy i objaśniwszy niektóre rodzaje świętokradztw, znów niechaj z całą, na jaką się zdobyć może, powagą i surowością zapyta się nagle: „a wiecie wy też kochane dzieci, które jest największe świętokradztwo? wiecie wy, którem świętokradztwem najbardziéj człowiek Boga znieważyć może?“ I tem pytaniem zaciekawionym dzieciom, skupiwszy ich całą uwagę, z całą siłą przekonania wytłómaczy świętokradztwo z kłamliwéj pochodzące spowiedzi. W ten sam sposób może się odzywać i wykazywać potrzebę szczerości i prawdy przy spowiedzi, wykładając ósme przykazanie boże: a zawsze te apostrofy kończyć upomnieniem i przestrogą: „uważajcie dzieci, bo i dla was zbliża się chwila, w któréj przystąpicie do spowiedzi, będziecie musiały wypowiedzieć, coście złego myślały, mówiły, czyniły — żebyście czasem“ itd. itd.

Gdy się zaś zbliży kapłan do wykładu samego Sakr. Pokuty, a w szczególe św. spowiedzi, to tu nie poprzestanie na jednogodzinnéj nauce o zupełności, szczerości spowiedzi. Nie tylko przypomni dzieciom, co tam przed kilku miesiącami opowiadał im, mówiąc o prawdziwości Boga, o świętokradztwach przy pierwszem przykazaniu, o kłamstwie przy ósmem, nie tylko w jednéj i drugiéj godzinie będzie mówił o niewdzięczności, jakiéj się dopuszcza względem P. Jezusa ten, co na św. spowiedzi kłamie, tai grzechy, nie tylko jeden, drugi i trzeci przykład kar boskich opowie, jakie spotykały świętokradzców i wystawiać im będzie, jak to lekko i miło i wesoło w sumieniu i sercu, gdy człowiek wyrzuci ze siebie wszystkie grzechy — ale nadto w każdéj jeszcze następnéj godzinie, jakie mu pozostaną do nauk tych przygotowawczych, aż do dnia spowiedzi ciągle zwracać będzie uwagę dzieci na tę po-

trzebę szczerości przy spowiedzi i ustawicznie uderzać w to będzie i przepowiadać dzieciom, że otwarta, szczera spowiedź, odpuszczenie grzechów i błogosławieństwo boskie, a nieszczera, kłamliwa przekleństwo boskie na człowieka ściąga, a dusza po takiéj spowiedzi nieszczeréj jeszcze brudniejsza, czarniejsza, aniżeli była przed spowiedzią.

Aby w dzieciach obudzić zaufanie do kapłana spowiednika, iżby się nie wstydziły przed nim wyjawić grzechów swoich, dobrą jest rzeczą przy tych naukach wspomnieć o tem, jaką tajemnicą okryta jest każda spowiedź: może kapłan opowiedzieć dzieciom, na jakie to kary naraża się ksiądz, jeżeliby coś ze spowiedzi wydał. Nie ubliży bynajmniéj swéj powadze kapłan, gdy im to powie. Owszem dzieci słuchając tego z uwagą i ciekawością, powezmą zaufanie do niego i do saméj spowiedzi, a w domach swoich opowiadając co słyszały, może tam niejednego zastarzałego świętokradzcę naprowadzą na myśli zbawienne, że i on poweźmie zachętę do szczerego wyznania grzechów swoich. Bywały bowiem już takie zdarzenia.

Dobrym środkiem zapobieżenia świętokradzkim spowiedziom przy dzieciach, który moraliści mianowicie przy pierwszéj Komunii św. doradzają, jest poproszenie jednego lub dwóch kapłanów, wedle liczby penitentów, do pomocy w słuchaniu spowiedzi. I o tem może kapłan dzieciom otwarcie powiedzieć, dla czego to czyni. O tak pouczonych, wćwiczonych dzieciach, gdy się stawią do spowiedzi, niepodobna przypuścić, żeby które z nich miało się zbliżyć do konfesyonału z postanowieniem zatajenia jakiego grzechu.

A gdy się dziecko zbliży do konfesyonału i ma rozpocząć spowiedź, dobrze kapłan zrobi, jeżeli zaraz na wstępie kilku słowami wspomni o tem, co słyszało na naukach, o potrzebie szczerości przy spowiedzi i słowami serdecznemi, łagodnemi zachęci je do wyjawienia wszystkiego, cokolwiek mu sumienie wyrzuca. W samym zaś toku spowiadania nie trzeba przerywać dziecku, niechaj ono samo wypowie wszystko, co wie i jak umie. Dopiero po wypowiedzeniu grzechów może się zapytać kapłan o okoliczności obciążające i inne rzeczy do zupełności spowiedzi potrzebne i na nie zwrócić uwagę dziecka. Co się zaś tyczy grzechów contra sextum — jeżeli dziecko spowiada się z myśli, słów, uczynków, to najwięcéj o liczbę tych grzechów spytać się może kapłan, co nad to, niebezpiecznie, chyba że penitent sam zdradza znajomość czegoś gorszego. W téj materyi ślizkiéj, jeżeliby spowiednik wdawał się w pytania szczegółowsze, łatwo dziecko skłoni do zatajenia, a jak już raz się skłoni ku temu, trudno albo wcale już niepodobno znów je podnieść do owego heroizmu, żeby się przyznało, wyjawiło; albo też

co gorsza, można dziecko przez szczegółowe w téj materyi pytania naprowadzić na grzechy, których dotychczas nie znało i łatwo je zgorszyć. Jeżeli zaś spowiednik chce zupełnie siebie zaspokoić co do integritatem spowiedzi ze strony dziecka, niech stawi pytanie: „czy nie było czegoś gorszego?“ a jeżeli usłyszy przeczącą odpowiedź, dosyć mu na tem.

Tyle co do dzieci.

A jakże z doroslymi kapłan postępować będzie, aby wstyd ich przełamywać i powstrzymywać od kłamliwego spowiadania się? Tak samo jak z dziećmi. „Wołaj a nie ustawaj, jako trąba podnoś głos swój.“ Żadnéj okazyi nie powinien kapłan pominąć, żeby wiernym nie zwrócił uwagi na potrzebę szczerości przy spowiedzi. Czy to przy naukach katechizmowych, czy w kazaniach, czy nad grobem nagle zmarłego, czy to odwiedzając podczas kolendy swych parafian, czy w egzaminie przedślubnym, znajdzie gorliwy kapłan setki sposobności do zwrócenia uwagi ludziom na potrzebę niezbędną szczerości i zupełności spowiedzi czyli innemi słowy, do przelamywania owego wstydu u dorosłych. Zaniedbanie tych upomnień w tym względzie jest przyczyną wielu świętokradztw. Wiem o wypadku, gdzie wydysponowany na śmierć, przyszedłszy do zdrowia, opowiadał, że na téj spowiedzi w chorobie zataił grzech ciężki; a gdy go się pytano, dla czego to uczynił w téj chwili tak niebezpiecznéj dla niego, odpowiedział: „jam się obawiał, że mi ksiądz nie da rozgrzeszenia, jak ja mu ten grzech powiem.“

Nieostrożna, zbytnia poufałość pasterza dusz z parafianami jego, jest także jednym z powodów świętokradztw. Nic dziwnego, że parafianie swego ojca duchownego szanują, miłują; ale ta miłość łatwo wyradza się z duchownéj w cielesną. To proszą księżulka swego na obiadek, to na kolacyjkę, to na polowańko, to na chrzciny, to na wesele, a zawsze te wizyty oblane winem; prowadzą się tam rozmowy o wyborach, o polityce, o gospodarstwie, wreszcie przy rozweselonym humorze opowiada się facecyjki, żarciki niby to nic nie znaczące ale zawsze tłuste, z których na drugi dzień zdając sobie sprawę księżulek, pomyśli sobie: „ej! lepiejbym był zrobił, gdybym był o tem nie gadał!“ Ci co się z nim bawili lub bawią tak poufale, na pewno nie zbliżą się doń ze spowiedzią, a jeżeli się zbliżą, a mają coś grubszego na sumieniu, jakże łatwo dadzą się uwieść falszywemu wstydowi przed swym pasterzem i zamilczą grzech!

Politowania godny ten stan kapłański nieraz. Z jednéj strony obleczeni jesteśmy ciałem słabem, tem samem co inni śmiertelnicy,

z drugiéj strony obowiązki nasze tak święte, tak szczytne a tak pełne odpowiedzialności, że ich ciężar dla ramion samych Aniołów nie byłby za lekkim: a ludzie są bez litości! nie zważają, że kapłan jest też człowiekiem, oni nie chcą widzieć w nim żadnéj słabostki, najmniejszą wadę w nim spostrzegą i nieraz z komara wielbląda zrobią. Był wypadek, że swego kapłana. który zbyt poufale żył ze swym patronem, posądzali parafianie jego. że zdradza tajemnice spowiedzi patronowi swemu i ztąd wielu świętokradzkie spowiedzie odprawiało.

Otóż ze względu na świętość spowiedzi, dla ocalenia i zachowania owego dziecięcego zaufania ku sobie swych owieczek, dla uchronienia ich od kłamliwych spowiedzi, trzeba kapłanowi być bardzo ostrożnym i roztropnym w obcowaniu ze swymi parafianami, ne quid nimis! — nie wychodzić z granic skromności kapłańskiéj, ani samemu z poufałością zbytnią do parafian przystępować, ani parafianom swoim pozwalać zbyt poufale do siebie się zbliżać. Stósunek ojca do dzieci i dzieci do ojca, oto prawidło. jakiem kierować się ma kapłan względem parafian swoich.

Prócz wstydu, strach, obawa jakaś przed spowiednikiem wstrzymuje niejednego penitenta od szczerości spowiedzi. Nieraz się zdarza widzieć penitentów zbliżających się do konfesyonału drzących na całem ciele, jakby we febrze jakiéj: wskutek jakiegoś strachu penitent naraz traci pamięć i nie wie od czego zacząć, nie może sobie grzechów przypomnieć, które codopiero miał na pamięci; a choćby i tak nie było, to któż z nas nie wie z własnego doświadczenia, że spowiedź każdego penitenta z mniejszym lub większym lękiem jest zawsze połączona. Już ta sama nazwa „penitent“, „pokutnik“ oznacza człowieka przejętego bojaźnią, zawstydzeniem i oczekiwaniem choćby małéj ale zawsze naturze ludzkiéj niemiléj nagany lub przymówki ze strony spowiednika. A cóż może penitenta uspokoić, zachęcić do wyjawienia wszystkiego, co go w sumieniu niepokoi, czem przełamać ową bojaźń naturalną, która łatwo penitenta skłonić może do świętokradztwa? Oto nadzwyczajną słodyczą; tym najgłówniejszym i najpiękniejszym przymiotem dobrego spowiednika, którą się chwyta za serce człowieka choćby najgorszego. O téj to słodyczy myśli św. Paweł, kiedy w liście do Rzymian pisze: „qui condolere possit iis, qui ignorant et errant, quoniam et ipse circumdatus est infirmitate.“ Już samem przyjacielskiem, serdecznem odezwaniem się przy rozpoczęciu spowiedzi, łagodnem zapytaniem o jakość dawniejszych spowiedzi, wyprowadziło się niejednego penitenta z mnóstwa świętokradztw starych i nowym się zapobiegło. Niejeden kapłan mógłby to poświadczyć.

Samarytanin znalazłszy od zbójców poranionego, zawiązał mu rany nalawszy oliwy — oliwa to jest ta przyjemna łagodność, dobroć, słodycz serca, bez któréj spowiednik nic dobrego nie zrobi, lecz owszem wiele szkody i sobie i penitentom wyrządzi. Śmiem twierdzić, że niecierpliwość, surowość, ostrość a nawet i gorliwość jakaś niewczesna u spowiednika jest powodem największéj części świętokradztw. Są zacni, przykładni, świątobliwi kapłani surowe życie prowadzący, lecz niestety nieuważni, surowość tę rozciągają i na innych. Bądź surowym dla siebie, a dla innych łagódnym, oto maksyma życia pobożnego. Ileż to razy można słyszeć na pytanie „czemuś zatail ten grzech?“ odpowiedź „a bo ten nasz ksiądz taki ostry, taki zaraz zly, ja go się tak bałem“ albo „jabym był ten grzech powiedział, ale spowiednik zaraz o pierwszy grzech, któregom się spowiadał, tak powstał na mnie gwałtownie, że już tego grzechu nie śmiałem wypowiedzieć.“ Albo w przystępie gorliwości niewczesnéj odezwanie się na glos w obec mnóstwa penitentów takie: „a ty ś...... a nie masz żony swojéj!“ jak się przytrafiło jednemu już dziś w Bogu spoczywającemu jubilatowi — ileż złego zrządzić może? Jestem przekonany, że następny drugi trzeci penitent, jeżeli miał też coś podobnego na sumieniu, to z pewnością tego nie wyjawił, wolał świętokradztwa się dopuścić, aniżeli się narazić na możliwy wstyd i śmiech innych obecnych. Albo taki fakt, że spowiednik schwycił za włosy jakiegoś sługę dworskiego, spowiadającego się, porządnie nim potrząsł przy konfesyonale i w obec wszystkich ludzi w kościele kazał mu iść do ławki przed wielki ołtarz przeprosić kolatora tam siedzącego — ile spowiedzi świętokradzkich mógł być powodem! Albo odezwanie się kapłana do ludzi czekających na spowiedź przy konfesyonale: „tylko ludzie kochani byle czego nie bajcie, jeno zaraz coś grubszego“, czy może być zachętą do szczeréj, zupełnéj spowiedzi? Cóż człowiek prosty rozumie, co drobiazg a co grube? Oto geneza świętokradztw bardzo licznych, boć tego nie trzeba z uwagi spuszczać, że jak człowiek raz zatai grzech, dopuści się świętokradztwa i na dobitkę świętokradzko Komunią św. przyjmie — to najczęściéj, jakby mu usta zawiązał, nie przyznaje się do tego na następnéj spowiedzi i brnie coraz głębiéj a im więcéj świętokradztw, tem cięższéj się przyznać, bo tem większy wstyd i strach. W taki oto sposób lęgną się i ciągną całe szeregi świętokradztw z kilku lat dziesiątek, spowodowanych brakiem słodyczy, użalenia, wyrozumiałości a wreszcie i ostrożności ze strony spowiednika. O jakże przeto często powinien spowiednik zwracać swą myśl na swój pierwowzór i oczyma duszy spoglądać na Jezusa Chrystusa, jak On z grzesznikami postępował: nie

fuka, nie łaje, nie wyzywa, ale odzywa się pełnemi słodyczy słowy: „Confide fili“, „confide mulier!“ Błogosławiony Jan Vianej płakał w konfesyonale razem z penitentami nad ich grzechami.

O gdyby spowiednik każdy pomny na słowa św. Franciszka, że więcéj much się schwyci na jednę kroplę miodu, niżeli na całą beczkę octu, przejął się duchem Mistrza i Pana swego, a oblókłszy się we wnętrzności miłosierdzia, z dobrocią w sercu a z użaleniem w ustach przyjmował przy spowiedzi penitenta, myślę, że małaby tylko liczba znalazła się tak przewrotnych, którzyby mimo to świętokradztw się dopuszczali. Ale w tym celu trzeba spowiednikowi często się odzywać: „Jesu mitis et humilis corde fac cor meum secundum cor Tuum.“

Nadawanie zbyt ciężkich pokut jest także powodem świętokradzkich spowiedzi. Zadaje spowiednik np. będziesz dwa razy w tygodniu przez kwadrans krzyżem leżał na ziemi, albo: będziesz suszył o chlebie i wodzie tyle i tyle piątków itp. Penitent w pierwszéj chwili gotów przyjąć i cięższą pokutę, ale gdy przyjdzie do wykonania, zacznie ją odkładać, potem zaniedba i da pokój wszystkiemu, a na następnéj spowiedzi boi się o tem wspomnieć, przemilcza o tem długie lata i tak spełnia świętokradztwa. Dopiero albo na misyi, albo w czasie jubileuszu, albo dopiero na łożu śmierci przyznaje się do tego. Sobór Trydencki na sesyi XIV nakazuje zadawać pokuty nie tylko pro qualitate criminum, lecz także pro facultate poenitentium, a ci nasi penitenci to nie ludzie owych pierwszych wieków lub średnich żarliwości i heroizmu chrześciańskiego, gdzie to penitenci nie kontentując się pokutą przez spowiednika zadaną, sami sobie zadawali pokuty, biczując się, nosząc na sobie włósiennice, długie a uciążliwe odprawując pielgrzymki itd. Owe we wieku naszym tak obficie poczynione wynalazki, odkrycia ułatwiające prace, uprzyjemniające życie ziemskie, nie mało przyczyniły się do rozpieszczenia ciała naszego. Kościół św. sam uwzględniając to, nie wymaga dziś od swych wiernych np. tak ostrych postów jak ongi, wielkie zwolnienia w téj mierze czyni. Trzeba więc przy nakładaniu uczynków pokutniczych mieć wzgląd na tę facultas poenitentium dzisiejszych czasów, jeżeli się chce uniknąć świętokradztw i im jakożkolwiek zapobiedz. Zasadą moralistów, o czem już św. Tomasz w swem supplementum quaest. 18 ar. 4 napomyka, jest to zdanie, że lepiéj penitenta z małą pokutą do czyśćca, aniżeli z wielką pokutą do piekła posłać. A jeżeli już spowiednik w gorliwości swéj pragnie, żeby się sprawiedliwości Boskiéj zadość stało, niech idzie za przykładem św. Franciszka Xawerego, który wysłuchawszy spowiedzi wielkiego grzesznika, zadał mu maleńką pokutę, a sam poszedł na

ustronie, rozebrał się i począł za niego czynić pokutę, biczując srodze swoje ciało.

Dalszym powodem albo przyczyną świętokradztw jest brak przysposobienia się do samejże spowiedzi św., brak żalu i przedsiewzięcia poprawy. Niedawno zdarzyło mi się słyszeć z ust protestanta: „bei Ihnen ist die Beichte die Hauptsache, bei uns die Reue.“ No! i zdawałoby się, że tak jest w rzeczy saméj. Każdy zapytany o owe pięć warunków Pokuty św., umie je wyrecytować, ale zapytać się potem: a więc czegoż potrzeba, żeby otrzymać odpuszczenie grzechów? na stu odpowie pięćdziesięciu: przypomnieć sobie grzechy i ich się wyspowiadać. O żalu, o uczynieniu P. Bogu obietnicy poprawy, ani wspomną. Zkąd to pochodzi? Czybyśmy sami kapłani mało na to kładli wagi? Uczą teologowie, że confessio humilis już może być wyrazem żalu połączonego z obrzydzeniem grzechu. Prawdą to jest, ale tylko o tyle, o ile dotyczy osób delikatnego sumienia, świątobliwych, chodzących częściéj do św. Sakramentów, nienawykłych grzeszyć śmiertelnie. Lecz całkiem jest inna rzecz z człowiekiem, który rzadko w roku, może raz albo i rzadziéj przystępuje do spowiedzi, albo z onymi prostaczkami wiejskimi, u takich spowiedź sama jeszcze nie jest znakiem żalu i słusznie spowiednik robi, gdy takiemu podsuwa myśli zbawienne, któremiby go mógł skłonić do uczucia żalu i do powzięcia mocnego postanowienia poprawy, zanim mu udzieli rozgrzeszenia. Tak się też i dzieje, ale czy zawsze? czy z każdym penitentem tego potrzebującym? A jeżeli się tego nie czyni, albo jeżeli taki penitent idzie do spowiedzi do kapłana tak „sprawnego“ co 25 lub 30 na godzinę wysłucha penitentów; czy nie trzeba powątpiewać o ważności spowiedzi a następnie obawiać się o spełnienie świętokradztw? Na misyi potem taki penitent słuchając z większą jak zwykle uwagą, kazań, nauk przypomina sobie, że nigdy nie miał żalu, ani szczeréj woli poprawienia przy swych spowiedziach i słusznie przerażony przychodzi do konfesyonału i przyznaje się. Że takie spowiedzie bez żalu, bez chęci stałéj poprawy są świętokradzkie, któżby o tem wątpił! a że mnóstwo z tego powodu świętokradztw się spełnia, o tem wie każdy z pasterzów duchownych.

Jestem przekonany, że każdy z kapłanów przysposobiający dziatki lub dorosłych do Sakr. Pokuty, wbija im w pamięć owe pięć warunków do godnego przyjęcia św. Sakramentu; następnie o każdym z tych warunków szeroko się rozwodzi, zniżając się do pojęć swych słuchaczy — lecz to jeszcze nie dosyć! Trzeba w owych naukach raz po raz wypytywać się o te warunki we formie krótkiéj zwięzłowatéj, niekoniecznie tak jak katechizm podaje np.:

Pyt. Gdy się wybierzesz do spowiedzi cóż najprzód musisz uczynić?

Odp. Najprzód muszę sobie wszystkie grzechy przypomnieć, jakiemi Boga obraziłem.

Pyt. A gdyś sobie przypomniał grzechy, czy możesz już iść do spowiedzi?

Odp. Nie! nie mogę.

Pyt. A czemu nie?

Odp. Bo jeszcze muszę wprzódy Boga na klęczkach serdecznie przeprosić za to, żem Go obraził.

Pyt. A gdyś Boga przeprosił za swe grzechy, czy możesz już iść do spowiedzi?

Odp. Jeszcze nie! Muszę koniecznie P. Bogu szczerze obiecać, że się poprawię i że i tych ani innych grzechów spełniać nie będę.

Pyt. A gdyś to wszystko uczynił, czy możesz iść do spowiedzi?

Odp. Mogę.

Otóż po rozebraniu szczegółowym i rachunku sumienia, żalu, przedsięwzięciu poprawy, spowiedzi i zadosyćuczynieniu, w podobnéj lub innéj, ale krótkiéj formie ujęte i powtarzane raz po raz przysposobienie do saméj spowiedzi, dziwnie w pamięci pozostaje ludzkiéj. Zdarzyło mi się mieć młodych ludzi, zabierających się do ślubu, na egzaminie przedślubnym, którzy po 12 latach doskonale umieli odpowiadać w powyższy sposób na zapytania, czynione im względem przygotowania się do Sakr. Pokuty. A gdy na pytanie: „czyś tak zawsze się przysposobił do św. spowiedzi?“ odpowiedź otrzymałem „tak“, wielką miałem rękojmię, że spowiedzie dotychczasowe przynajmniéj z powodu braku żalu i przedsiewzięcia poprawy, nie były świętokradzkie.

Aby penitentów przysposobić do godnego przyjęcia Sakr. Pokuty, zapobiedz świętokradztwom z powodu braku żalu i przedsiewzięcia poprawy, dobrym sposobem jest i ten, jaki zauważyłem u jednego ze starszych kapłanów. Kapłan ten widząc sporą gromadkę penitentów, otaczających konfesyonał — nim zasiadł do słuchania spowiedzi, odezwał się do nich: „Moje dzieci, przyszliście się wyspowiadać grzechów swoich; wiem, żeście sobie dobrze przypomnieli, czego się tu spowiadać macie: ale czyście wzbudzili żal za to, żeście Boga obrazili, czyście obiecali Bogu poprawę, jak to każdemu jest potrzebne, co się zbliża do spowiedzi? bo bez tego nie można się spodziewać odpuszczenia grzechów! Żeby więc uchronić was od nieważnéj a świętokradzkiéj spowiedzi, proszę was przypomnijcie sobie w téj chwili jeszcze raz te grzechy, których się tu spowiadać chcecie, stawcie je sobie w myśli.“ — A po chwili niejakiéj, wspomniał kilku słowy o niewdzięczności, jakiéj się

człowiek dopuszcza względem Boga, kiedy grzeszy, o karach, jakie ściąga człowiek na siebie grzechami, o miłosierdziu Boga — nareszcie jako przykład skruchy wskazał na Piotra, jak zalał się łzami, gdy ciężko zgrzeszył: „Oto moje dzieci i wy też, jeden mniéj drugi więcéj, P. Boga grzechami obraziliście, poklęknijcie razem ze mną, przeproście Boga, mówcie zamną: „O mój Boże z głębi serca" itd., tu wypowiedział akt żalu. A potem jeszcze odezwał się: przeprosiliście P. Boga, ale to jeszcze nie dosyć, trzeba Bogu obiecać poprawę, dla tego mówcie za mną ale szczerze: „O mój Boże! postanawiam" itd. i tu wypowiedział akt postanowienia poprawy tak jak katechizm przepisuje. Potem zasiadł do konfesyonału i rozpoczął spowiedź. Całe to przygotowanie nie trwało jak pięć minut. Wzruszającem było patrzeć, jak ten kapłan pochylony wiekiem, osiwiały razem ze swymi penitentami klęczał, z nimi przepraszał Boga za grzechy i stanowił poprawę. I widzieć było można oczywiste rozrzewnienie na twarzach penitentów a u niektórych i łzy w oczach. Jakżeż ulatwioną miał spowiedź z tak przygotowanymi penitentami, jak leve ono onus jak suave ono jugum!

Chwalebnym jest zwyczaj tych kapłanów, co przed spowiedzią wielkanocną rok rocznie parafian swoich o warunkach św. Pokuty pouczają. Nie mało w ten sposób zapobiegnie się świętokradztwom.

Ten zwyczaj polecićby można wszystkim pasterzom dusz, iżby we formie przystępnéj w sposób więcéj poufalszy np. ambulando in ecclesia katechizując ze dwie niedziele przed nadchodzącą spowiedzią wielkanocną, pouczali lud rok rocznie rzeczy potrzebnych do św. Pokuty. Na jednéj z kongregacyi dekanalnych słyszeliśmy głos kapłana, któremu Władza duchowna zganiła uczenie katechizmu „ambulando in ecclesia." Nie wiem, o ile uzasadnioną byla ta nagana, ale to wiem z doświadczenia, na co i podeszli wiekiem kapłani się godzą, że chodząc po kościele, stawiając pytania, odbierając odpowiedzi, jednem słowem, katechizując w ten sposób, nauce całéj nadaje się wiele życia, uwagę ludu więcéj się skupia i więcéj bez porównania korzyści się odnosi, aniżeli stojąc na ambonie i ztamtąd wygłaszając naukę katechizmową. Toż samo trzeba powiedzieć, gdy chodzi o pouczenie ludu rzeczy potrzebnych do godnego przyjmowania Sakr. Pokuty. Oczywista rzecz, że ksiądz w takim razie nie może być Zacheuszkiem statura pusillus; takiemu tego sposobu doradzaćby nie można: lepiéj, gdy pójdzie za przykładem Zacheusza i wnijdzie na — ambonę.

Jest jeszcze jedna sposobność, gdzie kapłan może pouczyć wielu o godnem przystępowaniu do Sakr. Pokuty i zapobiedz możliwym świętokradztwom, a tą sposobnością to egzamina przedślubne. I w rze-

czy saméj jest to jedna z tych nielicznych okazyi, w któréj kapłan z owieczką swoją, że tak powiem, w cztery oczy sam na sam się spotyka i o stanie jéj duchowym przekonać się może. Są kapłani, co za wielkie uchybienie uważaliby sobie, gdyby młodzieńców bez tego egzaminu do ślubu przypuścili, znam innych, którzy godzinę całą i dłużéj spędzają na tym egzaminie, każą po raz wtóry przychodzić młodym ludziom, gdy kulawo ten egzamin idzie. Uznanie wszelkie i cześć im się za to należy. Otóż przy tym egzaminie między innemi przedewszystkiem zwrócić uwagę należy młodym ludziom na należyte przysposobienie do Sakr. Pokuty: nie poprzestawać na gołosłownéj odpowiedzi katechizmowéj. Kiedy więc chodzi o tak ważną rzecz, tj. aby gdziebądź i jakbądź zapobiegać świętokradzkim spowiedziom i Komuniom, a młodzi ludzie zdradzają nieznajomość rzeczy, potrzebnych do godnego przyjmowania tych Sakramentów, oczywista rzecz, że kapłan wszystkich sił dołoży i czasu nie pożałuje, aby ich gruntownie w tym względzie oświecić, pouczyć: zwłaszcza, że to może już ostatnia w ich życiu pora, gdzie jeszcze być mogą należycie o tem pouczeni, a i dla pasterza duchownego jedyna to jeszcze sposobność, gdzie może naprawić niejedno, co kiedyś przez niego lub jego poprzedników może wskutek zapomnienia lub braku gorliwości zaniedbanem było.

Oto główniejsze powody świętokradztw i środki zapobieżenia im. Nie mogę zaprzeczyć, że temat zakreślony nie zupełnie został w niniejszéj rozprawie wyczerpnięty. Ile różnic stanów, tyle jeszcze innych powodów świętokradztw, a ilu kapłanów, tyle środków, sposobów, sposobików przeciw tym świętokradztwom naliczyćby można. Ogólne a wszystkim stanom pospolite powody świętokradztw starałem się wykazać i stósowne do tego ogólne podać środki do zapobieżenia takowym. Sądzę, że gdyby choć tych tylko środków ale jednozgodnie i wszędzie używano i ściśle je przeprowadzano, dwie trzecie świętokradztw dzisiejszych by upadło, praca w konfesyonale nadzwyczajby ułatwioną była — a wreszcie ile ofiar piekłuby się wydarło!

Kończę tę rozprawkę słowy Jana Karmelity, wyjętemi z książki „de prudentia justorum pars 4 cap. 19, gdzie w osobie Mistrza i Pana naszego tak się odzywa: Perit mundus o filii et infinitus est numerus stultorum per viam perditionis currentium: et non est, qui doleat vicem pereuntium. Ego fudi sanguinem meum, ut educerem homines de lacu miseriae, de luto faecis: et non est, qui adimpleat ea quae desunt passionum mearum in corpore meo, quod est ecclesia. Princeps tenebrarum satanas circuit terram et perambulat eam, quasi Dominus, gloriaturque se innumerabiles populos praedari et exiguum

esse numerum eorum, qui salvi fiunt. Et tamen multi servi mei, qui succurrere possent, non miserentur proximorum. Beati eritis si vos fideles servi mei fueritis, et zelo domus meae exstimulati publicis et privatis actionibus reduxeritis alios ad „cultum“ et amorem meum. Ego vos tenerrime amabo: et quia fecistis rem hanc, nec vestrae commoditati vel vitae pepercistis, ego vos de praelio revertentes amantissime amplectar, ut in ecclesia magna mea sine fine mecum laetemini et bibatis de torrente infinitae voluptatis meae...

(X. M. S.)

KWESTYE TEOLOGICZNE

Nieudana próba restytuowania za pośrednictwem spowiednika. Służąca Anna ukradła na służbie pani swojéj złoty pierścień. Poszedłszy na służbę w inne miejsce w innéj położone parafii, dręczona wyrzutami sumienia, idzie do spowiedzi, wyznaje to spowiednikowi, i razem z adresem pani pokrzywdzonéj wręcza mu pierścień z prośbą, aby go pod adresem podanym oddał. Spowiednik bywa u proboszcza owéj pani raz po raz, korzysta więc z sposobności wizyty i chce go oddać proboszczowi pani z poleceniem, aby go oddał właścicielce. Przyszedłszy do proboszcza, sięga po portmonetkę, do któréj włożył pierścień, ale portmonetki nie ma, bo albo ją zgubił, albo ktoś w wagonie kolejowym mu ją ukradł. W duszy jego powstaje pytanie: czy mam obowiązek zwrócić właścicielce wartość pierścienia skradzionego? Zastanowiwszy się nad tem z konfratrem, dochodzą do rezultatu, że nie potrzebuje oddać, bo spowiednik przyjąwszy polecenie Anny, nie przejął obowiązku restytucyi na ten przypadek, gdyby mu pierścień bez jego winy był zaginął. Przejął on tylko obowiązek przechowania powierzonego mu pierścienia z tą samą troskliwością, z jaką własność swą przechowuje i tylko wtenczas restytuowania, gdyby z wielkiego zaniedbania téj troskliwości miał był zaginąć. On zaś tu nie zawinił. Jednakże pyta się przytem, kto ma obowiązek w tym przypadku wynagrodzić tę szkodę: czy ją poniesie pani, że zrezygnuje na drugie oddanie, kiedy się pierwsze nie udało, czy też ma Anna ekwiwalent oddać?

Aby to pytanie rozwiązać, winniśmy je podzielić na dwie części:

1) jak je rozstrzygnąć spekulatywnie?

2) jak ma spowiednik rozstrzygnąć praktycznie?

Co do 1. Trzeba tu wziąść pod rozwagę charakterystyczne okoliczności naszego wypadku. Chodzi tu nie o dłużnika ex re accepta (possessor bonae fidei), albo o dłużnika ex contractu, lecz o dłużnika ex delicto. Nadto ten dłużnik ex delicto nie może sam restytuować, boby inaczéj się wydał i zniesławił i dla tego wybrał sobie spowiednika na pośrednika przy restytucyi. Pytanie więc: jak w podobnym przypadku i przy podobnych warunkach ma się rzecz z obowiązkiem restytucyi dłużnika, kiedy przedmiot, który ma być restytuowany, po oddaniu spowiednikowi w jakibądź sposób zaginie?

Co do spekulatywnego rozwiązania tego przypadku, nie mamy dotąd pewnego modus. Mamy bowiem dwa zdania sprzeczne sobie a żadne z nich nie obaliło probabilitas drugiego. Pierwsze zdanie jest za tem, że Anna — jak i każdy dłużnik ex delicto pod temi warunkami — po raz drugi restytuować musi, dopóki poszkodowany rzeczywiście nie odbierze wynagrodzenia. Drugie zaś zdanie uwalnia Annę od wszelkiego dalszego zobowiązania.

Jeżeli pierwsze zdanie rozważymy co do zewnętrznéj jego probabilitas, nie da się zaprzeczyć, że ma za sobą większą część moralistów. Na ich czele stoi Kardynał Lugo, który w klasycznym swym traktacie de justitia et jure bardzo obszernie o naszym przypadku się rozpisuje i dochodzi do rezultatu: „Contraria scientia (sc. obligans ad restitutionem) est communis apud omnes, quam tenent Antoninus, Navarrus, Lessius, Rebellus, Molina, Petrus Navarra, Toletus (sequuntur sex alii). Et quidem stando in ratione, parum probabilitatis invenio in sententia contraria; nam ejus fundamenta vel nihil probant vel probant nimirum contra ejus etiam auctores“ (disp. XXI sect. V). Św. Alfons wyznaje sam, że z początku zdanie łagodniejsze uważał za prawdziwie probabilis, ale później, pokonany powagą i powodami Luga, porzucił je i zdanie surowsze uznał za „communis et tenenda“ (lib. IV n. 704). Za jego zdaniem oświadczają się w najnowszym czasie Redemptoryści Aertnys i Marc. Ostatni idzie jeszcze daléj, bo o łagodniejszem zdaniu wcale nie wspomina i dla tego zdanie surowe za jedynie rozstrzygające uważa. To zdanie opiera się głównie na dwóch wewnętrznych przyczynach. 1) Jest to regułą powszechną, że złodziej ma obowiązek restytucyi i w tym przypadku, kiedy rzecz skradziona bez jego winy zaginie albo się zepsuje. 2) Dobrowolnéj rezygnacyi z restytucyi nie można bez wszystkiego u okradzionego przyjąć; zgadza się on wprawdzie na to, żeby złodziej pod danemi okolicznościami za pośrednictwem spowiednika restytuował, ale milcząco stawia ten warunek, aby restytucya w każdym razie nastąpiła.

Przypatrzmy się teraz drugiemu zdaniu, czy można o niem orzec, że jest prawdziwie probabilis, albo czy też można jego obrońcom zarzut uczynić, że niesprawiedliwie rozstrzygają, powołując się, jak skrupulaci, zawsze na te same zdania, nie mające żadnéj wartości.

Obrońcy tego zdania mówią, że gdyby je potępić mieli, w sprzeczności by stanęli z bardzo wielu autorami, wielkiéj zażywającymi powagi. Frassinetti przytacza w swojéj teologii moralnéj 17 autorów, którzy zdanie łagodniejsze za słuszniejsze uznają, albo przynajmniéj nie odmawiają mu prawdziwéj probabilitas, a pomiędzy nimi przytacza imiona jak Salmaticenses, Lessyusza, Sporera, Diany. Nawet św. Alfons nie odrzuca zupełnie zdania w mowie będącego, a oddawszy wyraz wątpliwości w jego słuszność, dodaje: „At quia Lessius et Sporer cum Tamburini non audent primam opinionem damnare, nec ego audeo.“ Pomiędzy nowszymi teologami znalazło zdanie łagodniejsze dwóch stanowczych obrońców w Frasinettim i Lehmkuhlu (*Theol. mor.* I n. 1030). Zdanie to ma więc po swojéj stronie zewnętrzną probabilitas. Ale nasuwa się tu pytanie: jakże ma się rzecz z wewnętrznem jego uzasadnieniem? Powód główny jest następujący: W podanych w przypadku naszym warunkach musimy spowiednika uważać nie tylko jako mandataryusza złodziejki, lecz i jako negotiorum gestor wierzycielki, czyli musimy uważać, że okradziona milcząco na to się zgodziła, żeby restytucya za pośrednictwem spowiednika nastąpiła. Bo przyjąwszy, żebyśmy wpierw z poszkodowaną mówić mogli i pytać się, czy wśród okoliczności chwilowych, gdzie wierzycielka sama bez zniesławienia siebie restytuować nie może, byłaby gotowa przyjąć restytucyą przez spowiednika, jako rozsądna kobieta bez wątpliwości nie żądałaby innego rodzaju restytucyi. Jeżeli zaś spowiednik w tym razie jest negotiorum gestor okradzionéj, wtenczas nie można po nieudaniu się jednéj restytucyi żądać drugiéj. Nie można tu, jak żądają przeciwnicy, powoływać się na regułę powszechną, że złodziej musi za każdą późniejszą i niezawinioną stratę rzeczy skradzionéj odpowiadać, bo ta reguła ma tylko tak długo swoje znaczenie, dopóki rzecz właścicielowi jest restytuowana. Restytucya zaś nastąpiła, kiedy rzecz w rękach negotiorum gestoris właściciela się znajduje, gdyż on reprezentuje osobę właściciela. Nie można też mówić, że okradziona przyjęła spowiednika wprawdzie za pośrednika restytucyi, ale nie oświadczyła gotowości zrezygnowania na dalszą restytucyą, gdyby ta udać się nie miała, bo gdyby wierzyciel wpierw w y r a ź n i e spowiednika był uczynił mandataryuszem swoim, wtenczas moglibyśmy też, zdaniem przeciwników, przypuścić oną rezygnacyą z drugiéj restytucyi. Czemuż tedy nie przypuścić tego i w przy-

padku, kiedy on tylko milcząco obiera sobie mandataryusza? (Tak Lehmkuhl).

Co do 2. Jak ma tu spowiednik w tym sporze praktycznie rozstrzygnąć? Co ma uczynić, kiedy z Anną się zejdzie?

W każdym razie może ją powiadomić o zaszłem nieszczęściu i doradzić jéj, aby, jeżeli może, restytucyą ponowiła. Bo dobrze jest w praktyce sklaniać się do opinii bardziéj probabilis.

Spowiednik jednak nie potrzebuje Annie w każdym razie nakładać obowiązku powtórnego wynagrodzenia krzywdy, a to dla przyczyn wyżéj wyrażonych. Chociaż zdanie surowsze dla większéj liczby zwolenników jest prawdopodobniejsze, to i łagodniejsze zdanie jest wewnętrznie i zewnętrznie prawdziwie probabilis. A podług zasad probabilistycznych wystarcza to do pójścia za nim tuta conscientia.

Przyjąwszy też, że spowiednik zdanie surowsze za jedynie wiarogodne uważa i myśli, że Anna ma obowiązek powtórnéj restytucyi, musiałby jednakże milczeć, gdyby musiał się obawiać, że Anna i tak tegoby nie uczyniła. A to nakazują ogólne reguły roztropności pastoralnéj.

Cechy — bractwa kościelne. W artykule o bractwach kościelnych, umieszczonym w roczniku XIII (1891 r.) naszego czasopisma str. 93 przedstawiliśmy obszernie genezę i rozwój historyczny bractw kościelnych, które się wyłoniły głównie z korporacyi rzemieślniczych i cechów. W średnich wiekach i późniéj tak życie społeczne było ściśle związane ze życiem kościelnem, że wszelka łączność, związki i stósunki pomiędzy ludźmi nabierały życie, byt, siłę i trwałość, gdy się z Kościołem i jego życiem łączyły. Cechy jako bractwa kościelne dotrwały naszych czasów. Nie masz u nas pewnie miasteczka, gdzieby tych cechów jako bractw kościelnych, posiadających osobne ołtarze, któremi się opiekują, osobne chorągwie, świece itd., z któremi biorą udział w procesyach uroczystych, pogrzebach, nie było. I dla tego charakteru kościelnego tych cechów znosić ich się nie godzi, boć te objawy życia kościelnego we wspólnych nabożeństwach, w braniu szczerego i żywego udziału w uroczystościach kościelnych, wywierają na członków wpływ religijny. Dopóki sami katolicy należeli do tych cechów, obawiać się nie było potrzeba żadnych nadużyć. Lecz gdy nowoczesne prawodawstwo odnowiło starodawne cechy i każe wszystkich ludzi jednego zawodu, rzemiosła przyjmować do cechu bez różnicy wyznania, poczynają się dziać nadużycia, które potępić należy.

I tak dowiadujemy się np. o następujących praktykach cechów w jednym z naszych miasteczek.

Młynarz protestant, należący do cechu młynarskiego, utopił się, podobno w napadzie szaleństwa. Pastor protestancki uważał za stósowne pochować go wedle obrządku swéj religii. Rada cechowa uchwaliła na posiedzeniu w tym celu odbytem, oddać nieboszczykowi przy pogrzebie statutami cechu przewidziane honory. Zabrano tedy z kościoła katolickiego poświęconą chorągiew i światło cechowe i z tą chorągwią i światłem używanem na procesyach i pogrzebach katol. wziął cech in corpore udział w pogrzebie i odprowadził zmarłego na cmentarz protestancki.

Drugi podobny przypadek w temże samem mieście wydarzył się z cechem krawieckim. Umarła żona krawca katoliczka. Cech wziął udział w pogrzebie, a że do cechowych należy i żyd, więc i temu dano palącą się świecę do ręki, z którą razem z innymi szedł w orszaku pogrzebowym.

Postępowanie tych cechów jest wcale nie katolickie i żaden proboszcz na podobne praktyki pozwolić nie może. Światło, które posiada cech w kościele i chorągiew poświęcona, mogą być używane li tylko do celów kościelnych, przy uroczystościach kościelnych i obrządkach katolickich. Co do chorągwi poświęconych wydała niedawno Kongregacya św. Obrzędów dekret, że ich nie wolno pod żadnym warunkiem używać do celów niekościelnych, do zabaw i wystąpień świeckich, a tym mniéj do pogrzebów protestanckich, w których w ogóle katolikom udziału brać nie wolno, chyba tylko prywatnie w pogrzebach osób znaczniejszych lub pokrewnych. W obec symultanizmu, który się wdarł do cechów, nie pozostaje nic innego, jak ściśle rozgraniczyć cech jako korporacyą rzemieślniczą, prawami świeckiemi potwierdzoną w celach zawodowych, do których mogą należyć innowiercy i żydzi, od bractw kościelnych, do których wyłącznie tylko katolicy należyć mogą. Cech jako korporacya rzemieślnicza może mieć osobną chorągiew, z którą występować może przy świeckich uroczystościach, choć cech jako cech, jeśli przeważnie jest katolicki, w obec zakazu kościelnego communicatio in Sacris z innowiercami, w pogrzebach protestanckich udziału brać nie powinien. Bractwo zaś kościelne cechowe używając do takich celów chorągiew kościelną poświęconą i świece używane do obrzędów kościelnych, popełnia nadużycie, którego dostatecznie napiętnować nie można.

Przywileje kapłanów, ktorzy bohaterski akt miłości uczynili. Udzielone przez Papieża Piusa IX dekretem św. Kongregacyi Odpustów z 30 września 1852 odpusty i przywileje za bohaterski akt miłości są inne dla kapłanów a inne dla świeckich. Jeden przywiléj mają obaj wspólny, tj. że wszystkie już dozwolone albo w przyszłości mające być nadane odpusty, chociaż nie przywiązano do nich aplikacyi za zmarłych, mogą być jednak duszom w czyśccu ofiarowane. Co zaś się tyczy innych przywilejów ta zachodzi różnica pomiędzy kapłanami a świeckimi:

Świeccy, którzy akt bohaterski wykonali, mogą pozyskać zupełny odpust, który tylko duszom w czyśccu aplikowany być może:

a) ilekroć przyjmią Komunią św.,

b) w każdy poniedziałek, jeśli na pocieszenie dusz czyśccowych Mszy św. wysłuchają.

Oprócz tych uczynków potrzebnem jest także odwiedzenie kościoła lub kaplicy publicznéj i modlitwa tamże na intencyą Ojca św. Na pytanie odnośne otrzymał zmarły O. Schneider 26 marca 1881 r. odpowiedź z Kongregacyi św. Odpustów, że w odpustach przytoczonych sub a) kapłani nie mają udziału, chyba żeby w dniu, w którym celebrować nie mogą, przyjmowali Komunią św. jak świeccy.

Kapłanom natomiast daleko większy przywiléj za bohaterski akt miłości udzielony został, tj. privilegium altaris personale, polegające na tem, że we Mszach, które pod pewnemi warunkami odprawiają, odpust zupełny dla dusz w czyśccu pozyskać mogą. Warunki te są następujące:

1. Zupełny odpust można wtedy tylko dla pewnéj duszy zyskać, jeśli Ofiara Mszy św. za tę duszę specyalnie się odprawia. Jest to w najnowszych dekretach często powtarzana zasada, że aplikacya odpustu zupełnego z uprzywilejowanego ołtarza lub osobistego przywileju płynącego, może tylko odbywać się na korzyść jednéj duszy i to takiéj, za którą się ofiaruje Msza św. Przytaczamy dekret odnośny św. Kongregacyi Odpustów z 18 grudnia 1885. Na pytanie: „Utrum indulgentia plenaria altaris privilegiati personalis debeat a sacerdote, qui actum heroicum caritatis emisit, applicari animae, pro qua Missam celebrat?“ odpow. „Affirmative hoc enim modo privilegium altaris conceditur a Summo Pontifice.“

2. Co do rytu Mszy św. potrzebnem jest do pozyskania przywileju ołtarza, płynącego z bohaterskiego aktu miłości — to samo odnosi się do wszystkich innych privilegia altaris — iżby kapłan we wszystkie dni non impeditae, tj. w dni, w które rubryki pozwalają na czarny

kolor, odprawiał Mszą rekwialną. Jako dies impeditae uważane są, nie tylko dni, w których nie wolno odprawiać Missae de Requiem, lecz nawet i te, w których rubryki mszalne Msze w czarnym kolorze uważają za nieodpowiednie, jeśli np. w kościele wystawione jest Sanctissimum, choć na ołtarzu pobocznym, albo inna odbywa się uroczystość cum concursu populi. W tych przypadkach może kapłan korzystać z przywileju ołtarza, choć Mszą św. odprawi de die, de festo, albo wotywę. Nie zyskuje zaś odpustu, gdy sądzi, że z innego powodu może zamiast Mszy rekwialnéj odprawić Mszą de festo. Tak zadecydowała św. Kongregacya Odpustów 11 kwietnia 1864. Na pytanie, czy kapłan, odprawiający w dniu, w którym rubryki nie zakazują Mszy rekwialnéj, inną Mszą „sive ratione expositionis SS. Sacramenti, sive Stationis ecclesiae, vel alterius solemnitatis, aut *ex rationabili motivo*, zyskuje jednak przywiléj ołtarza, nastąpiła odpowiedź: „Affirmative, deletis tamen verbis ex rationabili motivo.“

3. Pozostaje jeszcze do zbadania, czy oprócz dwóch powyżéj przytoczonych warunków, są jeszcze inne potrzebne. Może narzucać się chyba to jedno pytanie: Czy celebrans nie musi wzbudzić w sobie pewnéj intencyi, aktu woli, którymby odpust, jakim rozporządza, ofiarował explicite pewnéj oznaczonéj duszy? I w téj kwestyi różnice zdań na mocy wydanych w ostatnim czasie kościelnych dekretów, usunięte zostały. Dekreta te mówią, że taka intencya i aplikacya odpustu jest wprawdzie pożądana, ale nie konieczna.

Dla objaśnienia téj decyzyi należy dwa przypadki rozróżnić. Albo odprawia się Msza św. za jednego, albo za więcéj zmarłych. Jeśli za jednę duszę się odprawia, to oznaczenie duszy, któréj kapłan chce udzielić odpust, jest wyraźne. Że tu nie potrzeba osobnéj intencyi, gdy Msza św. przy uprzywilejowanym ołtarzu się odprawia, oświadczyła św. Kongregacya Odpustów wyraźnie 12 marca 1855 (Decr. auth. n. 366), a więc w konsekwencyi stósuje się to i do kapłana, który ma osobisty przywiléj ołtarza uprzywilejowanego.

Gdy się odprawia Msza św. za kilku zmarłych, może kapłan tylko jednéj z nich aplikować odpust zupełny ołtarza uprzywilejowanego. Czy tę duszę wyraźnie wymienić trzeba? O. Beringer w swojem dziełku o odpustach wyraźnie to twierdzi. *Nouvelle Revue Theolog.* XXII 114, powołując się na dekret św. Kongregacyi Odpustów z 19 czerwca 1880 oświadcza, że przywiléj ołtarza nie jest *inutile*, choć kapłan odprawiając za kilka dusz Mszą św., zaniecha odpust aplikować specyalnie jednéj z nich. W każdym razie dobrą i pożądaną rzeczą jest oznaczyć wyraźnie tę duszę, któréj się ma intencyą odpust zupełny aplikować.

Stosunek dzieci do rodziców w kwestyi pracy i wynagrodzenia. Czy syn pracujący u swego ojca jako rzemieślnik, pomocnik kupiecki, zawiadowca, prowadzący książki itd. ma prawo do wynagrodzenia?

M. szewc ma dwóch synów. Młodszy W. wyuczył się ślósarstwa i pracuje po różnych warsztatach, starszy X. od lat 15 pracuje jako czeladnik u swego ojca. Wynagrodzenia za swą pracę nie brał nigdy, z obawy przed ojcem nigdy się o to nie upomniał. Ojciec umiera i nie zostawia żadnego testamentu — matka już dawniéj umarła. Syn szewc przywłaszcza sobie bez wiedzy brata z majątku ojca za tyloletnią pracę M. 200. Czy jest zobowiązany do restytucyi?

Odp. Jeśli wszyscy członkowie rodziny pracują w interesie ojca, dorabiają wspólnie majątku, z równego podziału tego pomnożonego ich pracą i przemysłem majątku, odbierają stósowne wynagrodzenie. Następnie, jeśli utrzymanie dziecka wynosi tyle, co ono zarabia, nie może rościć sobie żadnych pretensyi do innego jeszcze wynagrodzenia.

Jeśli w naszym przypadku X. od swego ojca żadnego wynagrodzenia nie brał, zbadać należy, czy w ogóle może w obec ojca rościć sobie jakiekolwiek pretensye. Prawo to niewątpliwie mu przysługiwało, jeśli nie miał obowiązku pracować dla ojca za darmo. — „Dices: Filius jure naturali servire tenetur parentibus sine stipendio; ergo. — Respondeo negando antecedens, nisi pater egeat, vel alii filii etiam patri lucrentur“ (Lessius de just. et jure l. II c. II n. 81). Dzieci są zobowiązane do pracy bez wynagrodzenia w interesie rodziców, jeśli rodzice znajdują się w potrzebie. Zdanie to zgodne jest zupełnie z zasadami św. Tomasza z Akwinu, który wyraźnie uczy: „Per se... debetur patri a filio reverentia et obsequium“ (*Summa theol.* II, II qu. 101 a 2 c.). „Sed quod filius *aliquid conferat* patri, hoc est per accidens *ratione alicujus necessitatis instantis*, in qua tenetur ei subvenire (l. c. ad 3). Dzieci mają obowiązek dopomagać rodzicom, jeśli ci się znajdują w potrzebie, ale nie mają obowiązku przyczyniać im zysku i majątku. Rodzice nie są oddani pod opiekę dzieci, ani też dzieci nie są dani rodzicom na to, aby z nich korzyści ciągnęli — stósunek jest raczéj odwrotny: Zadaniem, obowiązkiem rodziców jest starać się o dobro i pomyślność dzieci. „Nec enim debent filii parentibus thesaurizare — mówi Paweł św. II Kor. XII 14 — sed parentes filiis.“ Gdyby się zobowiązywało dzieci pracować dla rodziców bez wszelkiego wynagrodzenia nawet wtedy, gdy rodzice tego nie potrzebują, toby się nakładało na nich obowiązek zbogacania rodziców.

Czy nie nakłada dzieciom obowiązku pracowania bez wynagrodzenia wdzięczność? „Quamdiu est in domo paterna, pisze Billuart

filius videtur (!) ex gratitudine et pietate patri debita ad obsequiales operas obligatus" (De just. et jure diss. III art. 4). Odpowiadamy na to słowy św. Tomasza: „Benefactori in quantum hujusmodi debetur honor et reverentia... sed per accidens debetur subventio, si indigeat" (l. c. q. 106 a. 3). Zasada ta znajduje także zastósowanie w stósunku dzieci do rodziców, jak to się wykazuje z następującego miejsca w Summa theol. św. Tomasza: „In casu *necessitatis* filius obligatus est *ex beneficiis susceptis*, ut parentibus maxime provideat" (l. c. q. 26 a. 9 ad 3). Oddając cześć rodzicom i przez posłuszeństwo okazuje dziecko faktycznie swą wdzięczność dla nich. Wprawdzie nikt nie jest zdolen spłacić należycie w obec rodziców długu wdzięczności; kto jednak czci ich, ile tylko może, uchodzi już za uczciwego człowieka. Za dobrodziejstwa cześć, w potrzebie pomoc — to wdzięczność dostateczna" (Arystoteles, Ethic. Nicom. VIII c. 14).

Z prawa przyrodzonego dzieci wtedy tylko mają obowiązek dopomagać rodzicom i swe służby im ofiarować, jeśli rodzice dla swego i swéj rodziny utrzymania wyłącznie na pomoc ze strony swych dzieci są wskazani. Za prace, do których nie mają obowiązku, mogą sobie dzieci rościć prawo do wynagrodzenia. Jeśli tedy dziecko pracuje dla swych rodziców, chociaż ci jego pomocy nie potrzebują, ma prawo do wynagrodzenia, choć nie jest pełnoletniem.

Za prawem dzieci do wynagrodzenia za usługi oddane rodzicom, oświadczyło się stanowczo wielu znakomitych teologów, opierając się na przyrodzonem prawie. „Jure naturae non tenetur filius laborare pro patre non indigente." Stawić dla tego możemy następującą konkluzyą: Gdzie prawa świeckie nie regulują praw majątkowych dzieci w sposób rzymskiemu prawu podobny, ma dziecko prawo do wynagrodzenia za usługi oddane w służbie rodziców, nawet według zdania starszych rygorystyczniejszych teologów. Największa część prawodawstw nowoczesnych oświadcza się za tem prawem dzieci. Jeśli zaś dziecko ma prawo do wynagrodzenia, nie grzeszy przeciw sprawiedliwości i nie ma obowiązku restytucyi, jeśli sobie przywłaszczy należne sobie wynagrodzenie. Nie twierdzimy, żeby ta tajemna kompensacya była d o z w o l o n ą. Jak długo dziecko jako członek rodziny żyje w domu rodzicielskim, ma obowiązek być ojcu posłusznem we wszystkiem, co się tyczy domowéj karności albo przyczynia się do dobra, pokoju i pomyślności rodziny. Ztąd pisze Marres (de justit.): „Unde (filius) compensatione occulta contra sagacem patris voluntatem utendo, etiamsi justitiam non offendat, pietatem tamen in re, quae ad familiae pacem multum confert laedere potest."

W naszym tedy przypadku X. ma prawo za prace swoje, które u ojca wykonywał, do wynagrodzenia takiego, jakie za prace tego rodzaju gdzieindziéj się płaci, musi jednak odciągnąć od tego koszta utrzymania (za stołowanie i ubiór). Jeśli w tych granicach się kompensował, restytuować nie potrzebuje.

Moralna w romansach. Romanse dzisiejsze przepełnione są najróżnorodniejszemi obrazami, reminiscencyami, faktami z pola „miłości.“ Autorowie katoliccy podcinają wprawdzie na tem polu skrzydła fantazyi, ale i oni nieraz piszą rzeczy, które najwyraźniéj stoją w sprzeczności z moralną chrześciańską. Na kilka takich wybryków zwracamy tu uwagę.

W niejednym romansie, którego przedmiotem jest historya miłostek o zwykłym zakresie, tak jest miłość wyniesiona i wychwalona, jak gdyby była najwyższym ideałem życia ludzkiego, jakby w niéj najwyższe szczęście ziemskie się zamykało. Przedstawiają ją autorowie i autorki jako coś najszlachetniejszego i najlepszego, bez czego bohaterowie nie mogą być szczęśliwi, jako popęd niezwyciężony, w obec którego wszystko ustępować musi. Atoli to się z prawdą mija i dla tego wstrętne być musi. Najwyższem dobrem jest Bóg, a nic innego; wszystkie dobra i ideały ziemskie są jemu podporządkowane i ani w porównanie z nim iść nie mogą.

Nadto mówi moralna katolicka, że znajomości i miłostki są niedozwolone, jeżeli bez widoków bliskiego małżeństwa i bez wiedzy i woli rodziców zostały zawiązane i utrzymują się daléj. Dzieci działają niesłusznie i grzesznie nawet, jeżeli w takiéj sprawie się krępują, nie powiadomiwszy o tem i nie poradziwszy się rodziców; a jeżeli wybór jest tego rodzaju, że przez to sława albo spokój rodziny na szwank narażone zostały, natenczas jest on ciężkim grzechem. W romansach zaś często widzimy bohaterów wydzierających się z pod woli rodziców, nawięzujących rychło i nierozumnie miłostki i całe lata je przeciągających, a przytem przedstawiają je tam w pozorach szlachetnych i dobrych i ani słowa nagany dla nich nie mają.

Od tych, którzy chcą zawierać związki małżeńskie, żąda Kościół nie tylko, aby nie mieszkali wspólnie z sobą, ale aby i z okazyi odwiedzin, jak mówi rytuał rzymski „nie przebywali z sobą sami, lecz w obecności krewnych lub innych.“ W romansach ile to mowy o schadzkach tajemnych, wizytach — a ani słowa nagany dla nich.

Wszystko to przyczynia się do rzucania w łono społeczeństwa przewrotnych zasad, do zatruwania w rychle serc dziewcząt niezepsu-

tych i czystych młodzieńców. A matki, ojcowie nie uważają na to, nie czytają i nie pytają się o nic, mianowicie, kiedy katolik, katoliczka ten romans napisała. A tu chodzi o zasady moralne — bo inaczéj nieobliczone z tego na młodzież spaść mogą szkody.

Wiadomości literackie.

Wiadomo, że wszystkie katalogi Biskupów polskich, sporządzone przez Długosza, wymagają sprostowania i krytycznéj poprawy. X. Dr. Fijałek, docent uniwersytetu krakowskiego, zabrał się do poprawienia Długoszowego katalogu Biskupów włocławskich, — tak samo jak to już dawniéj uczynił Najprzewieleb. X. Biskup Likowski z katalogiem poznańskich Biskupów — w rozprawie, którą od stycznia pocznie drukować lwowski *Przewodnik naukowo-literacki*, pod tyt. „Ustalenie chronologii biskupów włocławskich.“ Z téj pracy, do któréj autor używał archiwów konsystorza rzymskiego (Archivo Consistoriale) i akt kapituły włocławskiéj zdawał sprawę na posiedzeniu akademii Umiejętności w Krakowie, odbytéj dnia 15 maja r. b.

Praca X. Fijałka obejmuje czas od r. 1133 aż do końca XVI wieku i dzieli się na sześć rozdziałów.

W pierwszym kreśli autor „Początek dyecezyi włocławskiéj“. Tylko hipotezą Prof. Abrahama o utworzeniu tego biskupstwa za Bolesława Krzywoustego najłatwiéj i najnaturalniéj wytłómaczyć się daje tradycya o istnieniu założonéj przez Mieszka II katedry kruszwickiéj i przeniesienu jéj do Włocławka. Tradycya ta, któréj wszelki ślad zaginął już za czasów Długosza, łączy zawsze dwie te katedry razem; odrzucać jéj nie można, źródła współczesne nie sprzeciwiają się jéj wcale, w części nawet ją stwierdzają. Pewną w téj mierze wskazówką jeat sposób tytułowania się i nazywania sześciu pierwszych historycznych pasterzy kujawskich XII w. biskupami kruszwickimi. Przedmiot to rozdziału drugiego: „Następstwo i imiona pierwszych historycznych biskupów włocławskich (1133—1222)“. Tylko pierwsze i ostatnie ślady ich wystąpień dadzą się oznaczyć:

1. Swidger 1133 r. (?), † 10 marca.
2. Warner 1148 r.
3. Onold (Onolf) w r. 1161, 1180.
4. Stefan w r. 1187, 1198.
5. Ogierz 1207 (?), 1212.
6. Bartha 1215, 1220.

Natomiast są już wiadome: Lata rządów dyecezyą biskupów kujawsko-pomorskich XIII i XIV wieku, 1222—1383, (Rozdział trzeci) a mianowicie:

7. Michał 1222 † 1252.
8. Wolmir 1252 † 1275.
9. Albierz 1275 † 5 grudnia 1283.

10. Wisław 19 marca 1284 † 27 listopada 1300.
11. Gerward 1300 † 1 listopada 1323.
12. Maciej z Gołańczy, prekon. 4 grudnia 1323, wyśw. 8 stycznia 1324; zrezygn. 4 grudnia 1364, † 16 maja 1368.
13. Zbilut prek. 4 grudnia 1364 † 31 lipca 1383.

Najobszerniejszym jest rozdział czwarty: „Biskupi włocławscy w początkach epoki Jagiellońskiej (1383—1450)“ Szczegółowo przedstawia w nim autor zabiegi o stolicę włocławską w r. 1383, koleje życia Jana księcia opolskiego z przydomkiem Kropidło, stanowisko Mikołaja z Kurowa w państwie i w kościele, oraz późniejszych jego następców aż do Lasockiego, który jak i pierwszy biskup tego okresu, Teodoryk w obec oporu władzy monarszej nie zdołał się utrzymać na trzeciéj w kraju co do godności i uposażenia acz najmłodszéj z biskupstw ściśle polskich stolicy włocławskiéj. W czasie tym byli następujący biskupi:

14. Teodoryk, biskup-elekt włocławski, wybr. 12 sierpnia 1383, ustąpił 11 lutego 1384,
15. Jan książe opolski, po raz pierwszy od 11 lutego do 1389.
16. Henryk książe lignicki 1389 † 12 grudnia 1398.
17. Mikołaj Kurowski, protonotaryusz królewski, zatw. 16 kwietnia 1399, d. 23 stycznia 1402 przen. do Gniezna.
18. Jan książe opolski, powtórnie, zatw. 23 stycznia 1402 † 3 marca 1421.
19. Jan Pella Niewiesza, zatw. 20 paźdz. 1421 † 5 kwietnia 1428.
20. Jan Szafraniec, kanclerz, wybr. 23 maja, zatw. 11 września 1428 † 28 lipca 1433.
21. Władysław z Oporowa, mistrz dekretów, wybr. w drugiéj połowie 1433, zatw. w połowie 1434, wyśw. 19 września 1434, d. 17 czerwca 1449 przen. do Gniezna.
22. Mikołaj Lasocki, biskup-nominat papieski, prekon. 17 czerwca 1449 † 9 września 1450.

Odrzucenie Lasockiego przez króla było zapowiedzią uchylenia wolnéj elekcyi kapituł w Polsce. Katedra włocławska staje się odtąd szczeblem prowadzącym do najwyższéj w kościele polskim godności arcybiskupów gnieźnieńskich lub również bogato uposażonéj książęcéj godności biskupów krakowskich. Z 49 biskupów włocławskich w latach 1383— 1818 zostało 17 z nich prymasami, 6 przeniosło się Krakowa; nadto jeden w przeszłym wieku zasiadał na stolicy warmińskiéj, a Franciszek Malczewski został 1818 r. pierwszym arcybiskupem warszawskim (i prymasem). Treść to dwóch ostatnich rozdziałów rozprawy, z których piąty podaje: „Ustalenie chronologii biskupów włocławskich w w. XV i XVI“ w następującym porządku:

23. Jan Gruszczyński, kanclerz, wybr. 6 stycznia 1449, zatw. z końcem 1450, kons. w r. 1451, d. 6 czerwca 1463 przeniesiony do Krakowa.
24. Jan, syn Lutka z Brzezia, doktor praw obojga i podkanclerzy, nomin. w grudniu 1460, zatw. 6 czerwca 1463, d. 19 października 1464 przen. do Krakowa.
25. Jakób z Sienna zatw. 19 paźdz. 1464, d. 10 grudnia 1473 przen. do Gniezna.

26. Zbigniew z Oleśnicy, podkanclerzy, zatw. 11 grudnia 1473, wybr. arcybiskupem 28 grudnia 1480.

27. Andrzej z Oporowa, doktor praw obojga i podkanclerzy, przen. z Przemyśla 12 października 1481 † 1483.

28. Piotr z Bnina Moszyński, przeniesiony z Przemyśla 1483 † 7 marca 1494.

29. Krzesław z Kurozwęk, kanclerz zatw. 1 września 1494 † 5 kwietnia 1503.

30. Wincenty Przerębski przen. z Płocka 25 lipca 1503 † 20 września 1513.

31. Maciej z Drzewicy, przen. z Przemyśla 20 grudnia 1513, d. 4 sierpnia 1531 przen. do Gniezna.

32. Jan Karnkowski, przeniesiony z Przemyśla 4 sierpnia 1531 † 1538.

33. Łukasz z Górki, zatw. 25 czerwca 1538 † 3 października 1542.

34. Mikołaj Dzierzgowski, przen. z Chełma 30 marca 1543, 19 lutego 1546 przen. do Gniezna.

35. Andrzej Zebrzydowski, przen. z Chełma 19 lutego 1546, 25 lutego 1551 przen. do Krakowa.

36. Jan Drohojowski, doktor praw obojga przen. z Chełma 25 lutego 1551 † w końcu czerwca 1557.

37. Jakób Uchański, postul. z Chełma 23 września 1557, zatw. 2 czerwca 1561, 31 sierpnia 1562 przen do Gniezna.

38. Mikołaj Wolski, przen. z Chełma 31 sierpnia 1562 † 1567.

39. Stanisław Karnkowski, doktor praw obojga potw. 1 paźdz. 1567, d. 7 sierpnia 1581 przen. do Gniezna.

40. Hieronim Rozdrażewski, prek. 6 listopada 1581 † 9 lutego 1600 w Rzymie.

Biskupów następnych stuleci przytacza zestawiony przez autora w rozdziale szóstym: „Katalog biskupów włocławskich (1133—1893)“.

W dodatku swej pracy uzupełnia autor rozdział czwarty rozprawy wyczerpującym spisem prałatów i kanoników włocławskich w początkach epoki Jagiellońskiej (1383—1450); podaje nadto niedrukowaną jeszcze bullę papieża Bonifacego IX do Władysława Jagiełły z 23 stycznia 1402, znajdującą się w archiwum Kapituły metropol. gnieźnieńskiej.

KRONIKA.

Poznań. (Zmiany w posadach duchownych.)

X. Hemerling komendarz w Góraju otrzymał komendę na beneficyum w Wierzbnie, X. Potrykowski wikary w Międzychodzie na benef. w Długiéj Goślinie, X. Szubczyński pleban z Kolniczek na plebanią w Międzychodzie, X. Wiśniewski administrator w Długiéj Goslinie na beneficya w Kolniczkach i Gogolewie. Z powodu choroby X. prob. Deglera w Międzyrzeczu zamianowany został X. Woydich wikaryuszem i administratorem tamże.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Pierwsza pomoc przy nagłych zasłabnięciach i nienaturalnych wypadkach śmierci.

Amerykański *Pastoralblatt* (Nr. 1, 1893) podaje następujący interesujący wykład sławnego chirurga Nussbauma, który jako przydatny dla pasterzy dusz na wsiach, gdzie od razu trudno o lekarza, podajemy w całéj rozciągłości.

Ilekroć wśród podróży, na miejscu zabawy, na ulicy, w kościele lub gdziebądź ktoś nagle zachoruje, dąży każdy z pomocą. Dobra wola sama jednakże tu nie wystarcza. Przy takich nagłych zasłabnięciach potrzeba największéj ostrożności, aby właściwą udzielić pomoc, a nie uczynić niczego, czem właśnie choremu zaszkodzićby można. Ilekroć się zdarzy, że ktoś upada omdlały, zwyczajnie przypadają wtenczas ludzie do niego i podnoszą go albo sadzają na krześle. Ten rodzaj pomocy jest zupełnie fałszywy. U omdlałych jest serce krwią zapełnione, a mózg z krwi ogołocony. Choremu dla tego zamąciło się w głowie i bezwładny upada. Omdlałego nie trzeba nigdy podnosić, lecz trzeba go położyć z głową spuszczoną. Dla tego najlepiéj położyć go na stole i głowę spuścić przez kant na dół, albo podnieść w górę jego nogi. Tylko w tem położeniu może krew iść w górę ku sercu, chory zaś w kilku minutach wróci do przytomności i otwiera oczy. Natura sama w wielu chorobach podała już lekarstwo. Omdlały upada i to dobrze dla niego. Dla tego nie trzeba tego z oka spuszczać. Kiedy omdlałego się dobrze ułożyło, trzeba suknie mu porozpinać, zimną wodą go skrapiać i użyć tak zwanéj angielskiéj soli do wąchania. Kiedy chory powoli do siebie przychodzi, najlepiéj podać mu wtenczas szklankę świeżego piwa, co lepiéj i prędzéj działa na ożywienie jego, aniżeli wino lub wódka.

Podobnie postępuje się z tym, co spadł albo kogo pobito. Przyjąwszy, że ktoś spadł z balkonu, albo z drzewa, natenczas doznał wstrząśnienia mózgu, jest dla tego blady i zimny. Badania wykazały, że przy wstrząśnieniu mózgowem następuje wypróżnienie krwi w mózgu. Na podstawie też tego przyjęcia wywoływano sztuczne wstrząśnienia mózgowe i wtenczas pokazywało się, że to wstrząśnienie można wywołać kilku małemi uderzeniami, jak i jednem wielkiem uderzeniem. Takie doświadczenia robiono na psach a przy sekcyi pokazało się, że w mózgu niczego nie brakowało, nic nie było rozdarte ani uszkodzone, lecz tylko krwi nie było w mózgu. Jeżeli to się tedy usunie, może chory zupełnie do zdrowia powrócić. Całe leczenie na tem tedy będzie polegało, żeby choremu w czasie właściwym to uczynić, cośmy wyżéj podali.

I epileptycznego nie powinno się podnosić. Epileptyczny upada, rzuca się, bije rękami i pięściami itd. I ludzie się schodzą, ręce mu trzymają, podnoszą go itd. Tego wszystkiego czynić się nie powinno, bo kiedy napad epileptyczny tak gwałtownie się przytłumi, może wnet drugi się powtórzyć. Przy takim wypadku trzeba dzieci usuwać z obawy, ażeby przy takim widoku nie dostały także epilepsyi. Epileptycznego trzeba pozostawić w napadzie tak długo, aż samo przejdzie i chyba tylko uważać, aby się nie zranił. Tych

zatem, którzy nagle zachorują, nie trzeba w czterech przypadkach z ziemi podnosić: omdlałych, tych, którzy spadli, pobitych i epileptycznych.

Przeciwnie znów ma się rzecz z tymi, których paraliż ruszył. Tu trzeba podnieść chorego. Chory ma bowiem twarz czerwoną, krwistą, usta zwieszone, jest gorący itd. Paraliż jest kongestyą krwi do głowy. Krew ciśnie mózg, żyła się rozdarła. Jeżeli tedy pozostawi go się na ziemi, może zakrwawienie być tak wielkie, że chory umrze.

Nieraz dostają się ludzie, a szczególniéj dzieci, pod koła wozu, a kiedy się ich podniesie, nie spostrzega się na nich najmniejszego zadraśnięcia ani rany. A jednak mogą wnet umrzeć, bo nieraz przerzyna się przy tem wątroba albo kiszka się przerywa, a na skórze nie widać najmniejszego śladu, gdyż jest bardzo elastyczna. Tu do dwóch środków nie-lekarz uciec się może: do zimna i kompresy. Przez to może się uda przeszkodzić wewnętrznemu rozlewaniu się krwi i można nieszczęśliwego uratować, o ile że z wątrobą przerzniętą 20—30 lat żyć można. Kompresy zimną wodą na miejscu zranionem uprawniają do nadziei, że się życie zachowa.

Dzieci wśród zabawy łatwo się topią, chociaż i woda nie jest głęboka. I najlepiéj pływający może się utopić, a topielec często nie ma w sobie ani kropli wody. Tak nazwani topielcy umierają albo rażeni paraliżem z strachu, szybkiego oziębienia itd., albo nie mogąc dostać powietrza, zaduszają się, dla tego trzeba z takimi ludźmi jak z uduszonymi, powieszonymi, zasypanymi się obejść. Wszyscy ci umierają na brak powietrza. Trzeba tedy najprzód oczyścić nos i usta z brudu i ślamu, poodpinać suknie i uciec się do sztucznéj respiracyi; a zatem położyć ręce pod brodawki piersiowe i ściskać ciało powoli co dwie sekundy a przez to wywoła się poruszenie klatki piersiowéj. Sztuczna respiracya ratuje życie. Nieszczęśliwy wnet pocznie oddychać a lekarz potem wnet go wyleczy.

Większa trudność zachodzi, jeżeli powietrze, w którem się ktoś zadusi, jest trujące. Tu przedewszystkiem potrzeba wielkiéj ostrożności, aby nie zaszkodzić. Jeżeli to jest w pokoju przepełnionym gazem węglanym, trzeba pootwierać okna i drzwi, aby wpuścić świeże powietrze i aby można coprędzéj wtargnąć do mieszkania, a potem przedewszystkiem uduszonego przenieść na miejsce świeże, przewiewne, wywołać sztucznie respiracyą i oblewać chorego zimną wodą. Gorszy aniżeli gaz węglany, jest gaz świetlany. Jeżeli ten bowiem z powietrzem się zmiesza, a ktoś tam z światłem wnijdzie, może powstać gwałtowna eksplozya. Potrzeba więc tutaj wielkiéj ostrożności. Choremu taką się daje pomoc, jak odurzonemu gazem węglanym. Podobnéj ostrożności trzeba użyć przy ratowaniu człowieka, który wpadł w studnią, w dół. I tutaj ratującego nieraz odurzały już gazy, a nawet zabijały. Trzeba więc przedewszystkiem świeżego powietrza dla tego miejsca. Paląca się świeca, która nie gaśnie przy spuszczaniu się na miejsce zatrute, dowodzi, że i dla człowieka jest tam siła powietrza.

Podobnie jak zatrucie, działa i opiistwo. Tu trzebaby najprzód wywołać wymioty, a to udaje się drażnieniem z pomocą piórka. Gdzie tego nie można przeprowadzić, tam trzeba poodpinać suknie, ochłodzić głowę, podać łyżkę octu, soli albo mocnéj kawy, położyć go i ciepło okryć na miejscu przewiewnem, aby się na niem przespał.

Przy wszystkich zatruciach najlepszą metodą jest rozcieńczenie i usu-

nięcie trucizny, a na to najlepszem lekarstwem jest czarna kawa, użyta w jak największéj ilości. Dobra też jest gorąca woda albo rum i arak. Herbata ożywia czynności serca, która przez zatrucie się osłabiła. Jeżeli ciało się zatruło wskutek ukąszenia jakiego owadu, psa lub żmiji, natenczas trzeba przedewszystkiem temu przeszkodzić, aby się trucizna do serca nie dostała. Dla tego trzeba ciało ponad raną natychmiast mocno podwiązać, bo przez to zatamuje się drogę do serca i krew zatrutą się wydzieli. Po tem trzeba ranę wymyć i przepaską w karbolu maczaną obwiązać. Po dokonaniu tego dobrze jest podać choremu wiele czarnéj herbaty.

Przy spalonym nielekarz nie wiele uczynić może, a chyba na to zwrócić uwagę, aby spalonego nie prędzéj przenieść, dopóki rany mu się nie zawiążą i ból się uspokoi.

Rodzajem zatrucia jest zmarznięcie. Krew zmarzła, a kiedy ją się odtaje, jest trująca. Dla tego zmarzłego nie powinno się prędko ogrzewać, aby zawsze tylko mała część krwi zmarzłéj do ciała się dostała. Zmarzłego trzeba trzeć śniegiem, położyć go w zimne łóżko, trzeć go szczotkami i dopiero po kilku godzinach przenieść go do ciepłego pokoju. Stan tego zmarznięcia może trwać 5 i 6 aż do 14 dni, a chory nie umrze. Zewnętrznie okazuje on wszystkie znaki śmierci, a zawsze jednak istnieje komunikacya między sercem a płucami. Aby skonstatować, czy jest w nim jeszcze życie, trzeba przyłożyć ucho do okolicy serca, gdzie można jeszcze bicie usłyszeć. Silni, zdrowi, dobrze odżywieni ludzie mogą znieść zimno aż do 50 stopni R. bez szkody dla zdrowia.

Zresztą dla chorego zawsze najlepsze jest łóżko, bo w niem odbiera się ciału ciepło wewnętrzne a rozdziela się je na peryferyą ciała.

O X. Golianie. (Sprostowanie). W marcowym zeszycie *Przeglądu kościelnego* z roku zeszł. na str. 215, pod nagłówkiem: *Przytomność kaznodziei*, jest przytoczone opisanie zdarzenia z książki p. T. Zychlińskiego: *Wspomnienia z r. 1863*, odnoszącego się do osoby śp. X. Zygmunta Goliana. Ponieważ zdarzenie to jest mylnie opisane, pozwalam sobie jako świadek naoczny takowe sprostować.

W miesiącu marcu i kwietniu r. z. zajęty byłem urządzaniem pielgrzymki polskiéj do Rzymu na jubileusz biskupi J. Św. Leona XIII, Papieża, a następnie przez dwa miesiące byłem ciężko chory, dla tego nie byłem w możności czytania *Przeglądu kość.* Po przyjściu do zdrowia i po załatwieniu wielu zaległych spraw, zabrałem się dopiero do *Przeglądu* i w nim znalazłem opis wspomnianego zdarzenia. Oto jest powód, dla czego dopiero dzisiaj piszę niniejszy list do Wielce Czcigodnego Księdza Redaktora, a pisząc go, dla miłości prawdy mam zaszczyt upraszać o ogłoszenie go w *Przeglądzie kościelnym*.

W roku 1861—1864 byłem uczniem Akademii duchownéj w Warszawie. Uczniowie akademii, pomiędzy którymi wówczas było dwudziestu kilku księży, nie chodzili do katedry na nabożeństwa, z wyjątkiem nadzwyczajnych okoliczności, jak np. pogrzebu Arcybiskupa Fijałkowskiego, ingresu X. Arcybiskupa Felińskiego, rekoncyliacyi katedry zbezczeszczonéj przez Moskali i wyjątkowo na kazania X. Arcybiskupa Felińskiego, miewane w czwartki wielkopostne. — W tych razach braliśmy na siebie komże i zajmowaliśmy

miejsce w presbyteryum. We wszystkich innych razach, jeśli który z akademików szedł do katedry, to stawał w kościele pomiędzy publicznością. Tak też bywało, gdyśmy przez Zwierzchność akademii mieli pozwolone bywać na kazaniach, miewanych podczas sumy przez X. Goliana. W owym dniu w którym było zajście, jakie opisuje p. Żychliński, przyszedłszy do katedry, ledwie zdołaliśmy się w kilku wcisnąć przez boczne drzwi od ulicy Kanoniczéj. Taki bowiem bywał w kościele ścisk, i dla tego nie mogliśmy się daléj przedostać jak do bocznéj nawy, przy kaplicy, w któréj, o ile pamiętam, jest grobowiec X. Arcybiskupa Woronicza.

X. Golian mówił tego dnia o czułości i czułostkowości. Wykazując złe skutki czułostkowości, mówił najprzód o przyczynach takowéj, a pomiędzy innemi wymienił czytanie złych książek, jakiemi są tak zwane romanse, i wiele powieści. Ustęp ten zakończył następującemi słowami: „Wolałbym żebyście raczéj czytali żywoty mężów pogańskich, bo z nich nauczylibyście się wielu cnót, jakiemi oni się wsławili, jak np. męztwa, waleczności, ofiarności, stałości, wierności itp.“ Zaledwie kaznodzieja to zdanie wypowiedział, gdy ze środka nawy głównéj, prawie na wprost kazalnicy rozległ się cieniutki głosik kobiecy, mówiący: „Nie czytajcie żywotów mężów pogańskich, ale czytajcie Pismo św. O Boże! na coś nam dał takich fałszywych proroków!“ Kiedy się ten głosik rozległ, zrobiła się w kościele wielka cisza. Ale jeszcze oratorka nie skończyła drugiego zdania, kiedy rozpoczęło się sykanie, i to sykanie bardzo głośne, dające poznać, że to odezwanie się nie podoba się słuchaczom. Usłyszawszy owa pani to sykanie, a może przestraszywszy się tego co zrobiła, zaczęła głośno szlochać, wówczas dwóch panów wzięło ją pod ręce, a publiczność, o ile zdołała, rozsunęła się, i przez taką ciasną uliczkę wyprowadzono ją z kościoła bocznemi drzwiami. — X. Golian, usłyszawszy ów głosik, złożone ręce oparł na kazalnicy, a pochyliwszy nieco głowę, chwilkę stał w milczeniu, a następnie najspokojniéj prowadził rzecz swoją. — W pięć może minut późniéj zrobił zwrot do tego co zaszło, i te tylko rzekł słowa: „Byliście przed chwilą świadkami tego tak wielce niewłaściwego zachowania się kobiety w tem miejscu świętem. — Patrzcie do czego dochodzimy. Biedna to dusza! trzeba mieć dla niéj wyrozumienie. Ale co jest przyczyną tego tak niezwykłego zapomnienia się, oto właśnie ta wada, o któréj mówimy, to jest ta nieszczęsna czułostkowość.“

Że tak było, a nie inaczéj, to mogę zaręczyć gotowością wykonania przysięgi. Widziałem dobrze X Goliana na kazalnicy, słyszałem każde jego słowo, widziałem, jak wyprowadzano tuż koło mnie ową panią, zasłaniającą sobie twarz. Nie było ani zemdlenia, o jakiem wspomina p. Żychliński, ani też X. Golian nie mówił wówczas tych słów: „Na kolana ludu nieszczęsny, na kolana! bo już tak daleko upadłeś, że świętości przybytków Pańskich uszanować nie umiesz.“ — Nie prawdą też jest, żeby wówczas X. Golian mówił „o zgrai rozpasanych mnichów“, lub żeby duchowieństwo nazwał „psami niememi.“ — Te słowa może kiedyindziéj wypowiedział w wielkim zapale i goryczy, łatwéj do wytłomaczenia, ale to prywatnie, ale żeby na kazalnicy,

to wątpię. Pan Żychliński zapomniał niektórych szczegółów a inne pomieszał. Słyszał może, jak wówczas oburzano się na X. Goliana za to, że tenże przewidując nieszczęścia, jakie wynikną z tak zwanych demonstracyi i powstania, lub że będąc wtajemniczonym w zamysły genialnego swojego przyjaciela, jakim był margrabia Wielopolski, ówczesny naczelnik rządu cywilnego w Królestwie Polskiem, a które przez te właśnie demonstracye nie dadzą się urzeczywistnić, miał odwagę publicznie bronić Ojczyzny przeciw tym, którzy chociaż ją wielce miłowali, jednak nieroztropnie ratować ją chcieli. Zresztą gdy w owych pełnych gorączki czasach grożono X. Golianowi sztyletem, nic dziwnego że i niejedna potwarz mogła paść na niego. P. Żychliński wziął to za prawdę.

P. Żychliński nie podaje, kto była owa osoba, co się w kościele odezwała. Otóż ja powiem, że była to ta sama osoba, która spowodowała, zdaje mnie się, mniéj więcéj około r. 1879, zamknięcie wstępu niewiastom do pustelni kamedulskiéj w Bielanach pod Krakowem. To, co tutaj opowiem, będzie powtórzeniem tego, co mi wówczas opowiadał Władysław Anczyc, znany pisarz.

Do miesiąca lipca 1879 r. przeor pustelni bielańskiéj miał władzę pozwalania niewiastom, aby w towarzystwie mężczyzn mogły zwiedzać tamtejszy kościół, ulicą Klasztorną, przy któréj z obydwóch stron stoją domki kamedulskie, oddzielone od siebie omurowanemi ogródeczkami, a nadto zwiedzać jeden z domków, zwykle będący mieszkaniem przeora. Przeorem podówczas był O. Benedykt Crispolti, Włoch, późniejszy jenerał zakonu Kamedulskiego. Świątobliwy ten mąż odznaczał się wspaniałą postacią, wielką powagą i szlachetnemi bardzo rysami twarzy. Niektóre światowe a lekkomyślne osoby, nie mogąc pojąć, co go mogło pociągnąć do tak ostrego życia, ułożyły jakąś romantyczną historyą z czasów jego świeckiego życia, w któréj jednak, wedle świadectwa tych, co bliżéj znali O. Crispoltiego, ani krzty rzeczywistości nie było. Otóż w lipcu 1879 r., o ile pamiętam, wybrało się z Krakowa liczne towarzystwo, około trzydziestu osób liczące, prawie wyłącznie z Warszawy pochodzące, i pod wodzą Władysława Anczyca zrobiło wycieczkę do klasztoru bielańskiego. Uprzejmie przyjęci, zwiedzili kościół i ulicę powyżéj wspomnianą, a nareszcie weszli do domku przeorowskiego.

Domki kamedulskie, jak wiadomo, o jednakowych rozmiarach, rozdzielone są w połowie sienią. Z jednéj strony sionki są dwie izdebki, i z drugiéj strony dwie. W jednéj z tych izdebek jest kapliczka czyli modlitewnia osobista, w drugiéj sypialnia, w trzeciéj księgozbiorek i pracownia, a w czwartéj jadalnia. Wszystko to o malutkich rozmiarach. Otóż gdy towarzystwo powyżéj wspomniane weszło do domku przeorowskiego, owa pani, co w Warszawie przerwała była kazanie X. Golianowi, zaczęła biegać po izdebkach, zaglądać za drzwi, pod łóżko, a w końcu stojącą w sieni pakę czy beczkę chciała przewrócić. Widząc to O. Crispolti, rzecze do niéj po francuzku:

— Que cherchez-vous Madame?

— Je cherche une femme.

— Quelle femme cherchez-vous?

— Je cherche votre amante.

Na to słusznie oburzony Ojciec przeor, wskazując ręką drzwi, zawołał:

Sortez d'ici! I całe zawstydzone, a zarazem oburzone na ową panią towarzystwo, opuściło domek przeorowski, a następnie pustelnią kamedulską.

Ojciec Crispolti chcąc nadal uwolnić pustelnią od podobnych gości, wyrobił u jenerała zakonu w Rzymie, aby odtąd przeorom bielańskim nie było wolno pozwalać niewiastom wchodzić do pustelni bez pisemnego pozwolenia Księcia-Biskupa dyecezyi krakowskiéj, a względnie konsystorza dyecezalnego.

Z tego wszystkiego wniosek, że nie tak znowu niekorzystnie dla X. Goliana wypadło przerwanie mu kazania, i że tę przerwę, jak wspomniałem powyżéj, słuchacze przyjęli z oburzeniem, co na ich korzyść bardzo świadczy, a następnie, że słusznie *Przegląd* pisząc o tem zdarzeniu, zastrzegł się: „Jeżeli tak się wyraził kaznodzieja istotnie."

Tenczynek (Galicya), dnia 30 września 1893.

X. Dr. Winc. Smoczyński, pleban.

O. Gury. Największą pewnie wziętością cieszy się książka Gurego: *Compendium theologiae moralis;* dla tego pożądaną może niejednemu z czytelników naszych będzie notatka pobieżna o jego życiu i działaniu. O. Jan Piotr Gury urodził się 23 stycznia 1801 r. w Maillerencourt we Francyi i r. 1824 wstąpił do nowicyatu OO. Jezuitów. Ukończywszy studya w Rzymie, był przez pewien czas zatrudniony w pasterstwie dusz jako kaznodzieja. W r. 1837 został profesorem teologii moralnéj w scholastykacie swego zakonu w Vals pod Puy we Francyi i w tym czasie wspierał Neyragueta, kapłana z dyecezyi Rhodez w wydawnictwie dzieła: *Compendium theologiae moralis A. M. de Liguorio.* Jako profesor starał się zastósować powszechne zasady moralnéj do potrzeb nowego czasu, a uczynił to z takim talentem i skutkiem, że zwrócił na siebie uwagę przełożonych swoich. O. Roothaan, jenerał Zgromadzenia, powołał go w r. 1847 do Rzymu, gdzie objął katedrę teologii moralnéj w collegium Romanum. W Zgromadzeniu jest taki usus, że zagranicznych, nie należących do prowincyi rzymskiéj, tylko wtenczas powołują na katedry przy sławnym uniwersytecie rzymskim, jeżeli mają niezwykłe zasługi. O. Gury tak zasłynął w Vals, że O. Roothaan dawniéj już oko swoje na niego zwrócił. W krótkim też czasie zyskał tu sobie rozgłos jasnością wykładu i gruntownością nauki. Przez długi czas wzbraniał się w pokorze publikować swoje wykłady, chociaż ze strony kompetentnéj na niego bardzo nalegano. Uległ jednak w końcu naleganiom i w r. 1850 wydał w Lyonie po raz pierwszy *Compendium theologiae moralis.* Prowincyał jego O. Ludwik Maillard przepowiedział mu 5 stycznia tegoż roku, że dzieło jego najświetniejsza czeka przyszłość: cały świat cię uwielbi, napisał on do niego. I spełniło się, co przepowiedział, bo w ciągu lat 16, w których żył autor, wychodziło co rok nowe wydanie w 5000 i 6000 egzemplarzy. Obok tego drukowano je jeszcze w Niemczech, Anglii, Hiszpanii, Włoszech. Kiedy umarł w czasie misyi, którą odprawiał, 18 kwietnia 1866, poczęto drukować w Rzymie 17 wydanie, które sam jeszcze przejrzał i poprawił, a które towarzysz jego O. Ballerini zaopatrzył w uczone uwagi